Wydanie ABC DZIS 20 STRON *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona ryczałtem

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 27 września 1936 r. Nr. 269

Dewaluacja franka zarządzona!

Monetarne porozumienie pomiędzy W. Brytanią, Francją i St. Zjednoczonymi

Londyn, 26. 9. (PAT) Dziś nad ranem rząd brytyjski ogłosił deklarację oznajmiającą, że pomiędzy Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Francją zawarte zostało porozumienie monetarne, na zasadzie którego Wielka Brytania i Stany Zjednoczone nie podejmą żadnej akcji represyjnej w stosunku do Francji, która w całkowitym porozumieniu z wymienionymi rządami podejmuje przystosowanie swej waluty do walut angielskiej i amerykańskiej przez zdewaluowanie franka.

Wszystkie trzy rządy użyją będących w ich dyspozycji zasobów pieniężnych dla uniknięcia jakichkolwiek wstrząsów w równowadze monetarnej, jakie mogłyby wyniknąć w procesie przeprowadzenia tej dewaluacji.

Nowy frank w wartości swojej zawartości złota ulegnie zmianie z 65,5 miligramów złota do 49,43 miligramów. W stosunku do dolara funt szterling ma być utrzymany na swoim dawnym poziomie przed zajściem funta szterlinga ze złotego parytetu, to znaczy 4,86 dolara za funt szterling.

Deklaracja rządu brytyjskiego podkreśla również, że natychmiast podjęta zostanie przez wszystkie trzy rządy akcja celem usunięcia obecnego systemu kontyngentów i kontroli dewizowej i doprowadzenia całkowitej równowagi gospodarczej i stabilizacji.

Warszawa, 26. 9. (Tel. wł. — s. b.) **Z Paryża donoszą: Dziś ogłoszoną została jednocześnie w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie wspólna nota o porozumieniu monetarnym, zawartym między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Francją.**

Osiągnięte porozumienie ma na celu zapewnienie równowagi cen światowych i zostanie ratyfikowane przez francuski parlament dnia 28 bm. na nadzwyczajnym posiedzeniu. Giełdy pieniężne i towarowe zostają zamknięte do dnia 29 bm.

Tymczasem brzmienie deklaracji zaaprobowane zostało przez Radę ministrów. Brzmienie deklaracji jest następujące:

„Rząd francuski po naradzeniu się z rządami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii przyłącza się do nich, aby stwierdzić wspólną wolę ochrony pokoju oraz przyjazne swe stanowisko dla stworzenia warunków, mogących jak najbardziej się przyczynić do przywrócenia ładu w międzynarodowych stosunkach gospodarczych, oraz do dalszego stosowania polityki, zmierzającej do rozwoju dobrobytu światowego i polepszenia stopy życiowej narodu.

Wymienione rządy korzystają z nadarzającej się okazji, aby stwierdzić ponownie, że zamierzając prowadzić nadal politykę, stosowaną w ciągu ostatnich lat, i której jednym z głównych celów było utrzymanie jak największej równowagi na międzynarodowym rynku walutowym — nie chcą zaniedbać niczego, aby równowaga ta nie była naruszona przez jakąkolwiek akcję monetarną ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki czy Wielkiej Brytanii."

Paryż, 26. 9. (Tel. wł.) Przed ogłoszeniem komunikatu o zamknięciu giełdy pieniężnej do wtorku 28 bm. ujawniła się na giełdzie paryskiej ogromna zwyżka papierów z rentami na czele. Akcje bankowe zwyżkowały od 100—400 franków. Największym popytem cieszyły się akcje międzynarodowe.

Bilans Banku Francji, ogłoszony dn. 24 bm. za okres od 11—18 września br., wykazuje spadek zapasu złota o 840,4 milj. do 52.691,8 milj. Należy przypomnieć, że w okresie sprawozdawczym od 4—11 września zapas złota zmniejszył się o 653 milj. franków.

Frank szwajcarski zdewaluowany

Szwajcaria i Belgia przystępują do porozumienia monetarnego

Bern, 26. 9. (PAT) Szwajcarska Rada Federalna odbyła w sobotę 4-godzinne posiedzenie, po zakończeniu którego ogłoszony został następujący komunikat urzędowy:

Po przyjęciu do wiadomości decyzji rządu francuskiego o dewaluacji franka mniej więcej o 30 procent, Rada Federalna doszła do przekonania, że W INTERESACH GOSPODARKI NARODOWEJ SZWAJCARIA BĘDZIE RÓWNIEŻ MUSIAŁA PRZYBLIŻYĆ SWĄ WALUTĘ DO POZIOMU NAJPOWAŻNIEJSZYCH WALUT ŚWIATOWYCH.

W poniedziałek Rada przedłoży Radom związkowym swoje wnioski w tej sprawie. Giełdy w tym dniu, jak również we wtorek, będą nieczynne.

Bruksela, 26. 9. (PAT) BELGIA PRZYSTĄPIŁA DO DEKLARACJI ANGIELSKO-FRANCUSKO-AMERYKAŃSKIEJ W SPRAWIE POROZUMIENIA MONETARNEGO.

OD ADMINISTRACJI

Do dzisiejszego Nru dołączamy różowe blankiety P. K. O. za pomocą których prosimy o wpłacenie na nasze konto Nr. 506.250 prenumeraty za miesiąc

PAŹDZIERNIK 1936 R.

przy czym zawiadamiamy, że dołączone blankiety są wolne przy nadaniu od wszelkiej opłaty pocztowej

Mamy zaledwie jedno miljonowy deficyt

Warszawa, 26. 9. (Tel. wł. — s. b.) Pierwsze pięć miesięcy obecnego roku budżetowego zostały zamknięte 1 milionem deficytu, bowiem ogólna suma wydatków za ten okres osiągnęła 870,4 milionów zł., a ogólna suma dochodów 869,3 milionów zł.

Wydatki Państwa w sierpniu b. r. osiągnęły sumę 170,8 milionów zł., ponieważ zaś dochody Skarbu Państwa wynosiły 167,8 milionów zł., przeto miesiąc ten został zamknięty deficytem w wysokości 3 milionów zł. Jest to pierwszy miesiąc deficytowy od początku obecnego roku budżetowego, gdyż wszystkie poprzednie miesiące były zamykane nawet niewielkimi nadwyżkami. W niedalekiej nawet przyszłości społeczeństwo nasze przyzwyczajone było do zupełnie innych rezultatów gospodarki skarbowej, gdy miesięczne deficyty zamykane były dziesiątkami milionów, a roczne szły już w setki milionów złotych.

A za tym w chwili obecnej na tym polu stwierdzić można z zadowoleniem niebywałą poprawę i jest nadzieja, że miesiące następne będą jeszcze lepsze, po miesiącach letnich, które zaznaczyły się spadkiem wpływów podatkowych, przyjdą miesiące jesienne i zimowe, które przyniosą większe wpływy skarbowe. O poprawie sytuacji świadczyć może chociażby taki fakt, że pierwsze 5 miesięcy ub. roku budżetowego zostały zamknięte deficytem, wynoszącym przeszło o 135 milionów zł., podczas gdy za ten okres b. r., jak to już wykazaliśmy powyżej, dał deficyt zaledwie 1 miliona zł. Z deficytem jednomilionowym można sobie poradzić i nie będzie on najmniejszym ciężarem dla Skarbu Państwa.

Polska polityka walutowa nie ulegnie żadnym wahaniom

Warszawa, 26. 9. (Tel. wł. s. b.) Wiadomość o zaprowadzeniu zrównania kursu franka francuskiego z walutami anglosaskimi, nie zaskoczyła naszych sfer finansowo-gospodarczych, które wykazały, że są zorientowane w stosunkach walutowych Francji. Dewaluacja franka francuskiego będzie konsekwencją nie tylko wewnętrznych stosunków francuskich, lecz również tych wszystkich zdarzeń w dziedzinie monetarnej, z którymi mieliśmy do czynienia w ostatnich paru latach na terenie Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Po dewaluacji funta w r. 1932 i dewaluacji dolara amerykańskiego w 1934 r., trzecia na świecie waluta, odgrywająca dużą rolę w stosunkach gospodarczych, frank francuski, pozostała niezmieniona, co w znacznym stopniu przeszkadzało w przeprowadzeniu stabilizacji walutowej na rynkach międzynarodowych. Obecnie zawarcie układu monetarnego Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych przyczyni się do oczyszczenia atmosfery walutowej w świecie i dlatego też należy to traktować jako moment, który może przyczynić się do utorowania drogi porozumienia w zakresie międzynarodowej polityki gospodarczej.

Jeżeli chodzi o Polskę, to dewaluacja franka francuskiego nie może wpłynąć w najmniejszym stopniu na techniczną sytuację Banku Polskiego, gdyż pokrycie waluty polskiej posiadało rezerwy w złocie. Następnie Bank Polski nie posiadał i nie posiada większego zapasu dewiz w walucie francuskiej. Jeżeli chodzi o nasze życie gospodarcze, to nie było ono związane z frankiem tak silnie, jak z dolarem amerykańskim, względnie funtem angielskim. Nie posiadamy większych rezerw w walucie francuskiej, stąd też upadek franka nie grozi nam strata finansowa.

Należy spodziewać się, że Francja pójdzie po linii zastosowanej przez Anglię oraz Stany Zjednoczone i obniży parytet franka nie tylko w stosunkach wewnętrznych, ale i zewnętrznych, to znaczy, że zobowiązania zagraniczne w stosunku do Francji płacone będą według kursu franka nowego parytetu.

Na podstawie dotychczasowych informacyj, otrzymanych z Paryża, wynikałoby, że dewaluacja franka francuskiego wynosi około 25—30. Obniżenie kursu franka nie może mieć wpływu na nasze stosunki finansowo-walutowe, gdyż Polska wprowadziła wiosną br. kontrolę nad obrotem dewizowym i nad handlem złotem, co zahamowało nieuzasadniony odpływ złota na cele spekulacyjne z Banku Polskiego.

Sytuacja finansowo-walutowa Polski w ostatnich czasach doznała wzmocnienia zarówno przez wzrost zapasu złota w naszej instytucji emisyjnej, jak też dużego uspokojenia na prywatnym rynku pieniężno-kredytowym, a to na skutek zrównoważenia budżetu. Oba te fakty zapewniają Polsce możność prowadzenia w dalszym ciągu dotychczasowej ustabilizowanej polityki walutowej.

Uparty gracz

Są ludzie, którzy umieją uporczywie dążyć do upatrzonego celu, dla których w tym wypadku niema żadnych przeszkód. Takim upartym w dążeniu do swego celu jest p. J. B., gracz loteryjny w kolekturze Wolanowa. W odbywającym się obecnie ciągnieniu 4-ej klasy wygrał już cztery razy, przy czym dwa razy po zł. 1.000.— i dwa razy po zł. 200.—. Uderzająca jest pewność tego gracza, nie przerywającego gry, gdyż, jak twierdzi, „ja chcę i muszę wygrać większą sumę". Szczęśliwi ci, co wierzą. A więc bądźmy również wszyscy optymistami i wierzmy w hasło „Wolanow wzbogaca".

Kto wygra jutro milion?

A zatem 28 bm. o godzinie ósmej, rozpocznie się ostatni dzień ciągnienia czwartej klasy trzydziestej szóstej Loterii Państwowej. Numerowi, na który padnie pierwsza najmniejsza wygrana, tj. dwieście złotych, przypadnie wygrana główna, a zatem cały milion złotych. Chwila ta transmitowana będzie drogą radiową przez wszystkie rozgłośnie polskie.

Donosiliśmy już o wynikach pierwszej połowy ciągnienia. W ciągu ubiegłego tygodnia padł znów cały szereg większych wygranych w rozmaitych dzielnicach kraju. I tak: po siedemdziesiąt pięć tysięcy złotych wygrali właściciele poszczególnych ćwiartek numerów: 36051, 54738 i 128333, wśród nich wymienić możemy z Warszawy, pp.: Zofię Fibiechową (Krak. Przedm. 7), Franciszka Kraczkiewicza (Jerozolimska 19), dra F. Skibniewskiego (Łódź, dra Sterlinga 7), Franciszka Witkowskiego (Warszawa, X. Siemca 11), Wacława Piechowskiego, tkacza z Częstochowy, Wojciecha Pockiego, robotnika ze Strzelna, w pow. morskim i J. Ajzenberga z Izbicy nad Wieprzem. Po pięćdziesiąt tysięcy złotych wygrali mieszkańcy: Łucka (Nr. 120811), Krakowa i okolic (Nr. 107750), stolicy (Nr. 92305), Poznania (Nr. 120519), Radomia (Nr. 34281 w tem jedna ćwiartka jest własnością 12 harcerzy z Ostrowca) i Różany Grodzieńskiej (Nr. 12091).

Już tylko niecałe cztery tygodnie dzieli nas od ciągnienia pierwszej klasy trzydziestej siódmej Loterii. Czas więc pomyśleć o zaopatrzeniu się w los, zwłaszcza, że zbliża się pierwszy październik, a z nim — świeży zapas gotówki.

Rewelacyjny wyrok Sądu Najwyższego w procesie b. starosty przeciw ziemianinowi

Z Przemyśla piszą nam:

Sensację stanowi przesłany wczoraj z Warszawy wyrok Sądu Najwyższego, który uwzględnił kasację wniesiona przez ziemianina Adama Lenie-Youngę z Trzcieńca przeciw wyrokowi w procesie z byłym starostą dr. Janem Pomiankowskim z Mościsk Dr. Pomiankowski uczuł się obrażonym treścią memoriału, który wniósł przeciw niemu wymieniony ziemianin do Wojewódzkiej Komisji śledczej.

Urzędujący jeszcze wówczas starosta dr. Pomiankowski skierował sprawę na drogę sądową o zniesławienie i obrazę czci. Proces toczył się w Sądzie Grodzkim, a następnie w Sądzie Okręgowym w Przemyślu, jako odwoławczym, który podobnie, jak Sąd I. instancji nie dopuścił niektórych zaofiarowanych przez ziemianina dowodów, tylko uchylając 4 marca b. r. wyrok Sądu Grodzkiego zmienił go częściowo i zasądził L. Y. na 2-tygodniowy areszt i grzywnę zł. 150, zamienną na trzy dni aresztu. Karę tę na podstawie amnestji darowano.

Obecnie Sąd Najwyższy przychylając się do wywodów kasacji, uchylił w całości wyrok zasądzający i zarządził dopuszczenie dowodów zaofiarowanych przez p. Youngę. Rozprawa odbędzie się wkrótce w Sądzie Okręgowym w Przemyślu, który zajmie się tą sprawą ponownie.

M. in. chodzi o ustalenie, czy były starosta mościski dr. Pomiankowski grywał w karty z podwładnym urzędnikiem, którego sam skwalifikował jako „letkiewicza" i czy zarządził śledzenie członków Komisji licencyjnej buhajów, odnośnie rozdziału między hodowców kwoty 100 zł., co było udokumentowane kwitami. Prócz tego będą również inne sprawy wentylowane z czasów urzędowania byłego starosty, który wkrótce po procesach przemyskich został przeniesiony do Województwa lwowskiego.

Głównie zaś chodzić będzie o ustalenie, czy starosta ówczesny zniechęcał obywateli bezintersownych do pracy społecznej.

Ś. † p.
EWELINA z NEWLIN MAZARAKICH
WŁADYSŁAWOWA Hr. DUNIN BORKOWSKA
urodzona 31 grudnia 1880 r., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w dniu 23 września 1936, w Hotyczach.
Obrzęd pogrzebowy odbył się w dniu 26-go b. m. w Łosicach, o czym zawiadamiają w głębokim smutku pogrążeni
Tarnopol, dnia 26 września 1936 Piłsudskiego 6.
Mąż, synowie i rodzina

Zebranie zarządu Koła Rolników

Warszawa, 26. 9. (Tel. wł. s. b.) W dniu 1 października odbędzie się zebranie zarządu Koła Rolników Sejmu i Senatu R. P. oraz prezesów wszystkich sekcji dla wysłuchania sprawozdań z prac, które w wielu wypadkach znajdują się na ukończeniu. Omówione będą m. i. zagadnienie niepodzielności gospodarstwa, komasacji podatków itp.

Kto wygrał?

Warszawa, 26. 9. (Tel. wł. — s. b.) W dzisiejszym ciągnieniu Państwowej Loterii Klasowej padły następujące wygrane:

100.000 zł. na nr. 167622.

10.000 zł. na nr. 160095 170463,

5.000 zł. na nr. 27406 185671.

2.000 zł. na nr. 20940 45173 48810 55744 74933 78513 76850 103322 100965 128007 131337 134009 164702 177211 179923 191097,

1.000 zł. na nr. 3175 10425 29366 30274 34536 39017 53028 52044 54131 72973 74437 79002 83658 83057 88179 94242 94437 97288 108625 109923 123185 139706 146211 147147 158986 161038 162121 169733 170990 177547 180728 184385 185435 186765 192785.

Lwów, dnia 26 września 1936 r.

Chałupnictwo, pośrednictwo i ziemie wschodnie

Nieuregulowanie spraw chałupniczych w Polsce i stworzony wskutek tego chaos w tej dziedzinie, był zawsze niezmiernie szkodliwy dla interesów gospodarstwa narodowego i stosunków pracy. Sytuacja taka stała się jednak jeszcze bardziej szkodliwą i niebezpieczną w okresie obecnego kryzysu gospodarczego. Z jednej strony bowiem chałupnictwo stanowi dziś niezbędny dodatkowy zarobek dla coraz większej liczby stale ubożejących małorolnych chłopów, jest jedynym źródłem utrzymania dla olbrzymich rzesz robotników i rzemieślników, którzy bądź to stracili pracę, bądź też nie mają możności prowadzenia samodzielnych warsztatów rzemielniczych, z drugiej strony zaś rozszerzający się wciąż zakres chałupnictwa i zastraszająca obniżka warunków pracy i płacy wpływa nie tylko na zwiększenie się nędzy chałupników, ale stanowi niejednokrotnie, wskutek braku uregulowania tych spraw, poważną konkurencję dla przemysłu.

Problem chałupnictwa jest niezmiernie skomplikowany i trudny do uregulowania ze względu na cały szereg spraw gospodarczych, społecznych z nim związanych, na jego szeroki zasięg i niedostateczną znajomość faktycznie istniejących w chałupnictwie stosunków.

Najbardziej naturalnie palącą sprawą jest kwestia ochrony pracy, a więc uregulowania stawek płac, czasu pracy, ubezpieczeń społecznych i zorganizowania kontroli nad warunkami pracy chałupników.

Załatwienie jednak społecznej strony zagadnienia chałupnictwa nie da wielkiego efektu w praktyce, jeśli równocześnie nie podejmie się prób uregulowania gospodarczych bolączek chałupników, a więc w pierwszym rzędzie: organizacji racjonalnej dostawy surowców i dobrze zorganizowanego zbytu wyrobów. Chałupnik, który otrzymuje surowiec od nakładcy, wprawdzie nie ma kłopotów w jego nabywaniu, staje się natomiast całkowicie uzależniony gospodarczo od nakładcy, wyzyskującego odpowiednio tę sytuację. Nieraz gorsza jednak jest jeszcze sytuacja chałupnika samodzielnego, który sam nabywa surowiec, piętrzą się bowiem przed nim ogromne trudności, zwłaszcza na głuchej wsi. Nie może on nieraz dostać, lub musi zbyt drogo opłacać tak nawet prosty surowiec, jak glinę, wiklinę, czy drzewo.

Jeszcze większe bolączki związane są ze zbytem wyrobów chałupniczych. Chałupnik nie umie sprzedać towaru, nie ma możności dostarczenia go na rynek, nie zna potrzeb rynku, a rynek ten chętnie towar by nabywał, zwłaszcza rynek zagraniczny, którego możliwości są dla zbytu polskich wyrobów chałupniczych jeszcze całkowicie nie wyzyskane.

Sprawa dostarczania surowca i zbytu towarów jest możliwa do uregulowania jedynie w drodze organizowania odpowiednich spółdzielni chałupników. Spółdzielnie te mogłyby również, przez swych instruktorów podnosić poziom wyrobów, dostosowywać go do potrzeb i zmieniających się upodobań rynku, dbać o jakość wyrobów, co ważnym jest szczególnie w eksporcie zagranicznym. Spółdzielnie mogłyby załatwić równocześnie jeszcze jedna bolączkę chałupnictwa: zlikwidować łańcuch pośredników w otrzymywaniu pracy. Cały szereg np. ogromnych zamówień rządowych nie trafia bezpośrednio do pracowników chałupniczych, ale przechodzi przez szereg stopni pośrednich, czy to osób prywatnych, czy też różnych instytucyj społecznych. Pośrednik prywatny sam się na tym zbogaca, a instytucja społeczna, otrzymując zamówienie dla wojska, kolei, czy policji i płacąc chałupnictwu poniżej stawek ustalonych za wykonaną pracę, z zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy, prowadzi piękną i wiele honoru i zaszczytu kierownikom instytucji przynoszącą, działalność społeczną. Nikt nie orientuje się jednak, że odbywa się to kosztem wyzysku i nędzy pracy chałupników, na których najmniejsza nawet cząstka tych zaszczytów nie spada.

Sytuację, charakterystyczna dla losów polskiego chałupnictwa, omówiła niedawno „Gazeta Polska" (13 bm.) na podst. radiowego reportażu p. Z. Skierskiego pt. „U garncarzy w Horodnie". Sytuacja polega na tym, że ludność tej osady na Polesiu od lat wyrabia garnki gliniane, a handlarze żydowscy skupują te garnki po sześć groszy, organizują we władnym zakresie polewanie tych garnków i odsprzedaja je następnie hurtownikom po dwadzieścia pięć groszy.

Garncarzy liczy okolica 4000, a handlarzy jest 18. W ten sposób chłopi, których nie stać na materiały, potrzebne do polewy, dają się od lat odzierać ze skóry. Spółdzielnia, założona niedawno z inicjatywy starostwa dla polewy, zbankrutowała wskutek zmowy kupców żydowskich, którzy postanowili nie kupować garnków spółdzielnianych.

P. St. Kuszelewska pisze na marginesie tych faktów, nast. słuszne uwagi:

„Nie wiem, co czuli inni słuchacze radia. Ja czułam jedno: Ktoś policzkuje praworządność ojczyzny, a ojczyzna nadstawia mu policzek... osiemnaście razy. Ktoś inny podrywa na długie lata zaufanie czterech tysięcy obywateli do władz państwa. Obywateli ciemnych, bezradnych i — mieszkających bardzo blisko granicy.

Los garncarzy horodeńskich nie jest odosobniony. Jest raczej symptomatyczny, niż sporadyczny. Historia wszystkich przemysłów chałupniczych w Polsce, to jeden ciąg podobnie ponurych i wstrząsających anegdot. W nieco innej formie powtarzają się one w innych dziedzinach życia polskiego, głównie na Kresach wschodnich. W handlu zbożem, drewnem, bydłem, końmi, nabiałem, drobiem, rybami, owocami, futrami, ubraniem".

Sprawa przemysłu ludowego, ważna dla całego obszaru państwa, a szczególnie żywotna na ziemiach wschodnich, wymaga bacznej uwagi, opieki oraz inicjatywy. Przy odpowiednim uregulowaniu, chałupnictwo nie tylko stanowiłoby dogodną formę dodatkowej czy jedynej pracy dla olbrzymich mas ludności w Polsce, ale stałoby się poważnym czynnikiem gospodarczym w dziedzinie przemysłu przetwórczego, nie dostatecznie jeszcze w Polsce rozwiniętego. Czynnikiem, który nie powinien być konkurencją dla przemysłu fabrycznego, ale jego racjonalnym i słusznym uzupełnieniem.

J. Z.

KRYZYS ŚWIATA PRACY

Straty przez kryzys w Polsce spowodowane zaczynamy dopiero teraz rejestrować. Są one częściowo do odrobienia, ale są i takie, których skutki długo na organiźmie nie tylko gospodarczym odbijać się muszą.

Pragniemy się zająć jedną tylko częścią tych strat, mianowicie chcemy uwzględnić te, które poniósł świat pracy. Można z góry przewidzieć, że są one na tym właśnie odcinku bardzo dotkliwe.

Pierwszą i bodaj główną stratą, z której wywodzą się inne, — to spadek zarobków. Na przestrzeni ostatnich lat sześciu płace zarobkowe spadały. Jeśli przyjmiemy w dużym i średnim przemyśle przeciętny roczny zarobek za godzinę dla r. 1928 — 0,94 zł., to w r. 1932 otrzymamy 0,87 zł., a w r. 1935 — 0,73 zł. Jest to oczywiście ruch nominalnej płacy. Spadek wynosi więc z górą 22 proc.

Biorąc wysokość zarobku za godzinę w r. 1935, robotnik tygodniowo winien był zarabiać 35.09 zł. Tymczasem według danych Głównego Urzędu Statystycznego przeciętny zarobek tygodniowy wyniósł 26.15 zł., przy czym znaczna większość pracujących dociąga zaledwie do 20 zł.

Przyczyną tego stanu jest — częściowe zatrudnienie. Dane powyższe dotyczą tylko większych zakładów pracy. Jest zaś wiadomą rzeczą, że pracownicy w mniejszych zakładach zarabiają z reguły o 20 proc. mniej, na poszczególnych zaś odcinkach rozpiętość jest jeszcze większa.

Spadek dochodów świata pracy ilustruje jeszcze dobitniej zmniejszenie sumy wypłat. Jeśli wypłaty te przyjmiemy dla r. 1928 za 100, to w pierwszych trzech kwartałach r. 1935 wartość wypłat wyniosła przeciętnie 47, czyli spadek sumy wypłat wyniósł 53 proc.! Jednocześnie zmalały sumy zasiłków wypłacanych bezrobotnym, czyli że dochody świata pracy spadły przeszło o połowę. Gdy jednocześnie przyrost naturalny powiększył poważnie szeregi potrzebujących utrzymania.

Wprawdzie wskaźnik kosztów utrzymania łagodzi nieco ten spadek dochodów świata pracy, ale mimo to z bilansu ruchu nominalnych dochodów świata pracy i ich realnych wartości wynika dla świata pracy strata w okresie kryzysu z górą 90 proc. realnej wartości dochodu. Na przestrzeni lat 1929—1933 suma dochodu dla ogółu robotników w zakładach prywatnych spadła z 3,5 miliarda zł. do 1,65 miliarda zł., czyli o 53 proc.

Gdy uwzględnimy wzrost ludności i migracji do miast, nie trudno będzie ocenić, że — aby utrzymać stopę życiową na poziomie r. 1929, — należało sumę dochodu podnieść z 3,5 miliarda do 4,2 miliarda zł. W rzeczywistości suma dochodu wynosiła 1,65 miliarda, czyli zaledwie 39,3 proc. niezbędnej sumy.

Ten gwałtowny spadek dochodu musiał odbić się na życiu warstwy pracowniczej. Deprawacja, upadek zdrowia, karłowacenie rasy, spadek przyrostu naturalnego -- oto poszczególne skutki nędzy.

Niepodobna tedy dziwić się, że świat pracy walczy o odbudowę swego dochodu, o uzyskanie takich warunków życia, w których mógłby się rozwijać i bronić przed upadkiem moralnym i fizycznym. Jest prawdą, że te zrozumiałe tendencje są często wyzyskiwane przez nieuczciwą demagogię lub nawet elementy wrogie Państwu. Wymowa jednak rzeczywistości jest dość głęboka, by nie zwrócić uwagi na konieczność interwencji Państwa dla odbudowy dochodów świata pracy w miarę jak ogólna sytuacja gospodarcza na to pozwala.

Interwencja ze strony Państwa, — interwencja celna, bankowa, żywnościowa — to czynniki mogące poważnie korygować automatyczne działanie praw gospodarczych. Również w dziedzinie prac zarobkowych interwencjonizm ten wydaje się bardzo na miejscu. Nie należałoby może zwlekać z uwagi na wzrastające napięcia społeczne z wprowadzeniem skutecznego nadzoru nad przestrzeganiem polityki płac przez poszczególne zakłady pracy. Polityka gospodarcza liczyć się musi z koniecznością konsekwentnej odbudowy dochodów rzesz robotniczych i pracowniczych. Do tej konieczności w imię zdrowia ludności, w imię zarówno moralnych jak materialnych założeń dostosowywać należy pracę instytucyj publicznych, oraz to wszystko w pierwszym rzędzie, co dla gospodarki publicznej pracować pragnie.

A.



Wielki sukces polskiej polityki zagranicznej

Zlikwidowanie incydentu z krążownikiem „Leipzig". — Min. Eden podtrzymuje polską tezę

Genewa, 25. 9. (Tel. wł.) Dziś po południu odbyło się poufne posiedzenie Rady Ligi Narodów.

Na posiedzeniu publicznym Rada Ligi przyjęła kilku raportów, z których jeden, przedstawiony przez delegata W. Brytanii min. Edena, dotyczył sprawy gdańskiej. Chodziło mianowicie o likwidację incydentu z niemieckim krążownikiem „Leipzig". Referent podziękował rządowi polskiemu za spełnienie misji, powierzonej mu w tej materii przez Radę.

Ponadto Rada zatwierdziła raport w sprawach finansowych. Raport ten m. in. zaleca zniesienie kontroli Ligi Narodów nad finansami Austrii. W sprawie tej zabrał głos m. in. p. minister Beck, który pogratulował rządowi austriackiemu rezultatu wysiłków, które doprowadziły dziś do zniesienia kontroli finansowej.

Rada przyjęła również raport w ciągnącej się od dawna sprawie znalezienia siedziby dla ludności asyryjskiej z Iraku oraz raport przedstawiciela Polski, dotyczący prac komitetu ekonomicznego Ligi. Min. Beck w charakterze sprawozdawcy zwrócił uwagę, że sprawy, które były tematem prac komitetu ekonomicznego, będą przedmiotem studiów na drugiej komisji Zgromadzenia Ligi.

Na zakończenie przewodniczący pożegnał serdecznie delegatów Argentyny, Australii, Danii i Portugalii, którzy z powodu wygaśnięcia mandatów tych państw w Radzie Ligi po raz ostatni zasiadali w Radzie.

Genewa, 25. 9. (PAT) Pierwszym mówcą w ogólnej dyskusji na Zgromadzeniu Ligi Narodów był delegat brytyjski min. Eden, który na wstępie omówił sytuację polityczną, podkreślając, że nie przedstawia się ona zbyt pomyślnie. Przechodząc z kolei do sprawy art. 19-go paktu, mówca stwierdza, że zważywszy na dynamiczny a nie statyczny charakter życia, nic nie przeszkadza zgromadzeniu w podjęciu dyskusji na podstawie tego artykułu. Mówca zastrzega się jednak, że na mocy art. 19-go Zgromadzenie nie mogło by nikomu narzucić żadnych uchwał woli członka Ligi.

Min. Eden wypowiada się dalej za odłączeniem paktu Ligi Narodów od traktatów pokojowych.

Następnie przypomina zeszłoroczne wystąpienie delegata brytyjskiego w Genewie na temat umożliwienia dostępu do surowców pewnym państwom. Sprawa ta mogła by być przedmiotem dyskusji i specjalnej ankiety rzeczoznawców, dokonanej pod auspicjami Ligi Narodów, zgodnie z zeszłorocznymi sugestiami angielskimi. Rząd W. Brytanii byłby gotów przyłączyć się do wszelakich zarządzeń, jakie Zgromadzenie Ligi Narodów postanowiło by w tej sprawie.

Genewa, 25. 9. (PAT) Bezpośrednio po min. Edenie przemawiał delegat hiszpański min. del Vayo.

Genewa, 25. 9. (ATE). Dwie myśli przewodnie polskiej polityki zagranicznej znalazły swoje rozwinięcie w mowie ministra angielskiego Edena.

Przedewszystkiem wielkie zainteresowanie wywołała poruszona przez min. Edena sprawa podziału surowców, na co wskazał już w ub. roku min. Hoare. Sprawa ta łączy się ściśle z poruszoną przez Polskę sprawę kolonialną, gdyż stanowi aspekt gospodarczy polskich zainteresowań w dziedzinie kolonialnej. Z jednej bowiem strony Polska musi dbać o to, by mieć miejsce dla nadmiaru ludności, z drugiej strony sprawa surowców nie może być pominięta jako wzgląd, który powoduje Polskę do zabrania głosu na terenie międzynarodowym, gdy mowa jest o kwestiach kolonialnych. Sprawa zaopatrywania kraju w surowce nie może być załatwiona argumentem, że należy surowiec kupić.

Oprócz tego tematu min. Eden, podtrzymał również tezę polskiej polityki zagranicznej, domagającą się rozbrojenia moralnego jako konieczne go warunku pacyfikacji stosunków światowych.

Genewa, 25. 9. (ATE). Przyjęcie przez Radę Ligi Narodów noty polskiej w sprawie Gdańska potwierdza, że praca dyplomacji polskiej, poświęcona zlikwidowaniu incydentu z krążownikiem „Leipzig", znalazła wśród członków Rady Ligi pełne zrozumienie i poparcie.

Z kół delegacji francuskiej słychać, że panuje tam opinia, iż sposób załatwienia przez Polskę sprawy z krążownikiem „Leipzig", oznacza pełny sukces polskiej polityki zagranicznej.

Genewa. 25. 9. (ATE). Należy liczyć się z tem, że poruszona przez min. Becka sprawa kolonialna zostanie rozwinięta na komisjach ligowych, a mianowicie ekonomicznej i politycznej.

Genewa. 25. 9. (ATE). Dziś odbył min. Delbos z min. Beckiem jednogodzinną rozmowę, prowadzoną w atmosferze przyjaźni i szczerości. Rozmowa ta jest dalszym ciągiem wymiany zdań, zainaugurowanej niedawno na obecnej sesji Ligi Narodów.

Nie ulega wątpliwości, że w ciągu obecnej sesji obaj ministrowie będą mieli jeszcze okazję do dalszego kontaktu.

Genewa, 25. 9. (PAT) Stały delegat polski przy Lidze Narodów min. Komarnicki z małżonką wydał wczoraj obiad, w którym wzięli m. in. udział p min. Beck, sekretarz gen. Ligi Narodów p. Avenol oraz członkowie delegacji francuskiej: senator Berenger, wiceminister Viennot, b. min. Mistler, dep. Grumbach, prof. Basdevant z małżonką, p. Ganem i Spitzmueller. Z członków delegacji polskiej obecni byli m. in. dyrektor Gwiazdowski i naczelnik Kulski.

Lwów już czeka na „Pasteura"

Ogłoszona zapowiedź mającej się odbyć w niedalekiej przyszłości premiery „Pasteura", poruszyła wszystkie umysły. „Pasteur" bowiem jest dziełem rewelacyjnym i rewolucyjnym; wprowadza film na zupełnie nowe tory, wskazuje mu nowe możliwości i cele. Ani pierwszy wielki film z Chaplinem, ani pierwszy dźwiękowiec, ani wreszcie głośny film Reinhardta — nie wywołały takiego wrażenia, co ten film o niezwykłych dziejach człowieka, który życie nasze uczynił lepszem, szczęśliwszem.

Oficjalne zaszczyty i odznaczenia oraz hymny pochwalne towarzyszą nie tylko samemu filmowi. Jednocześnie najwyższe pochwały wywołuje znakomita gra odtwórcy roli tytułowej Paula Muni. Ten najwybitniejszy aktor Ameryki poświęcił 8 miesięcy na samo tylko przygotowanie się do tej roli. Przedewszystkiem chodziło mu o poznanie samego Pasteura, o Pasteura jako człowieka. Przeczytał wszystkie będące do dyspozycji biografie i dzieła. Konferował z profesorami wyższych uczelni, rozmawiał z tymi, którzy znali i współpracowali z Pasteurem osobiście. Gdy Muni doszedł do przekonania, że dostatecznie „poznał" Pasteura, przystąpił do eksperymentów nad charakteryzacją.

We wszystkich prawie państwach całego świata protektorat nad filmem „Pasteur" objęli najwyżsi dostojnicy tych państw, aby swym wysokim autorytetem uświetnić jeszcze bardziej ten najdonioślejszy z filmów.

ZE SPORTU

Wyniki międzynarodowych mistrzostw tenisowych w Łodzi

Łódź, 25. 9. W trzecim dniu międzynarodowego turnieju tenisowego o mistrzostwo Łodzi rozegrano ponad 20 spotkań. Ciekawsze wyniki podajemy poniżej:

Gra pojedyncza pań: Matuszewska-Konopacka— Cenge 6:3 6:1. Estermeyer-Posełtówna—Ernst 6:0 6:0. Volkmer-Jacobsen—Kermitz 6:0 6:1. Volkmer-Jacobsen—Neumanówna 6:4 6:2, Volkmer-Jacobsen — Estermayer-Posełtówna 6:1 6:1, Kaeppel (Berlin)—Głowacka (Bydgoszcz) 7:5 6:0.

Gra pojedyncza panów: Tłoczyński—Lewenstein 6:0 6:1, Dettner (Berlin)—Olszewski 6:0 6:1, Wittman—Alvens Leben (Bydgoszcz) 6:1 6:1, Konczak (Śląsk)—Spychała 6:2 3:6 8:6.

Gra podwójna panów: Spychała, Małcużyński—Golda, Langut 6:0 6:3, Karasiewicz, Konczak—Schreder, Stern 6:1 6:2, Tłoczyński, Wittman—Kepel, Lewenstein 6:1 6:2.

WSTĘPNE UROCZYSTOŚCI PRZED MISTRZOSTWAMI LEKKOATLETYCZNYMI POLSKI.

Żułów. 25. 9. W piątek wieczorem rozpoczęły się w Żułowie wstępne uroczystości przed mistrzostwami lekkoatletycznymi Polski w Wilnie.

Przy ołtarzu i ogniskach, urządzonych w Żułowie w pobliżu ruin domu rodzinnego Marszałka Piłsudskiego, ks. proboszcz Markowski odprawił modły, wygłaszając okolicznościowe przemówienie, w którym podkreślił momenty związane z przeszłością Żułowa, pracą Wielkiego Marszałka i pracą pokolenia współczesnego dla Polski.

W imieniu komitetu organizacyjnego mistrzostw lekkoatletycznych i władz Związku Strzeleckiego przemawiał przy wielkim ognisku p. Jan Oberleitner. Wieczór zakończono hymnem narodowym. Udział w tych uroczystościach wzięła miejscowa ludność i kilkadziesiąt osób przybyłych z Wilna.

LEKKOATLECI PRZEWIOZĄ OGIEŃ Z ZUŁOWA NA MAUZOLEUM MARSZAŁKA

Wilno. 25. 9. W sobotę rano o godz. 5-tej od płonącego przez całą noc ogniska w Żułowie, zapalona zostanie pochodnia, która na trasie 60-ciokilometrowej Żułów — Wilno przeniosą strzelcy. Rano na uroczystościach otwarcia mistrzostw lekkoatletycznych przy mauzoleum na cmentarzu Rossa pochodnią z Żułowa zapalony zostanie znicz przy mauzoleum, który płonąć będzie przez cały czas trwania mistrzostw.

Zjazd lotniczy we Lwowie

W dniu dzisiejszym przylatują do Lwowa uczestnicy VI. Konkursu Lotniczego, zorganizowanego przez Aeroklub R. P. i L. O. P. P. W tym konkursie biorą udział piloci juniorzy. Konkurs ma być sprawdzianem wartości młodego pokolenia lotników, a tym samem podstaw przyszłego rozwoju tego lotnictwa. Trasa lotu wynosi 2,900 klm. Uczestnicy zawodów w liczbie 22 przebyli już dwa etapy dzienne z Warszawy linią łamaną do Bydgoszczy a stamtąd do Wilna, gdzie przybyli w dniu dzisiejszym.

Dzisiaj rano zawodnicy wystartują z Wilna i przez Mołodeczno - Baranowicze - Słonim - Brześć - Łuck i Brody przylecą do Lwowa. Lotnicy będą gośćmi Aeroklubu Lwowskiego. Start do ostatniego etapu Lwów — Warszawa nastąpi w niedzielę rano. Aeroklub Lwowski reprezentują w zawodach p. Baranowski i Wielkoszewski, Zwoliński i Kozioł, Żabski i Solak. Pierwsze nazwisko to piloci, drugie towarzysze. Wszyscy lecą na RWD 8. Komisarzem sportowym w tych zawodach jest kpt. pilot Pischinger. Zawodnicy oczekiwani są dzisiaj o godzinie 14-tej.

POPIERAJMY
CELE I ZADANIA
TOW. SZKOŁY LUD

Następca śp. W. Stpiczyńskiego

Warszawa, 25. 9. (Tel. wł. — s. b.) Naczelny komitet uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego pod przewodnictwem p. Prezydenta Rzplitej komunikuje: Wydział wykonawczy naczelnego komitetu uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego powierzył kierownictwo sekcji głosów pamiątkowych, opróżnione wskutek śmierci śp. posła Wojciecha Stpiczyńskiego, dyrektorowi Krzysztofowi Siedleckiemu, członkowi wydziału wykonawczego naczelnego komitetu.

Żyd... w mundurze hitlerowskim

Warszawa, 25. 9. (Tel. wł. — s. b.) Z Gdańska donoszą: Onegdaj został aresztowany przez gdańskie władze na targu w Oliwie Żyd Szlagocki, obywatel polski, zamieszkały na terenie Wolnego Miasta. Szlagocki został aresztowany za to, że ubrał się w mundur hitlerowski przy sprzedaży owoców na targu w Oliwie. Został skazany na 3 miesiące więzienia za bezprawne noszenie munduru hitlerowskiego i przyciąganie w ten sposób klienteli gdańskiej.

Doniosłe uchwały Rady Ministrów

Warszawa, 25. 9. (Tel. wł. — s. b.) W dniu 25 września rb. odbyło się pod przewodnictwem pana wicepremiera Kwiatkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów, na wniosek ministra Opieki Społecznej, powzięła uchwałę w sprawie zorganizowania pomocy dla bezrobotnych w okresie zimowym. Zorganizowany będzie ogólnopolski komitet pomocy bezrobotnym, złożony z przedstawicieli wszystkich warstw społecznych i organizacyj oraz organów regionalnych tegoż komitetu pod postacią analogicznych komitetów wojewódzkich, powiatowych i gminnych w celu przeprowadzenia przez te komitety zbiórki w gotówce i naturaliach na pomoc zimową dla bezrobotnych.

Organizacja zbiórki winna być oparta na następujących zasadach:

1. Zbiórka będzie prowadzona na zasadzie dobrowolnych ofiar zarówno w gotówce jak i naturaliach i obejmie wszystkie warstwy społeczeństwa, uwzględniając ich możliwości finansowe.

2. Będzie zwrócona specjalna uwaga, aby akcja zbiórkowa była przeprowadzona przy minimalnych kosztach administracyjnych, z tego względu oparta będzie na aparacie Funduszu Pracy, z którym powinny współdziałać organy administracji państwowej.

3. Na czas zbiórki władze przyczynią się do zaniechania prowadzenia lub popierania przez czynniki państwo we wszelkich akcyj zbiórkowych opartych na ofiarności społeczeństwa, z wyjątkiem akcyj, związanych z uczczeniem pamięci Marszałka Piłsudskiego, oraz F. O. N. i F. O. M.

Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o państwowym instytucie kultury wsi. Potrzeba powołania do życia instytutu omówiona była i ustalona na konferencji w sprawie kultury wsi, zwołanej w maju r. b. z inicjatywy prezesa Rady Ministrów.

W dalszym ciągu posiedzenia Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o ograniczeniu praw emerytalnych notariuszy i pisarzy hipotecznych, który ustala jednolite, co do zasady, przepisy dla notariuszów i pisarzy hipotecznych, mających prawo do uposażenia emerytalnego z funduszów państwowych. W zasadzie łączna wysokość uposażenia emerytalnego notariusza lub pisarza hipotecznego i dochodu nie może przekraczać 12 tysięcy zł. rocznie.

Następnie przyjęto prejekt dekretu o odroczeniu eksmisji z lokali handlowych i przemysłowych.

Ponieważ w listopadzie 1935 r. dekret nowelizujący ustawę o ochronie lokatorów wyłączył spod ochrony lokale przedsiębiorstw handlowych od 1. do 3. kategorii oraz przedsiębiorstw przemysłowych od 1. do 4. kategorii, eksmisja z tych lokali mogłaby nastąpić z dniem 30 września r. b.

Radek aresztowany?

Moskwa. 25. 9. (PAT). Śledztwo w sprawie Radka prowadzone jest w dalszym ciągu. W Moskwie krążą uporczywe pogłoski, iż Radek od tygodnia jest aresztowany i że stawiane mu są poważne zarzuty.

Krąży również pogłoska o aresztowaniu b. redaktora „Journal de Moscou" Rajewskiego. Koła oficjalne odmawiają udzielenia jakichkolwiek informacyj zarówno co do osoby Radka jak i Rajewskiego.

Moskwa, 25. 9. (PAT). Bucharin w dalszym ciągu podpisuje „Izwiestja" jako redaktor naczelny, lecz w redakcji dziennika, mimo powrotu z urlopu, nie urzęduje. Przebywa on w swej willi pod Moskwą. Pogłoska o chorobie Bucharina koła oficjalne zaprzeczają.

———

Prosimy o książkę...

Zaczął się rok szkolny. Lwów — do niedawna pusty, zaroił się setkami opalonych, roześmianych dzieci szkolnych, natłoczyły się księgarnie, natłoczyły sklepy z przyborami szkolnymi. Gwarno i wesoło na ulicach, gwarno i wesoło w szkołach. Nowi profesorowie, nowi koledzy, nowe książki, śliczne, ciekawe, mądre.. Jest dobrze, jest radośnie.

Jak miło myśleć o nowym roku czekającej pracy!

Ale, czy wszędzie jest tak? Czy na myśl o nowym roku szkolnym śmieją się oczy wszystkich dzieci? Ulica Batorego, nasza „radiowa" ulica, bo przy niej mieszczą się urządzenia lwowskiego Studio — ulica księgarzy, i we wrześniu rozgadana i głośna tłumem uczniaków kupujących książki — nie widzi wszystkich dzieci, choć czekała na wszystkie! Nie widzi przede wszystkiem swoich dzieci „radiowych", tych wszystkich, które pozostają w opiece „Radia dla chorych" i korzystają z jego doraźnej pomocy! Dzieci przedmieścia i dzieci miasta, niektóre nie miały wakacji, niektóre były na koloniach — wróciły też do szkół i też rozpoczęły nowy rok szkolnej pracy. Ale jakże inny! Nie znają, nie rozumieją radości „początku roku", myślą o nim z lękiem.

A dla czego? Nie mają książek! Jak tu się uczyć, jak pracować, kiedy się nieraz idzie parę kilometrów w podartych bucikach do odległego gimnazjum, późno wraca do domu, nie doje, bo nie zawsze jest co jeść, a dla odrobienia lekcji trzeba znowu biegać od kolegi do kolegi, aby pożyczył książki! I stołu nieraz nie ma do pisania, i światła wieczorem brakuje.

Doraźna pomoc radiowa nie może wszystkiemu podołać. Mundur, buciki, czasem okrycie jekieś — ale na książki już nie starczy!

A dzieci zdolne, nieraz wybitnie zdolne, ciężko borykają się, aby utrzymać się w szkole, aby móc się uczyć.

„Radiowa" ulica, księgarska ulica Batorego — nie widziała ich z początkiem roku! Książek nie kupowali! Nie mają ich do tej pory! Ale ulica Batorego przez mikrofony Polskiego Radia teraz się za swojemi dziećmi ujmuje i woła do wszystkich radioprzyjaciół: dzieci biedne jeszcze dziś nie mają książek! Dzieci biedne nie mogą się uczyć, choć są bardzo zdolne! Pomóżcie!!

Prosimy o książki szkolne stare, używane, nieraz w waszych domach zapomniane zupełnie! Prosimy o książki do gimnazjum nowego typu! Przesyłajcie je na adres — „Radia dla chorych", Lwów — ulica Batorego 6.

KASA W ŚRÓDMIEŚCIU W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

(a) Wczorajszej nocy niewyśledzeni sprawcy skierowali swój atak na kasę ogniotrwałą w biurze „Zrzeszenia lekarzy weterynaryjnych" przy ul. Piłsudskiego l. 18. Sprawcy po wygięciu krat w oknie na I p. dostali się do biura i zabrali się zaraz do obrabiania kasy. Przewrócili ją już na podłogę, ale pozostawili ją nietkniętą, spłoszeni bowiem zbiegli bez śladu. Splądrowanie biurek nie przyniosło kasiarzom żadnych spodziewanych korzyści. Niebezpieczny trud tym razem nie opłacił się przestępcom.

Natężenie parcelacji

Jak wiadomo, Rada Ministrów uchwaliła niedawno poddać przymusowej parcelacji dodatkowych 40 tysięcy ha, co, łącznie z wykazem, wydanym w lutym bieżącego roku, powiększy objekty parcelacyjne w r. 1936 do 72.800 ha. Jednak uchwała Rady Ministrów, która miała wejść w życie w formie dekretu, nie otrzymała jeszcze podpisu Pana Prezydenta i nie ukazała się dotąd w Dzienniku Ustaw. Kiedy to nastąpi — niewiadomo. Pewne Koła rolnicze czynią podobno starania wśród czynników decydujących — aby wyznaczony w tym roku do parcelacji obszar ziemi uległ obniżce.

Przy tej okazji warto zaznaczyć, że od r. 1919 do r. 1935 rozparcelowano dobrowolnie i przymusowo (przez rząd) ogółem 2,326.000 ha. W latach 1926—1936 wykazy przymusowej parcelacji objęły 206.000 ha. z czego jednak 30.000 ha rozparcelowano dobrowolnie. Najsilniejsze natężenie parcelacji przymusowej przypadało na lata 1926 i 1927, później osłabło ono, tak, że np. w r. 1931 nie wstawiono nic do wykazów przymusowej parcelacji. Silne natężenie wykazuje również rok bieżący, a wykaże i rok przyszły. W lutym 1937 r. ogłoszony będzie doroczny wykaz przymusowej parcelacji, który, jak słychać, obejmie minimum 30.000 ha.

Zwrot nadpłaconych podatków w gotówce

Ministerstwo Skarbu wydało zarządzenie mające na celu ułatwienie płatnikom odbioru w gotówce nadpłaconych podatków.

W myśl tego zarządzenia, zwroty nadpłat w podatkach bezpośrednich, opłatach stemplowych, w podatku od spadków i darowizn, od lokali i placów budowlanych, mogą być wypłacane bezpośrednio w kasie Urzędu Skarbowego, w drodze przelewu należnej sumy na konto czekowe PKO. lub też przekazem pieniężnym przez pocztę.

Wypłata bezpośrednia lub przelew na konto PKO. może nastąpić tylko na pisemną prośbę płatnika. W przeciwnym razie zwrot nadpłaconych podatków ma być dokonywany za pośrednictwem poczty.

Alfons XIII. w Gibraltarze

LONDYN. 25. 9. (Tel. wł.). REUTER DONOSI Z GIBRALTARU, ŻE DZIŚ WIECZOREM PRZYBYŁ TAM Z WŁOCH B. KRÓL HISZPAŃSKI ALFONS XIII.

Powody dymisji p. Julliot-Curie

Pary. 25. 9. (Tel. wł.). Ustąpienie z rządu p. Ireny Julliot-Curie, która piastowała stanowisko podsekretarza stanu dla spraw badań naukowych, nie ma zabarwienia politycznego. P. Julliot, która bawi obecnie w Z. S. R. R., złożyła już przed wyjazdem prośbę o dymisję, ponieważ zamierza ubiegać się o katedrę fizyki na uniwersytecie paryskim i uważa, że nie może tego czynić, piastując jednocześnie stanowisko w rządzie.

Dzisiejsze posiedzenie rady ministrów zaakceptowało dymisję, mianując jednocześnie na miejsce p. Jolliet znakomitego profesora fizyki, laureata Nobla, prof. Jana Perrina, który jest od kilku lat prezesem Towarzystwa Badań Naukowych.

AWANS GEN. D'ARBONNEAU

Warszawa, 25. 9. (Tel. wł. — s. b.) Attache wojskowy ambasady francuskiej w Warszawie gen. bryg. d'Arbonneau mianowany został dowódcą 19. dyw. piech. w Rennes. Gen. d'Arbonneau obejmie nową placówkę w połowie października.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Po chmurnym i miejscami mglistym ranku, w ciągu dnia dość pogodnie, w dzielnicach południowych i zachodnich gdzie niegdzie przelotny deszcz. Ciepło. Słabe wiatry południowo-wschodnie i południowe.

Pamiętajmy,
że „Dziennik Polski" jest jedyną placówką polską prasy porannej we Lwowie.

WŁÓCZĘGI POŁUDNIOWE.

WINOBRANIE

Niedziela 20 września w Zaleszczykach kąpie się od rana w słońcu, gwarzą tysiące gości, zanurza się w powodzi białoczerwonych flag i liściastych festonów. Od strony stacji idzie nieustający pochód coraz to nowych przyjezdnych i wybucha od czasu do czasu jakąś wielką, zwartą, roześmianą i rozglądającą się grupą mężczyzn, kobiet i dzieci. To pasażerowie pociągów „specjalnych", które dnia tego zjeżdżają do Zaleszczyk z bliższych i dalszych okolic „ciepłego Podola".

Cudem ocalony z powodzi winobrannych gości stolik restauracyjny jest mimo wczesnej godziny widownią niezwykłych wyczynów obżarłuchowskich nas obu, — moich i mojego towarzysza. Klimat tutejszy ma znakomite, acz mocno kosztowne właściwości: dodaje horendalnego apetytu. Więc jemy, — nie, obżeramy się najzwyczajniej. Trwało to tak długo, dopóki ogromna flaga wisząca tuż nad moją głową nie obluzuje się i spada z hukiem na moją niespodziewającą się niczego czaszkę. Kiedy wychodzę z restauracji, — jestem szczęśliwym posiadaczem guza wielkości pięści, na lewej skroni.

Z tym guzem i z towarzyszem wybieram się na „winobranie". Winobranie właściwe odbyło się już przedtem, — to co teraz ma odbyć się na obszernym zamiejskim polu jest właściwie dożynkami. Jest przeglądem sił i kolorów regionalnych ciepłego Podola, przeglądem dokonanym przez Wojewodę tarnopolskiego, starostów okolicznych i tysięcy, tysięcy przyjezdnych z chłodnej Warszawy, dżdżystej Litwy i stołecznego dla tej południowej ziemi — Lwowa.

Dwa rzędy trubun patrzą na siebie tłokiem twarzy, kolorowością stroju i wyszczerzonymi zębami lornetek. W środku osobny pawilonik, bogato przybrany, — tu stanie Wojewoda ze swoją świtą. Najpierw loża prasowa grożąca wszem obec dobytą bronią białych notatników, Daleki sygnał trąbki. Kompanje Strzelca przed pawilonem sprężą się uroczyście i prezentują broń. Z samochodu wysiada Wojewoda, — orkiestra gra Hymn. Sygnał trąbki: dożynki zaczęły się.

Z pochrzęstem, z kół skrzypieniem zbliżają się wozy gmin powiatu zaleszczyckiego uformowane w śliczną alegorię „roku rolniczego". A więc naprzód Wiosna, niosąca brony, pługi, radła i najwcześniejsze kwiaty. Eskortuje ją gromada młodych chłopców i dziewcząt, zgrabnych, silnych, jakby wystylizowanych w swoich podolskich ubiorach, a jednak naturalnych. Dalej Lato dojrzewające ciepłym spokojem pochodu zamężnych kobiet i mężczyzn przy wozach bujnie porosłych zielenią i kwiatami. Wreszcie Jesień, królowa tutejszych pór, uroczysta, przejrzała rozperlona ciężkiemi kiściami winogron, wyokrągloną żółtemi, ciężkiemi kawonami, złocisto - czerwona od sęków kukurydzy. A na samym końcu Zima, ośnieżona prządkami w białe płótnianki przybranymi najeżoną krosienkami i zawodząca przejmującą, tęskniącą do słońca melodją długich zimowych wieczorów.

A tuż za „Rokiem" wspaniałe wozy winiarskie z Kasperowiec, rozśpiewana, rozchichotana grupa weselników z Lisowiec, prowadząca przed Wojewodę po błogosławieństwo prześliczną pannę młodą. Aż tu roztańczyła się nagle rozsłoneczniona przestrzeń hucznością i posuwistością ukrainno-podolskiego trepaka, zazgrzytały basy, zakwiliły skrzypki, zadzwoniły cymbałki, — to wszystko przynależne do chłopskiej kapeli. Furkają haftowane spódnice, tną ziemię zamaszyste podkówki, hukają młode głosy. I znowu barwne grupy powiatu borszczowskiego, znowu śpiewający weselnicy i wozy pełne winnych gron, pełne bachicznej żywiołowości, z Ceresami-wieśniaczkami siedzącymi u szczytu, — ucieleśnione, podolskie Żywije-boginki.

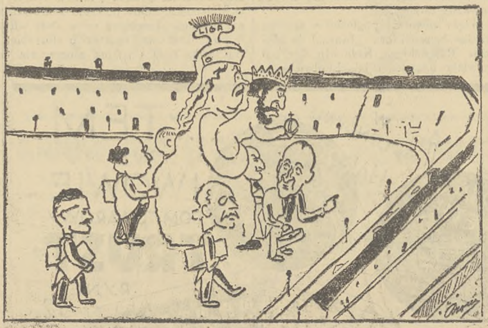
A w końcu maszerujące oddziały Związku Strzeleckiego; szli Strzelcy nie tylko z karabinami na ramieniu, ale też z żelaznemi narzędziami swej pracy. Oto ci, co naprawdę żywią i bronią!

Patrzymy. Biją oklaski widzowie, nawołują znajomi, — Wojewoda rozmawia z przodownicami i przodownikami, śmieje się i całuje dzieci, pochylające się do wojewódzkiej dłoni. Dziękuje za składane mu dary dojrzałych winogron, za pęki kukurydzy, za kule melonów i kawonów, za taniec i śpiew. I tak do końca; do godziny trzeciej po południu.

Koniec niedzielnych dożynek ciepłego Podola w Zaleszczykach. Rzeki ludzi odpływają z pola do miasta w potokach słońca. Wracamy z melonami we wspomnieniach i skamieniałym w mięśniach, dopiero widzianym ruchem tanecznym. W rękach mamy ciężkie kiście granatowych winogron. Pierwszych w naszym życiu polskich winogron.

MACIEJ FREUDMAN

Karykatury „Dziennika Polskiego"



LIGA NARODÓW ZDANIEM KÓŁ BERLIŃSKICH ZNALAZŁA SIĘ W ŚLEPEJ ULICY

JÓZEF BIENIASZ 14

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

— Żadnemu ani kłak ze łba nie spadnie, sumiennie mówię, a wilczków nie ukrzywdzę ani na tyle — pokazał koniuszek małego palca.

W taki sposób zainstalował się Kuba Pikor w Piławczyku, o czem nieraz marzył w swej leśnej smolarni. Ciepła izba z wygodnym tapczanem wydała mu się po zimnej kuczy w borze szczytem dobrobytu i wygody. W jedzeniu nie grymasił, więc choć gruba Magda nie bardzo mu przyświadczała jako niepożądanemu we dworze intruzowi, nie skarżył się nigdy, cały zajęty zwierzyńcem p. Mrozowickiego.

Kubę nie obchodził gabinet gospodarza, choć piławczyckie zbiory były naprawdę bogate i interesujące.

Na półkach i półeczkach w oszklonych szafach i gablotkach zgromadził skrzętny przyrodnik w ciągu kilku lat przebogate okazy poleskiej fauny. Z ssaków, starannie wypchane, stały: ryś, żbik, rosomak, borsuk, kuna leśna, wiewiórka latająca, kilka gatunków myszy, nawet szczur szary, wszystko na postumencikach i podpisane. Z ssaków nocnych: nietoperz nocny, nietoperz o małej główce, nietoperz dwukolorowy i gacek wielkouch.

Była to przeważnie osobista zdobycz p. Mrozowickiego, nie tylko wielkiego uczonego i kierownika stacji zoologicznej w lasach poleskich, ale także zawołanego myśliwego.

Ptaki zajmowały osobny pokój. Samych drapieżców nagromadził zbieracz ponad 30 gatunków. Na naczelnem miejscu pyszniły się: orzeł szlachetny, królewski, białoogoniasty, czarny, morski i gadożer. Z kolei szły gatunki pośledniejsze: rarogi, sokoły, jastrzębie, błotniaki, sowy, puszczyki: pódźka i płomykówka, na koniec ponury mieszkaniec ciemnych głębin borów, ogromny puchacz. Byli też reprezentanci rodziny wróblowatych, ptaków łażących, brodźców i gołębi.

Jako przedstawiciele płazów i gadów zamieszkali w słojach: żółw, jaszczurka, padalec, zaskroniec, żmija, kilka gatunków żab i trytony.

Z ryb nagromadził p. Mrozowicki blisko 40 gatunków. Więc sandacze, jazgarze, byczki, jazwice, miętusy, sumy, wjuny, ślizy, piskorze, wąsacze, jelce, wirozęby, konie - ryby, uklejki, mieczyki, sopy, sterlety, minogi i wiele innych.

Z braku innych widzów, gospodarz pokazywał Pikorowi swoje przebogate skarby, owoc kilkuletnich zbiorów, łowów i polowań. Ale Kuba ożywił się dopiero na widok żywego zwierzyńca. Wszak on sam dostarczył tu przed kilku laty dwa młodziutkie bobry, ułowione zmyślnie w żeremiach nad rzeczułką Bobrzyk, co wpada po lewej stronie do Prypeci, królowej wód Polesia, jedną wydrę, którą ubili piławieccy chłopi, myśląc, że dzika, gdy już się nauczyła chodzić za nogą pana i polować na ryby w sadzawce, kulawego boćka, zwanego tutaj Wojtkiem i kilka innych drobiazgów leśnych.

Z nastaniem Kuby wraz z trzema wilczętami do Piławczyka, zaszła też zmiana w usposobieniu Ignaca. Kulawy parobek zaniepokoił się naprawdę nie tyle obecnością osławionego na cała okolicę psiokrada, ile wilczymi szczeniakami. Swój pogląd na ten przedmiot Ignac tłumaczył nieraz grubej Magdzie, udowadniając czarne na białem, że skoro tylko wilki urosną, pożrą wszystkich mieszkańców Piławczyka, nie wyłączając samego Ignaca. Magda słuchała z przerażeniem groźnej zapowiedzi tak marnego końca, jaki i ją czeka i we dwójkę uradzili mieć się na baczności przed krwiożerczymi czworonogami. Ignac kupił nawet po cichu stary kapslowy pistolet, nabił go loftkami i z tą morderczą bronią nigdy się odtąd nie rozstawał, grożąc, że w razie czego broń Boże, wygarnie bez wahania w ślepia pierwszej bestii, jaka go zaatakuje. Z nabyciem broni wzrosło cokolwiek jego samopoczucie i odwaga, jakkolwiek wilków bał się wciąż panicznie.

— A najgorszy, to wściekły wilk — opowiadał raz Ignac przy kolacji. — Wścieka sie z byle czego: z gorąca, z głodu, nawet z bólu zębów, jak je zeżre do połowy. Wtedy nie tylko sie ludzi nie boi, ale sam ich poszukuje. Gdy dopadnie, masakruje straszliwie piersi, twarz i głowę. Pies poprzestaje na ukąszeniu w nogę i pędzi dalej, tylko wilk w swej wściekłości nienasycony. Raz koło Grodna napadł taki zepsuty wilk na chłopskie wesele i pokąsał 50 osób. Nikt mu się nie oparł, choć chłopów było a chłopów.

(C. d. n.).

ZE SPORTU

KALENDARZYK SPORTOWY NA NIEDZIELĘ

W ciągu niedzieli odbędą się we Lwowie następujące imprezy sportowe:

Godz. 8: Start do wyścigu kolarskiego, o mistrzostwo Lwowa. Start nastąpi w Rynku, sprzed Ratusza.

Godz. 8: Międzyklubowe zawody lekkoatletyczne, zorganizowane w ramach „święta Lechiii" o puchar wędrowny im. ś. p. dr. M. Petera, na boisku 40 p. p.

Godz. 10.30: Ukraina — R. K. S., mistrzostwo Ligi okręgowej, na boisku RKS. na Bogdanówce. Sędziuje p. Kurzweil.

Godz. 11: Międzyklubowy mecz pływacki, Lechia — Pogoń, na krytej pływalni MKWF, przy ul. Jabłonowskich.

Godz. 15: Powrót pierwszych zawodników z wyścigu kolarskiego o mistrzostwo Lwowa, na metę, która mieścić się będzie w Rynku, obok Ratusza.

Godz. 15: Uroczystość wewnętrzno-klubowa Lechii, zorganizowana z okazji święta klubu, na boisku 40 p. p. na Pohulance.

Godz. 15.30: Lechia — Pogoń I B, mistrzostwo Ligi okręgowej, na boisku 40 p. p. na Pohulance. Sędziuje p. Brzuchowski.

Godz. 15.30: Hasmonea — Ognisko (Jarosław), mistrzostwo Ligi okręgowej na boisku Cytadeli, sędziuje p. red. Przybylski.

Godz. 15.45: Polonia (Przemyśl) — Czarni, mistrzostwo Ligi okręgowej, na boisku Czarnych. Sędziuje p. Medycki.

SPORT WŚRÓD URZĘDNIKÓW SKARBOWYCH

W dniach 19 i 20 b. m., odbyły się we Lwowie II-gie Okręgowe Zawody Strzeleckie o mistrzostwo Związku Pracowników Skarbowych R. P. okręgu lwowskiego na rok 1936.

Otwarcie, które odbyło się dnia 19 b. m. na strzelnicy garnizonowej przy ulicy Kleparowskiej, zaszczycili swoją obecnością JWP.: płk. Kocur, w imieniu Dowcy O. K. VI., mjr. Klein Komendant VI Okręgu Związku Strzeleckiego, kpt. Brzeziński, komendant obwodowy PW. przy 40 P. P., dyr. Izby Skarbowej Greger, naczelnicy wydziałów Izby Skarbowej, delegat zarządu centralnego ZPS., p. Tarski i wielu innych.

Nagrodę przechodnią Dcy OK. VI. zdobył p. Fritz K. (Koło Akcyzowe ZPS.), nagrodę przechodnią Zarządu Okręgu ZPS. — Lwów, zdobył zespół Koła Akcyzowego — Lwów, nagrodę przechodnią Zarządu Centralnego ZPS, zdobył ten sam zespół Koła Akcyzowego — Lwów. Na zakończenie zawodów, odbyło się zebranie towarzyskie zawodników i zaproszonych gości, które pozostawiło na uczestnikach miłe wrażenie.

Pamiętajmy,
że „Dziennik Polski" jest jedyną placówką polską prasy porannej we Lwowie.

ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE. Z ramienia Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przeprowadzone zostały badania archeologiczne na przedmieściu Łucka w Hnidawie, których rezultatem było odkopanie siedmiu ziemianek wczesno-historycznych (X wiek). Równocześnie przeprowadzane są prace terenowe na dużym grodzisku w Korszowie pow. łuckiego. Prace na tym grodzisku zostały zapoczątkowane przez asystentkę Muzeum Archeologicznego w Poznaniu p. Karpińską.

Z teatru wyobraźni

Nowością w dziedzinie teatru radiowego i wielką atrakcją dla mieszkańców stolicy jest czynny od paru tygodni, publiczny, otwarty teatr mikrofonowy. A więc dla wybrańców — już nie „teatr wyobraźni", ale teatr żywy, w dostępnym dla wszystkich w studio, gdzie można przypatrzyć się nie tylko temu, co się gra przed mikrofonem, ale i temu jak się robi te wszystkie cudeńka techniczne, efekty itp., które tak mocno interesują jednych, a tak bardzo zniechęcają do słuchowisk innych radiosłuchaczy.

Estrada otwartego studia radiowego znajduje się na Wystawie Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w Warszawie. Oczywiście nie daie się tam sztuk ciężkich i nastrojowych, ani też wymagających wielkiej ilości osób. Idą komedie, humoreski, skecze, a obsadę stanowią przeważnie znakomici soliści.

Ten to arcyciekawy teatr, dla zwiedzających Wystawę zwykła scena, dla nas zawsze „teatr wyobraźni" — dał ostatnio występ Mieczysławy Ćwiklińskiej w roli sui generis Pani Dulskiej. Sztuczka jest pochodzenia obcego, importowana z Holandii, pióra Weissa, ale dziwnym trafem zawiera zasadniczy motyw komiczny „Moralności Pani Dulskiej": partnera, który występuje, ma rolę, owszem, nawet bardzo ważną, ale przez cały ciąg sztuki nie wymawia ani jednego słowa.

Holenderski Felicjan nie prowadzi jednak tak smutnego żywota, jak Felicjan lwowski. Jego małżonka iest tylko potwornie gadatliwa i niebezpiecznie przedsiębiorcza. Efektem tego jej zaborczego stosunku do rzeczywistości jest wielka przykrość: ponieważ wszystko załatwia sama, mówiąc i działając za siebie i za męża, dowiaduie się przy okazji namiętnych poszukiwań zagubionego hasła bankowego, że mąż jej — kocha swoją sekretarkę Zuzię. Prawdopodobnie jednak wielka wygrana, która czeka podjęcia, właśnie na ów los przezornie ukryty w banku pod zgubionym hasłem, otrze łzy gadatliwej niewieście.

Zgodnie z prawidłami dawnej komedii, które w sztukach tłumaczonych pozwalały charakterystyczne nazwiska bohaterów zmieniać na analogicznie polskie — mieliśmy i tu do czynienia z tekstem „spolszczonym". O grze Ćwiklińskiej — jednej z najznakomitszych naszych artystek komediowych, doskonale przy tym obeznanej ze sceną radiową — nie mamy zamiaru pisać próżnych komplementów. Kto ostatniej niedzieli nie słuchał audycji, będzie mógł uczestniczyć w niej w jednym z najbliższych słuchowisk powtórzonych, gdyż komedyjka ta nadaje się w zupełności do „żelaznego" repertuaru radiowego teatru.

Obok tej atrakcyjnej, reklamowej i propagandowej sceny otwartej — czynne są jednak i tajemnicze, niedostępne dla profanów teatry niewidzialne. A więc teatr dla dzieci i radiokabaret.

W słuchowiskach dziecinnych nic nowego. Już któryś tam tydzień z rzędu trwa cykl podróżniczy o „Przygodzie Jędrka i Felka". Przypomina to trochę bardzo stary, poczciwy teatr popularny, w którym nabożne i budujące historje wystawiano przez kilkanaście dni, trochę zbliża sie do cyklów filmowych, a trochę nasuwa skojarzenia z taką loteryjką, gdzie to istnieje moc przeszkód w osiągnięciu celu fikcyjnej podróży. Dwa okręciki, czy dwa koniki tej loteryjki — Jędrek i Felek — podróżują z przeszkodami wedle tego, jak wyleci kostka z ręki piszącym autorom. Autorzy zmieniają się, aktorzy co raz to inni, z co raz innego studia wychodzi na anteny ta zabawna i zgrabnie zrobiona awantura, a Jędrek i Felek ciągle jeszcze borykają się z trudnościami drogi i dalecy są od celu. Ostatnio widzieliśmy — a raczej słyszeliśmy ich — w Warszawie i Katowicach. W Warszawie ratował lotnik, a zawiodła całkowicie ciocia Pelasia, która zamiast ugościć zgłodniałych przybyszów i odesłać cało do Torunia, akurat wyjechała na dłuższą kurację. W Katowicach znowu inna była przygoda. Ale miejmy nadzieję, że cel — Toruń — już niedaleko. Można wołać „ciepło, ciepło".

„Wesoła Fala" po powrocie zdradza ogromną werwę. W dalszym ciągu trwa jej postawa rubaszna, rys dotąd zupełnie „Fali" obcy". Ubiegłej niedzieli słuchaliśmy groteski na temat audycyj radiowych. Nieraz już w radio wyśmiewano się z siebie samych, trzeba jednak przyznać, że lwowskie kpiny z życia radiowego wypadły najlepiej. Cięte, dowcipne, szkoda tylko, że miejscami przeciągnięte za mocno i zbyt grubo zarysowane obrazki, dały w „Radio w Kociłebku" zabawną parodię audycyj: od śpiewaczych do słuchowiskowych. Nie oszczędzono nikogo: ani speakera, ani prelegentów, ani amatorów - wykonawców. Nie oszczędzono — co najważniejsze — samych siebie, dając także parodię „Wesołej Fali". Najdowcipniej wypadł w tej radiowej inwektywie „Komunikat sportowy". Profesor Wacek został „zrobiony" znakomicie, z sympatią i humorem, a treść komunikatu sparodiowana wzorowo. Niestety nie wszystkie „numery" tego wieczoru stały na równym poziomie. Wyczuwa się w obecnej „Wesołej Fali" pewną szarżę, gorączkowość i bezwzględność. Może to ciągle jeszcze wakacyjne echa...

I. G. Ł.

ZAMIAST ODPOWIEDZI

Tak oto, najlepsi ludzie nie mogą się porozumieć w najprostszych kwestiach!

Gdyż w gruncie rzeczy, uważam autora, skierowanego przeciw mnie artykułu p. t.: „Ślepy o kolorach", p. prof. Rudolfa Wacka, za dobrego człowieka, mimo, iż jest myśliwym i że mi nawymyślał za moje przeciwłowieckie nastawienie od analfabetów. — a sama, także nie jestem — niestety — złym człowiekiem. I nagle stanęliśmy przeciw sobie, a raczej p. prof. Wacek stanął przeciw mnie.

Jakże tedy rozsądzić takie drażliwe kwestie, jak polowanie, gdy dla jednych jest ono tradycyjnym, opiewanym przez wieszczów Narodu, sportem, — a dla innych jest kwestią uczucia i wyłącznie tylko uczucia? W ogóle nielogiczne i paradoksalne nasze życie nie rozwiązuje wielu podobnych konfliktów, — ale sprawa łowiectwa jest takim klasycznym przykładem moralnego kompromisu, przystrojonego w niewątpliwe piękno polskiej tradycji szlacheckiej, — który jednak podlega, jak wiele rzeczy na świecie, krytyce i rewizji uczuciowej. Podkreślam, uczuciowej, nie fachowej. Wręcz odwrotnie, jak sztuka, którą tworzyć można sercem, lecz krytykować musi się tylko mózgiem. Ale polowanie można osądzać z głębi największej nawet ignorancji łowieckiej: po prostu litując się nad zabijanem zwierzęciem istotnie „na ślepo".

Dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa nie poluje, czterdzieści nigdy o tej sprawie nie myśli, a sześćdziesiąt nie poluje, nie zna się na łowiectwie, i nie znając się, mówi o nim gorąco, gdy mu się ten temat nawinie. Oczywiście, że wobec tego musi się zdarzyć, iż ktoś wspomni o tym tak właśnie „nierzeczowo" i w prasie, narażając się, jak ja, na zarzut człowieka „nie na swoim stanowisku, piszącego z tupetem o nieswoich sprawach".

Trudno. Polowanie nigdy moją sprawą nie będzie, i słusznie gniewa się na mnie p. prof. Wacek ,— ale stało się, wolę się już w takim razie wypowiedzieć do końca.

Przede wszystkim jest mi bardzo przykro, że Pan uczuł się dotknięty takimi określeniami, jak „skalp", a tym bardziej „jatki", ale doprawdy, pisząc to, byłam o sto mil od osobistych aluzyj. Po prostu myślałam o polowaniu, względnie preparowaniu zwierzęcia w specjalnie przykrej dla oczu pozycji, — nie łącząc to z wyobrażeniem o myśliwych, jakimi mię Pan kompletnie „zastrzelił"! Może trochę myślałam o Potockim, ale tylko dlatego, iż zdawało mi się, że jeżeli zamawiał u preparatora rysia wiszącego na drzewie, to mógł go np. zamówić wiszącego na własnych pazurach, a nie na sznurku za jedną łapę. To wszystko.

Może nieporozumienie także na tym polega, że myśliwi twierdzą słusznie, iż przyroda sama się nazwajem pożera i że nie są od niej gorsi, — a mnie się zdaje, że udoskonalony psychicznie człowiek musi nie naśladować, lecz koregować przyrodę.

Czyż zwalczanie choroby i śmierci nie jest poprawianiem przyrody?

A potem, zdawało mi się, że, ażeby zaznaczyć swoje stanowisko w kwestii n. p. nauki, czy sztuki, musi się mieć za sobą wiedzę, zdobywaną ciężką pracą całego życia, — podczas gdy, ażeby zająć postawę wobec litości nad zwierzęciem, wystarczy być zwykłym, szarym człowiekiem. Oczywiście, że taka postawa będzie niefachowa i laicka wobec nauki o statystyce łowieckiej, oraz jej pożyteczności i zagadnieniach, słowem, wobec „wiedzy o łowiectwie".

Ale ja właśnie chciałam poinformować urządzających łowieckie wystawy, co czuje pospolity laik tak bezpośrednio, wizualnie reagujący na pewne, sadystycznie interpretowane eksponaty łowieckie.

Każdy widz miał do takiej krytyki prawo — i zapewniam, że nie byłam w niej odosobniona.

Przecież w każdym przyrodniczym muzeum oglądamy tysiące wypchanych zwierząt, co nami absolutnie nie wstrząsa. Ale też preparator stara się ująć w tych wypadkach charakter zwierzęcia w takim stanie, w jakim znajduje się ono w przyrodzie, — a nie w mocy człowieka. Czy uwiecznienie n. p. zwierzęcia w postawie wyjącej z bólu, z nogą zdruzgotaną i krwawą, ściśniętą stalowemi kleszczami, byłoby również interesującym tematem wystawy? Albo dzika, lub jelenia zgonionego nagonką i z wyprutemi przez psy wnętrznościami?

Mam nadzieję, że zgodzi się Pan ze mną, Panie Profesorze, że niektóre ciemne strony łowiectwa lepiej zostawić za kulisami konieczności i nie wystawiać na ich widok publiczny, — a przynajmniej nie dziwić się, gdy wywołują reakcję uczuciową.

Może polowanie z konieczności, dla „ochrony przyrody", dla statystyki, jest potrzebne; ale polowanie dla przyjemności jest okrucieństwem i niczym się nie różni od walki byków.

P. dr. Stahl wyraził się, tępiąc mnie również za tego nieszczęsnego rysia na sznurku, że myśliwi, polując, nie myślą o cierpieniu zwierzęcia, że uprawiając sport łowiecki, poddają się jedynie rozkoszy samego sportu. Tym więc gorzej, gdy polujemy, uważając zwierzynę za coś w rodzaju piłki rakietowej, której nie należy chybić rakietą!

Pod koniec, ażeby się jeszcze więcej obciążyć, przyznam się, że przypisywałam sobie prawo do zdania o polowaniu z tej racji, że urodziłam i wychowałam się w sferze ziemiańskiej, pomiędzy myśliwymi, którym w miarę możności, płoszyłam zwierzynę podczas polowania.

Poza tym w moim domu nie zabito nigdy z mego polecenia żadnej kury, ani ryby, oraz nie spreparowano żywcem, ani w ogóle, raka.

W wczesnym dzieciństwie walczyło się zajadle w obronie zwierząt, ale później doszło się niestety do przekonania, że bycie Don-Kichotem litości wśród morza obojętności ludzkiej, ośmiesza tylko człowieka. Z tego też jedynie powodu nosiłabym chętnie „piękne skalpy zwierzęce", gdyby tylko stać było na to, bo moja jednostkowa litość i tak nie wskrzesi już żadnego z tych biedaków.

JANINA KILIAN STANISŁAWSKA

Wyścigi konne we Lwowie

GONITWA I. Godz. 13.30: — 1.200 zł. Dla 3 l. og. i kl. arabskich. — Dystans około 1.800 m.

Celedir — ż. Olejnik, a) Okaryna — N. N., a) Oboźny — N. N.

GONITWA II. Godz. 14: — 500 zł. (płoty). — Dla 3 l. i st. koni. — Dystans około 2.400 m.

Combine — N. N., Hipogryf — N. N., Kram — N. N., Mohacz — N. N., Turia — chł. Herman.

GONITWA III. Godz. 14.30: — 600 zł. (przeszkody). — Dla 4 l. i st. koni. — Dystans około 3.600 m.

Cenna — j. Wyżgalski, Eh-Bien — j. Kasprzak, Hugon — chł. Duńko, Imber Edax — chł. Sobczyk, a) Lady Langden — N. N., Natan R. — j. Lipiński, a) Ostoja — chł. Herman.

GONITWA IV. Godz. 15:: — 8.000 zł. (im. Min. Roln. i Ref. Roln.). — Dla 4 l. i st. og. arabskich. — Dystans około 3.200 metrów.

a) Ibn - Nedjari — ż. Janusik, Amurath-Sahib — j. Jankiewicz, a) Perkun — ż. Sauerland, Bakhtiari — ż. Olejnik.

GONITWA V. Godz. 15.30: — 1.200 zł. Dla 3 l. i st. og. i kl. — Dystans około 2.000 m.

Energia II. — N. N., Hakayawa — j. Kozaczuk, Misiurka — ż. Bogobowicz, Malwa — chł. Kucharski, Łomnica — ż. Sauerland, Pralinka — ż. Olejnik.

GONITWA VI. Godz. 16: — 1.200 zł. — Dla 2 l. og. i kl. — Dystans około 1.200 metrów.

Bridge P. — ż. Szyszko, Król Herod — ż. Bogobowicz, Domena — N. N., Wandal — j. Eljasz II.

GONITWA VII. Godz. 16.30: — 500 zł. Dla 3 l. i st. og. i kl. — Dystans około 1.600 m.

Ira — N. N., Komar — j. Eljasz II., Malwa — chł. Kucharski, Mellon — N. N., Mascotte — j. Kończal II., Reytan — N. N. Temida — N. N.

TYPY „DZIENNIKA POLSKIEGO":

Gonitwa 1) Stajnia „Arabian",
2) Turia, Hipogryf,
3) Eh-Bien, Cenna, Natan R.,
4) Stajnia Sanguszki, Bakhtiari,
5) Pralinka, Hakayawa,
6) Bridge P., Domena,
7) Mellon, Komar, Temida.

Karykatury „Dziennika Polskiego"



ŚMIGŁY: CZY JUŻ KOŃCZYSZ ADASIU?!!

OTTO SOYKA 14

AKTA T.

Tomaszewski długi czas jeszcze siedział przy biurku, pogrążony w myślach. Twarz jego znów przybrała znużony, udręczony wyraz. Wreszcie podszedł do szafy ściennej z aktami obok biurka i otworzył ją. Zawartość była niezbyt wyraźna, dotyczyła bowiem wyłącznie tych spraw, nad którymi pracował osobiście i w które nikt prócz niego nie miał wglądu.

Ze skrytki wyjął teczkę z napisem: „Akta T." (W biurze Tomaszewskiego bez koniecznej potrzeby nie wypisywano pełnych nazwisk). Zawartość teczki stanowiły gęsto zapisane arkusze kancelaryjne, listy, depesze, rachunki.

Dołączył nowy arkusz, opatrzony datą dzisiejszą — 30 czerwca — i poczynił kilka nowych dopisków. Potem znów zamknął teczkę w skrytce. Pani Szolcowa przestała pukać na maszynie, widząc, że szef o tak wczesnej godzinie opuszcza biuro. Zdawała się oczekiwać jakichś wyjaśnień, czy poleceń.

— Niewykluczone, że przyjdą tu jacyś interesanci z nowymi sprawami. Proszę im powiedzieć, że na czas najbliższy nie będziemy przyjmować nowej roboty — zarządził Tomaszewski. — Dziś nie można się już będzie ze mną skomunikować.

VI.

Inspektor Wiktor Gałązka przyjął Tomaszewskiego w swoim gabinecie.

— Dobrze, że pan przyszedł! Kiedy kazałem pana powiadomić o zabójstwie Trosta, sądziłem jeszcze, że nie będzie to praca dla pana. Była to tylko zwykła formalność. Ale teraz okazuje się, że sprawa ma się inaczej.

— Co się stało? — zapytał Tomaszewski; obserwował biurko, na którym leżały akta i gazety popołudniowe. — Dlaczego zmienił pan teraz zdanie?

— Uważam, że trudno o odpowiedniejszą dla pana pracę!

— Czy wykrył pan coś nowego? Osiągnął pan jakieś wyniki w śledztwie?

— Nie, ale wyszła na jaw nieprawdopodobna gmatwanina więzów familijnych, stosunków, możliwości... Wyniki... to byłby już etap końcowy, a ja tymczasem nie widzę jeszcze początku. Odwiedziła mnie przed chwilą pani Ilka Kameny. Notabene bardzo piękna, rasowa kobieta... wizytę jej poprzedził telefon pewnego pana z ministerstwa, który prosił, żebym jej okazał jak największe względy. Dama ta była przyjaciółką Trosta, albo może jedną z jego przyjaciółek. Naznosiła mi całe mnóstwo plotek, babskich historyjek, rewelacyj natury rodzinnej i powikłań finansowych. I w to wszystko mam ja wleźć, żeby rozwiązać zagadkę. Najuprzejmiej dziękuję!

— A mnie sprawa ta bardzo interesuje. Może pan liczyć na moją współpracę!

— Jest pan moim wybawcą! Wszystkie akta są do pańskiego rozporządzenia! To co zeznała pani Kameny, opowiem panu sam, bo zajęłoby to bitych dwadzieścia stron maszynopisu. Mówię panu, ta Węgierka ma doświadczenie! Zna się doskonale na prawie karnem. Jej opowiadanie to istny rój insynuacyj, podejrzeń, oskarżeń, a mimo to nikt nie potrafiłby na podstawie tych dwudziestu stronic protokołów skonstruować procesu o obrazę czci, albo oszczerstwo. Zdanie jej jest następujące: Trost kochał ją namiętnie i nie marzył o niczym innym, jak o sporządzeniu testamentu na jej korzyść. Zamordowano go, żeby mu w tym przeszkodzić, lub żeby zrabować sporządzony testament. A podejrzany jest w tej sprawie każdy i każda z osób, pozostających w pewnych stosunkach z bankierem. Tak na przykład rozwiedziona żona Trosta, która obecnie przebywa rzekomo w Ostendzie i w której interesie leżało, żeby żaden testament nie został sporządzony. Albo siostrzeniec bankiera, niejaki doktór Jan Srebrzyński, lekarz prowincjonalny. Albo znów stara krewniaczka Trosta, której wypłacał niewielką rentę. Nie koniec na tym, w rachubę wchodzi również pewna tajemnicza dama, którą Trost odwiedził ostatnio w Paryżu. Wszystko to są wrogowie pani Ilki Kameny! I w tych historyjkach należy szukać śladu zbrodni.

Tomaszewski przysunął do siebie akta leżące na biurku i uważnie badał ich treść. Jednocześnie słuchał słów inspektora.

— Oddawna już mam liczne informacje w sprawach dotyczących prywatnego życia Trosta — zauważył niespodziewanie.

— Świetnie! Jakież to przeczucie kazało panu zainteresować się jego osobą?

[C. d. n.]

XIII-ty Tydzień L. O. P. P.

Znowu zaczął się „Tydzień L. O. P. P." w tym roku XIII. Więc znów zwraca się każdy Obwód Powiatowy z apelem do społeczeństwa, by nieszczędziło grosza na cele L. O. P. P.

A czy wolno nam odmówić? Co to takiego L. O. P. P?

Przypomnijmy sobie wojnę światową. Nie pomogła konferencja haska, ustanawiając zakaz używania w walce gazów trujących. Nad polami walk uniosły się opary trucizn — szerząc popłoch wśród wojska zaskoczonego nowym środkiem walki. Wypełzał „chlor" potem „fozgen" i inne. a wreszcie król gazów „iperyt". Pobojowiska ścielą się trupami ludzi silnych z pianą na ustach, ludzi o potwornie wyżartych ranach. Gaz kwitnie w całej pełni.

Daleko za frontem, zawarkotały samoloty, wysypały grad żelaza i ognia na bezbronną pogrążoną we śnie ludność cywilną. Powstaje śmiertelna panika — śmierć zbiera obfite żniwo. Na arenę walki obok kul i bagnetów występuje nowy środek napadu, tym groźniejszy, że podstępny, że niespodziewany, że dotychczas nie znany: gaz, rozpełzający się na olbrzymie przestrzenie i lotnictwo przeobrażające się z broni pomocniczej w bardzo szybkim czasie na broń samodzielną, potężną, decydującą o wygranej.

W roku 1923 wolą kilku rozumnych ludzi, świadomych, że bezpieczeństwo kraju leży w potędze armii lotniczej, w przygotowaniu ludności cywilnej w obronie przed gazami i odpornieniu jej psychiki na wypadek wojny, posługującej się nowymi sposobami. ludzi, którzy zrozumieli, że do zrealizowania tych zamierzeń trzeba wysiłku całego społeczeństwa — powstaje L. O. P. P. (Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej). Jedyna to na razie organizacja społeczna w Europie, niebawem ma naśladowców jak: Rosję, Niemcy, Austrię, Estonię, Finlandię, Francję i Szwajcarię i inne państwa.

Co dała nam ta organizacja za 13 lat swego istnienia? Na to odpowie dziś każdy obywatel

Przedewszystkiem dała nam doskonale od podstaw rozbudowane lotnictwo. Dała nam konstruktorów, pilotów i maszyny, podziwianych przez cały świat. Zbudowała fabryki silników, warsztaty, szkoły mechaników, zbuwała i buduje lotniska i lądowiska, szkoli setki pilotów cywilnych. Pobudza zamiłowanie do lotnictwa wśród młodzieży, organizując kursy modelarstwa i szybownictwa, z których chce się doczekać nowych Żwirków, Wigurów, Bajanów, Skarzyńskich, którzy na tym polu rozsławili Polskę. Jeśli chodzi o ogronę przeciwgazową ludności cywilnej, wybudowała L. O. P. P. instytuty doświadczalne, których przeprowadza się badania nad środkami obrony przed gazami. Dalej wyszkoliła i szkoli setki instruktorów, którzy rozsiani po całym państwie oświadamiają ludność bez względu na jej narodowość, jak bronić się przed gazami. Szkoli służbę, których zadaniem będzie powiadamiać ludność o grożącym jej niebezpieczeństwie, by miała możność schronić się, w na ten cel według ich wskazówek, przygotowanych ubikacjach. Szkoli służbę, których zadaniem będzie niszczyć gazy bojowe, znajdujące się na ulicach, by ludność spokojnie mogła opuścić mieszkania i udać się do swych zajęć. L. O. P. P. wydaje dzieła traktujące o obronie przeciwlotniczo-gazowej, pisma, broszury, ulotki, tygodniki popularne, dostępne każdemu obywatelowi.

Jak dużo ma już pomników swej pracy ta organizacja, świadczą choćby chlubne zdania wypowiadane przez prasę zagraniczną. Boć wszystko można osiągnąć dzięki dobrej woli i ofiarności społeczeństwa. Argumentem przekonującym ludność o ważności zadań L. O. P. P. są ostatnie krwawe zmagania Abisynii, gdzie mimo zaistniałych już po konferencji haskiej, traktatach wzbraniających używania gazów, nad Abisynią wznosiły się potężne samoloty włoskie niosące śmierć i spustoszenie od gazów. Dużo ludzi padło, ponieważ nie mieli zorganizowanej obrony przeciwlotniczo - gazowej, nie byli przygotowani i oświadomieni. I dzisiaj jak podają dzienniki, nawet w walce, jaka wre w Hiszpanii też snują się zdradziecko gazy bojowe.

Czyż wolno nam wobec tylu okrutnych przykładów stać z założonymi rękoma? Nie! Wiemy, że międzynarodowa uczciwość, że wiara w traktaty padły z pierwszymi trupami zatrutych! Nie wolno nam szczędzić grosza, gdy idzie o życie nasze i naszych najdroższych. Dużo wysiłku jeszcze trzeba, ażebyśmy sobie mogli powiedzieć, że bezpieczeństwo nasze zagwarantowane. Więc wszyscy w szeregi L. O. P. P! Nie omijajmy puszek zbiórkowych L. O. P. P., lecz ze zrozumieniem ważności ofjary oddajmy nasz grosz, wierząc, że „zorganizowanym i przygotowanym do obrony lotniczo - gazowej nic grozić nie będzie".

Wiadomości bieżące

27 września 1936

Niedziela
Kosmy
Jutro: Wacława
Wschód słońca 5·30
Zachód „ 17·23

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH
TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 27 b. m. g. 3.30 po poł. Ab. 24. — „Wszelkie prawa zastrzeżone" — występ Mariusza Maszyńskiego, po raz ostatni. — Ceny najniższe.
Niedziela, dnia 27 b. m. godz. 8-ma wiecz. Ab. 1. — „Koriolan".
Poniedziałek, dnia 28 b. m. godz 8 wiecz. Ab. 1. — „Koriolan".

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela, dnia 27 b. m. godz. 15.30 wiecz. „Tajemnica Mszy Św." — misterium Calderona.
Niedziela, dnia 27 b. m. godz. 19.30 wiecz. „Czar munduru" — komedia muzyczna Stefana Turskiego.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Grzesznik mimo woli".
ATLANTIC: Operetka wiedeńska Fr. Lehara „Carewicz" z Martą Eggerth.
CASINO: „Rose Marie" — Jeanette Macdonald.
CHIMERA: „Panowie w cylindrach".
COLOSSEUM: Nieczynne.
GLORIO: „Zbieg z Jawy" oraz „Nocne życie Bogów".
GRAŻYNA: „Rotmistrz von Werffen".
KOPERNIK: Charlie Chaplin w „Dzisiejsze Czasy".
MARYSIEŃKA: „Mały Buntownik" — z Shirley Temple.
METRO: „Pieśniarz Warszawy" z Eug. Bodo, Walter, Zweig oraz dodatki.
MUZA: „Poznali się w Monte Carlo" z Lilianą Harvey.
PALACE: „Jadzia" — Smosarska, Ćwiklińska, Znicz, Żabczyński, Sielański.
PAN: „Ostatni romans króla" (po raz pierwszy we Lwowie).
PAX: „Żyd wieczny tułacz" z Konradem Veidtem.
RAJ: „Kochany Łobuz" z Anny Ondrą — komedja.
STYLOWY: „Złota dziewczyna" i Rewia.
SWIT: „Niedokończona symfonia" z Martą Eggert.
TON: „Dyktator".
UCIECHA: „Postrach Meksyku" i rewia.

FOTOPLASTIKON, pl. Marjacki l. 5. — „WATYKAN".

— TEATR WIELKI. Dziś dwa przedstawienia. Po południu o godzinie 3.30 jako przedstawienie popularne, po cenach najniższych „Wszelkie prawa zastrzeżone" — komedia Daviesa. Będzie to pożegnalny występ Mariusza Maszyńskiego.

Wieczorem „Koriolan" wspaniale wystawione widowisko dramatyczne Szekspira w inscenizacji Leona Schillera, a dekoracjach Pronaszki. Obsada premierowa.

— JUŻ WE WTOREK BALET PARNELLA. Już we wtorek, 29 b. m., pierwszy występ najlepszego baletu na świecie. Zaszczytny ten tytuł zdobył balet Parnella na międzynarodowym konkursie tańca tzw. Olimpiadzie tanecznej w Berlinie w 1936 r. Powinniśmy być dumni, że właśnie Polakom przypadł tytuł mistrzowski.

Jury olimpijskie, z wielkim Labanem na czele, jednogłośnie przyznało baletowi Parnella to najwyższe odznaczenie. Przekonamy się, że słusznie postąpiono. Bo choć przeciwnikami Parnella były takie znakomitości, jak zespół Mary Wigman, balet indyjski Menaka, balet berlińskiej opery, a z solistów Palucca, Krutzberg — tem nie mniej jednak tańce polskie w interpretacji stylistycznej baletu Parnella porwały wszystkich swym temperamentem, ogniem i rozmachem. Zobaczymy wszyscy, że Jury nie omyliło się, wieńcząc laurem olimpijskim nasz polski balet Parnella. Orkiestra pod dyrekcją Zygmunta Wiehlera, a żywe słowo w interpretacji Tymoteusza Ortyma. Zainteresowanie wstępem przeszło wszelkie oczekiwanie. Prawie wszystkie bilety sprzedane.

— RADIOWY KONCERT ORKIESTR WOJSKOWYCH. Orkiestry wojskowe posiadają większe znaczenie dla umuzykalnienia najszerszych warstw ludności, niżby się to na pozór zdawać mogło. W wielu miastach, zwłaszcza mniejszych, orkiestra wojskowa jest jedynym zespołem muzycznym, występującym publicznie. — To też jakość tych orkiestr isteresuje wszystkich, którym leży na sercu kultura muzyczna kraju. Z tych względów, jak też ze względów czysto akustycznych, warto zwrócić uwagę na koncert połączonych orkiestr wojskowych, który nadany będzie przez Polskie Radio dziś, w niedzielę o godzinie 16.45. W koncercie biorą udział orkiestry 4 Dyw. piechoty 14 p. p., 64 p. p. i 67 p. p.

— WESOŁA LWOW. FALA. „Uśmiechnij się", „Jesteś zadowolony powiedz drugiemu" — takie hasła rozbrzmiewają z plakatów, rozwieszonych w halach dworcowych, instytucjach, przedsiębiorstwach i sklepach amerykańskich. Optymistyczne hasła często odnoszą skutek. Człowiek strapiony zdaje sobie sprawę, że zmartwienie jego niezbyt jest wielkie i uśmiecha się, człowiek zadowolony dzieli się swą radością z drugim. Hasła te wzięła za swą dewizę Wesoła Lwowska Fala, którą usłyszymy w niedzielę o godz. 21. Będzie to pełna zdrowego humoru Fala optymistyczna. Autorami jej są Wiktor Budzyński i Zbigniew Lipczyński.

— TRANSMISJA Z CZĘSTOCHOWY. Z okazji pielgrzymki do Częstochowy Katolickiego Związku Kobiet, transmituje Polskie Radio dziś w niedzielę, o godzinie 10.00 Mszę św., którą odprawi na wałach przy Klasztorze Jasnogórskim Ks. Kardynał Prymas Hlond.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Ks. Fajecki Aleksander, prałat — Warszawa, Hr. Rostworowski Kazimierz, wł. dóbr — Hrehorów, Inż. Łaszcz Tadeusz — Borysław, Wolski Władysław, pełnomocnik kopalni — Grodziec, Inż. Potocki Piotr — Warszawa, Pawłowski Jan, wł. dóbr — Warszawa. Biliński Jan, dyr. gimn. — Poznań, Biliński Ferdynand, notariusz — Poznań, Dr. Niewiadomski N. z małżonką — Warszawa, Lewicki Adam, instr. Izby Rolniczej — Zaleszczyki, Paszkowski Andrzej — Warszawa, Leśniewski Wincenty, urzędnik Warszawa, Glaser Oskar, przemysłowiec — Wiedeń, Rusiecki Edward, insp. Tesp. — Warszawa, Pleszczyńska Maria, urzędn. Izby Roln. — Pruszków, Koch Maria — Stanisławów, Wanke Walter — Wiedeń, Dr. Tell Bolesław, lekarz — Morszyn, Dr. Wixel Henryk z małżonką — Borysław, Kapelner Maksymilian z córką — Borysław, Sprinzak Józef, redaktor — Tel Awiw, Doboszyński Jerzy, redaktor — Warszawa, Horodyski Andrzej, wł. dóbr — Kociubińce, Pawlik Witold, profesor — Tarnowskie Góry, Inż. Wilinger Edward — Zaleszczyki, Konkowski Jan, oficer zawodowy — Włodzimierz, Por. Paszki Julian, oficer zawodowy — Suwałki, Płk. Krzisch Otto, oficer zawodowy z małżonką — Brześć n. B., Rischa Franciszek, dyrektor kopalni nafty — Gorlice, Szczepański Franciszek, prawnik — Francja, Sadowski Wacław, agronom — Warszawa.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ FRANCJI

Kursy Języka i Literatury francuskiej. — Wpisy codziennie od godziny 18—20-tej w III. Gimnazjum Państwowem we Lwowie, ul. Batorego 5.
Początek nauki 1-szego października.

Niedola robotnika z drukarni „Książnicy-Atlas"

(B.) Przed sędzią pracy Czajkowskim toczył się oryginalny proces przeciwko „Książnicy-Atlas", Zjednoczonym Zakładom Kartograficznym i Wydawniczym T. N. S. W. (Czarneckiego 12). Zredukowany pomocnik maszynowy p. Józef Klima (Grottgera 3) wystąpił z powództwem o 352 zł. i 40 gr.

W świetle wniesionego pozwu, niecodzienna ta sprawa przedstawia się tak: Pomocnik maszynowy Klima przyjęty został do pracy w Książnicy-Atlas w roku 1928. Pracował według swojego najlepszego zrozumienia. Pensja jego nie była duża. Brał 33 zł. i 60 gr. tygodniowo. Z wynagrodzenia utrzymywał siebie, żonę i dziecko. Życie jego aczkolwiek dalekie od ideału dobrobytu pracownika n. p. angielskiego, posiadało jednak pewne dodatnie strony i jedna z nich — była stała — to tygodniowa pensja.

Ale nieszczęście, jak wiadomo, czuwa. Dnia 1. stycznia 1936 r. wybuchł w zakładach graficznych „Książnicy-Atlas" strajk. Pracownicy zażądali podwyżki. Na zupełnie jednak innym stanowisku stanęła dyrekcja wydawnictwa i na skutek tego strajk przedłużył się. Dopiero — jak twierdzi powód — dnia 16. kwietnia b. r. zatarg został zlikwidowany. Ale p. Klima nie powołano z powrotem do pracy. Twierdzi, że naskutek niezdecydowanego stanowiska dyrekcji, łudził się przez długi czas nadzieją, że przyjmą go do pracy z powrotem i dopiero dn. 10 lipca, tj. w 7 miesięcy po wybuchu strajku, oświadczono mu ostatecznie i nieodwołalnie, że do pracy go nie przyjmą. Pozbawiony zajęć zesumował swoje pretensje. Było razem 352 zł., na które składały się następujące sumy: ustawowe wynagrodzenie za dwa tygodnie wypowiedzenia — 67 zł. 20 gr., dwutygodniowy urlop 67 zł. i 20 gr., odszkodowanie za 16 tygodni utraconego zasiłku po 16 zł. i 80 gr. — 218 zł. i 40 gr. Rozprawa toczyła się wczoraj. Pozwaną Książnicę-Atlas zastępował adw. dr. Zaleski. Rozprawę odroczono.

Listy zagraniczne

Ukazało się rozp. ministra Poczt i Telegrafów z dn. 21 sierpnia r. b. o warunkach wysyłania niektórych przesyłek pocztowych za granicę. Na podstawie tego rozporządzenia listy polecone oraz listy i paczki z podaną wartością, z przeznaczeniem za granicę przyjmuje się wyłącznie w stanie otwartym. Listy polecone lub listy wartościowe zamknięte, przeznaczone za granicę, znalezione w skrzynkach pocztowych, zwraca się nadawcy, a w braku adresu nadawcy na przesyłce — traktuje się jako niedoręczalne.

Wspomniane rozporządzenie ma na celu przeciwdziałanie wysyłaniu za granicę pieniędzy wbrew przepisom o reglamentacji dewizowej. Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia.

— Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO KIOSKARZY. Zawiadamia się, że została założona Sekcja Kioskarzy przy Stowarzyszeniu Kupców i Przemysłowców Polskich w skład której wchodzą: prezes Jan Sauer, wiceprezs Marian Jasiński, sekretarz Tadeusz Rzeszowski, skarbnik Jan Saldak i Karol Cichacki. Uprasza się, by Koledzy, którzy jeszcze nie należą, jak najrychlej przystępowali do Sekcji, celem bronienia swych spraw. Wpisy przyjmuje Zarząd Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich we Lwowie przy ulicy 3-go Maja nr. 2, schody II; piętro II, od godziny 9—13 codziennie.

— POKAZ OGRODNICZY. Małopolskiego Towarzystwa Ogrodniczego ze współudziałem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, pod protektoratem Lwowskiej Izby Rolniczej we Lwowie, otwarty zostanie dnia 26 września b. r. o godzinie 12-tej w południe na placu Targów Wschodnich w pawilonie Nr. 3 i Nr. 4. Wysoki poziom pokazu i różnorodność eksponatów, czynią go nadzwyczaj interesującym i godnym widzenia. Pokaz można zwiedzać codziennie do 2-go października b. r. włącznie, od godziny 9-tej do 19-tej wieczorem bez przerwy. Dojazd tramwajem Nr. 10.

— ZMARLI WE LWOWIE. Jadwiga Rutkowska l. 34, Maria Kalinowska l. 49, Romana Kisełyk 15 mies., Antonina Skupień l. 50, Helena Grodzińska l. 43, Danuta Czyżewska l. 17, Jan Kulczycki l. 45, Maria Stechnik l. 72, Parania Czernij l. 8, Jan Wiśniewski l. 8, Andrzej Andruszko l. 30, Bogdan Krawców 5 mies., Ksenia Memczak l. 27, Józefa Bandurowska l. 43, Józef Kowalski l. 80, Joanna Gubernarczuk l. 56, Jan Chruściel l. 37, Maria Getynger l. 84, Helena Wojciechowska l. 74, Stanisław Agolzer l. 6, Chana Schneider l. 58.

Histeryczny atak na starostę w liście do Marszałkowej Piłsudskiej

Donoszą z Trembowli:

List do p. Marszałkowej Piłsudskiej ze skargami na stosunki panujące w Trembowli i powiecie trembowelskim napisała ub. roku Bielecka Bronisława, która obecnie odpowiada przed sądem z art. 255 k. k. o znieslawienie starosty i b. wicestarosty trembowelskiego, obecnie inspektora starostwa w Tarnopolu.

Wielkie zainteresowanie wywołała ta sprawa już na pierwszej rozprawie, kiedy oskarżona skazana została na 8 tygodni aresztu i 100 zł. grzywny. Zgłosiła ona apelację, której termin naznaczony został na 15 października br. Jak ciekawą jest ta cała sprawa można wyobrazić sobie już z samych nazw nadawanych przez oskarżoną poszczególnym osobom w procesie, jak np. endek, Rusin, bolszewik itp.

Warunki przyjęcia na kurs prawa lotniczego we Lwowie

Staraniem Dziekanatu Wydziału Prawa U. J. K. we Lwowie i dzięki poparciu finansowemu L. O. P. P. (Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu Lwowskiego) został powołany do życia z początkiem b. r. szkolnego na Wydziale Prawa U. J. K. kurs prawa lotniczego, obejmujący trymestry I i II.

Celem kursu jest kształcenie w dziedzinie prawa lotniczego oraz zagadnieniach politycznych z lotnictwem związanych, jakoteż przygotowanie do pracy społecznej i zawodowej w lotnictwie (w administracji lotnictwa cywilnego, w wojskach lotniczych, LOPP, aeroklubach itd.).

Kurs dostępny jest dla: 1) studentów U. J. K. i innych lwowskich szkół akademickich, 2) oficerów wojsk lotniczych, 3) urzędników Ministerstwa Komunikacji oraz LOPP., posiadających średnie wykształcenie.

Uczestnicy Kursu opłacają: 1) opłatę administracyjną w wysokości 20 zł. rocznie, 2) opłaty egzaminacyjne według ogólnych przepisów o opłatach egzaminacyjnych. Od opłaty ad 1) zwolnieni są imatrykulowani studenci Wydziału Prawa U. J. K. Kto pragnie zapisać się na kurs prawa lotniczego, winien wnieść podanie o przyjęcie do kierownictwa Kursu za pośrednictwem Dziekanatu do dnia 30 września.

Bliższe informacje w Dziekanacie Wydziału Prawa U. J. K. (na tablicy ogłoszeń).

Tajemniczy osobnik przegląda akta personalne urzędników Z. U. S. U.

(B.) Sędzia mgr. Thulie rozpatruje obecnie niezmiernie charakterystyczny dla czasów, które minęły, spór pomiędzy urzędnikami. Pracownik umysłowy Z. U. S. U. p. Kolendowski skarży drugiego urzędnika tej instytucji p. mgr. Toporowskiego za rzekome zniesławienie popełnione wśród b. ciekawych okoliczności. W roku 1935 na Walnem Zgromadzeniu pracowników Z. U. S. U., mgr. Toporowski zarzucił p. Kolendowskiemu, iż ten zagląda do biura personalnego, każe sobie pokazywać akta personalne urzędników, a jeżeli niepozwalają mu na to odnośni referenci — p. Kolendowski grozi im „wykończeniem". Oskarżony o bawienie się w niepowołanego detektywa, urzędnik wystąpił na drogę sądową przeciwko mgrowi Toporowskiemu oskarżając go o zniesławienie. Pan Toporowski zaofiarował dowód prawdy. Odbyło się szereg rozpraw i powołano dużo świadków. Część świadków rekrutująca się z urzędników Z. U. S. U. potwierdziła pytania Sądu odnośnie przeglądania przez p. Kolendowskiego aktów personalnych. Odnośnie jednak co do grożenia „wykończeniem" świadkowie zasłaniali się nie pamięcia. Celem powołania świadków dalszych rozprawę odroczono. Oskarżenie popiera adwokat dr. Mostowski, pozwanego mgr. Toporowskiego broni adw. dr. Zywicki.

Postrach rogatki na Żółkiewskim

(a) W ostatnim czasie niemałym postrachem najbliższej okolicy rogatki na Żółkiewskiem jest niejaki Emil Sołubowicz, liczący 28 lat, pozostający bez miejsca zamieszkania. Sołubowicz niepokoi przejezdnych, terroryzuje zwłaszcza włościan, zdążających do Lwowa, wymusza na nich rozmaite kwoty a gdy nadarza się sposobność kradnie. Niesie taki postrach, iż atakowani ani myślą o stawianiu mu jakiegokolwiek oporu, lecz z obawy przed awanturnikiem, ulegle stosują się do jego żądań.

W dniu wczorajszym późnym wieczorem Sołubowicz w towarzystwie niejakiego Stanisława Neustera (ul. Śmiała 5) napadł na przejeżdżającego wozem w kierunku Żółkwi, Stefana Blaszkiewicza, bezrobotnego murarza i skradł z wozu jego kuferek. Błaszkiewicz, człowiek bardzo ubogi, przeprowadzał się na nowe miejsce zamieszkania i kuferek ten przedstawiał dla niego wraz z zawartością pewną wartość, to też gdy niebawem zwrócił uwagę na to, że mu podmiejscy złodzieje skradli z wozu kuferek, zeskoczył z wozu i po pewnej chwili, poszukując za złodziejami, natknął się na nich, gdy w zaułku rozbijali drewnianą skrzynkę. Poszkodowany zbliżył się tedy do złodziei i prosił ich, aby mu oddali kuferek z rzeczami, gdyż jest bardzo biednym człowiekiem, lecz Sołubowicz bynajmniej nie wzruszył się prośbą biedaka, zabrał z kuferka pled i parę bucików, a za zwrot kuferka z resztą rzeczy, które nie miały już żadnej wartości, zażądał 1 zł. 50 gr. na wódkę. Błaszkiewicz wręczył mu pieniądze, transakcję jednak przerwał posterunkowy, który Sołubowicza i Neustera doprowadził do komisariatu, skąd obaj odstawieni zostali do sędziego śledczego.

OBŁAWA W PASAŻU MIKOLASCHA

(a) Późnym wieczorem w dniu wczorajszym funkcjonariusze policyjni przeprowadzili obławę w pasażu Mikolascha. Kilkunastu podejrzanych osobników, wśród nich poszukiwanych przez władze policyjne, doprowadzono do komisariatu.

BAGNETEM W PLECY

(a) Obok realności nr. 27 na ul. Żółkiewskiej nieznany sprawca, na tle również nieznanym, napadł wczoraj późnym wieczorem na przechodzącego Jana Daszkowskiego (ul. Dorobek 11, Lewandówka) i zadał mu cios bagnetem w plecy. Napadnięty w albumie przestępców rozpoznał jako sprawcę Mariana Kowiejkę.

WŁAMYWACZE W PRALNI

(a) Późnym wieczorem niewyśledzeni sprawcy dokonali włamania do pralni Szymona Entheila przy ul. Sykstuskiej 1. Sprawcy dostali się do wnętrza po otwarciu drzwi, wiodących do pralni od strony korytarza i skradli rozmaitą garderobę łącznej wartości 600 złotych.

ŚLUSARZ POD ZARZUTEM KRADZIEŻY

(a) W sklepie towarów żelaznych firmy „Alfons Mensik" przy ul. Wałowej pomocnicy handlowi przytrzymali w dniu wczorajszym przed południem niejakiego Władysława Desage, ślusarza, liczącego 26 lat (ul. Kasztelańska 11), który w czasie kupna zawiasów żelaznych zabrał z lady małe imadło wartości 3 zł. Desaga został doprowadzony do aresztów policyjnych.

(a) ZAMACH SAMOBÓJCZY. Zamieszkała przy ul. Łamanej 12 na Zamarstynowie 36-letnia Maria Łazińska usiłowała w dniu wczorajszym pozbawić się życia przez wypicie lizolu, pomieszanego z sublimatem. Powodem miały być niesnaski rodzinne. Łazińska w stanie groźnym przewieziona została do szpitala powszechnego.

(a) WYPADEK SAMOCHODOWY. Szofer Seweryn Bartiatyński najechał wczoraj autodorożką na ul. Gródeckiej na Michała Szaninę (ul. Gródecka 46), który potrącony upadł na bruk i doznał lekkich obrażeń. Pierwszej pomocy udzieliło mu Pogotowie ratunkowe.

Paserzy z Tarnopola przed sądem

(B.) Coraz częściej widzi się obecnie Żydów zasiadających na ławie oskarżonych. Widocznie uczciwy handel daje niewspółmiernie mniejsze zyski, niż kradzieże, lub paserstwo.

Właśnie sprawą 4-ch paserów z Tarnopola zajmował się w dniu wczorajszym r. Juzwa w Sądzie Grodzkim. Oskarżeni nazywają się: Szaja Schwarz, Joseph Sebelsohn, Bernard Katz i Abraham Katz, wszyscy brunecі, o rasowych wschodnich cechach konstytucyjnych, mężczyźni w wieku od lat 25 do 35. Równocześnie Prokuratura wygotowała akt oskarżenia przeciwko 21-letniemu Leibie Brücknerowi (Zniesienie, ul. Reicha 1) obwiniając go o kradzież na szkodę I. Fabera, swojego sąsiada.

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE! — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P. K. O. Nr. 503.300

KRONIKA MAŁOPOLSKI

Z Przemyśla

NAPAD RABUNKOWY. Dnia 20 b. m. około godz. 20 dwóch nieznanych na razie sprawców napadło na drodze Stubno - Stubienko, na idącego ze Stubna Naftalego Astą, zam. w Stubienku. Po uderzeniu kołem w głowę, zabrali denatowi z kieszeni gotówkę w kwocie 1.606 zł., po czym zbiegli w niewiadomym kierunku. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi post. P. P. w Stubnie.

ZAKOŃCZENIE STRAJKÓW OKUPACYJNYCH W STARZAWIE I KROŚCIENKU. Niedawno zakończył się strajk okupacyjny w kamieniołomach i tartakach w Starzawie i Krościenku. Strajkujący otrzymali żądane podwyżki.

JUŻ RAZ MUSZĄ USTAĆ HAŁASY W GODZINACH NOCNYCH! Mieszkańcy miasta skarżą się coraz częściej na hałasy w nocy, powodowane albo przez spóźnionych zabawkiewiczów, albo przez głośną muzykę radiową. Przez otwarte okna mieszkań bucha przeraźliwa muzyka, nie dając zasnąć. Ulicami miasta przechodzą zabawieni osobnicy z głośnym krzykiem i śmiechem. Niejednokrotnie wybuchają głośne spory pijackie. Dość trzeba było, aby władze ukróciły te „koncerty" nocne, przez skrupulatniejszą inwigację policyjną i nakładanie surowych kar, na ludzi nieprzestrzegających przepisów.

Z Tarnopola

„NIEBIESKI PTAK" W TARNOPOLU. Znany rosyjski teatr pod tą nazwą bawi obecnie w Tarnopolu, dając w sali Sokoła przedstawienia i rewie w języku rosyjskim i polskim.

CENTRUM SZKOLNE OPLG. TARNOPOLSKIEGO OKRĘGU WOJEWÓDZKIEGO LOPP. W BUCZACZU: Prowadzone od zeszłego roku staraniem Tarnopolskiego Okręgu woj. prace organizacyjne w centrum szkolnym OPLG. w Buczaczu są obecnie na ukończeniu, tak, że bieżący rok szkolny da możność zaczęcia już normalnego przeszkolenia. W ub. okresie szkoleniowym, który trwał od 27 maja do 30 sierpnia b. r. przeprowadzono cztery kursa. Były to: 1) trwający od 27 maja do 6 lipca obóz ćwiczebny OPLG. dla służby odkażającej, na którym w dwu turnusach przeszkolono 112 członków drużyn odkażających z 3 województw — lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. 2) trwający od 20 lipca do 14 sierpnia kurs II. kat. OPLG. dla kandydatów z woj. tarnopolskiego. Ukończyło go 23 słuchaczy. 3) trwający od 20 sierpnia do 30 sierpnia kurs modelarski dla nauczycieli szkół powszechnych i średnich z terenu woj. tarnopolskiego, który ukończyło 30 słuchaczy i nakoniec 4) trwający od 21 sierpnia do 26 sierpnia kurs informacyjny dla działaczy LOPP. z terenu woj. tarnopolskiego, który ukończyło 25 słuchaczy. Brali w nim udział także kandydaci żydow. gmin wyznaniowych.

Jak widać z powyższych ogólnych danych praca tarnopolskiego Okr. Wojewódzkiego jest bardzo wydatna i niewątpliwie wielką korzyść przynosząca. Pieniądze więc społeczeństwa nie idą na marne, a owszem groszowe te datki dają nam możność należytego przygotowania obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Ze Stryja

UROCZYSTA AKADEMIA. W niedzielę, o godzinie 12 przed poł. odbędzie się w sali Sokoła uroczysta Akademia dla uczczenia 50-lecia pracy pasterskiej J. E. Ks. Dr. Arcybiskupa Bolesława Twardowskiego. Bilety wstępu do nabycia w Parafialnej Akcji Katolickiej (ul. Sobieskiego).

INAUGURACJA SEZONU 1936-7 TEATRU PODOLSKO - POKUCKIEGO W STRYJU. Sezon nadchodzący rozpoczyna w Stryju Teatr Podolsko - Pokucki występem w środę, dnia 30 b. m., o godz. 3.30 (dla młodzieży) w sztuce Józefa Korzeniowskiego p. t.: „Wąsy i peruka" oraz o godz. 20 (8 wiecz.) w komedji 3 akt. Seymoura Hicks'a i Ashleya Dykes'a p. t.: „Gdy stare wino szumi...". Teatr występuje na scenie Sokoła.

REPERTUAR KINA:
APOLLO: „Mały Lord".

Z Rzeszowa

APEL W SPRAWIE WYKOPALISK. Zarząd T-wa Regionalnego Ziemi Rzeszowskiej wydał apel do wszystkich mieszkańców Rzeszowa, ażeby składali zebrane podczas prac wykopaliskowych liczne przedmioty o charakterze muzealnym do Muzeum Ziemi Rzeszowskiej, gdzie zostaną przechowane do przyszłych pokoleń.

Z Worochty

NOWA STRZELNICA. Onegdaj została uroczyście przekazana do użytku społeczeństwa oraz wszelkich organizacyj nowa strzelnica. Aktu przekazania dokonał osobiście wójt gminny major Gurbiel przybyłemu specjalnie delegatowi Powiatowej Komendy PW. i WF. kpt. Korzeniowskiemu.

Dotychczas na terenie Worochty jako też w najbliższej okolicy strzelnicy nie było. Zatem obecna da możność miejscowemu referentowi Wychowania Fizycznego organizowania i urządzania wszelkich zawodów i imprez strzeleckich.

Budowa strzelnicy, prowadzona pod fachowym kierunkiem referenta W. F. p. Janickiego, całkowicie odpowiada ostatnim wymogom techniki tak, że da możność wszystkim bez różnicy sprawdzenia swych umiejętności strzeleckich.

Sądzimy zatem, że mając w Worochcie odpowiednią strzelnicę i doświadczonego referenta W. F., życie strzeleckie znacznie ożywi się, a oznaka strzelecka zabłyśnie wkrótce na każdej piersi.

S. G.

Z Kołomyi

PROTEST PRZECIW UCHWALE MIEJSKIEJ. W Kołomyi w sali „Sokoła" odbyło się publiczne zgromadzenie, urządzone przez Stowarzyszenie właścicieli realności. Tematem obrad była sprawa, mająca sprzeciwić się zarządzeniu, jakie ma wejść w czyn z dn. 1 października, które obciąża właścicieli realności czyszczeniem ulic. — W tym kierunku uchwalono rezolucję protestującą przeciw zarządzeniu Urzędu miejskiego, a uchwała ta zostanie przedłożona kompetentnym władzom. Udział w zgromadzeniu wzięło około 260 osób.

Z Czortkowa

CENNE DARY DLA MUZEUM REGIONALNEGO. Obywatelka p. Maria Czekańska ofiarowała szereg cennych darów dla muzeum w Czortkowie. Wśród darów znajdują się obok cennych obrazów polska biblia z 1577 r., zbiór przywilejów i statutów z 1550 r., oraz szereg fotografii i dokumentów z powstań polskich.







...program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 27 WRZEŚNIA

8.00 Sygnał czasu i pieśń: „Serdeczna Matko". 8.03 Audycja dla wsi. 8.45 Dziennik poranny. 8.55 (Lw.) Program na dzisiaj. 9.00 (Lw.) Chwila Bizeta — (płyty). — 10.00 Transm. z Częstochowy. Transmisja Mszy św. odprawionej na wałach przy Klasztorze Jasnogórskim przez J. E. Ks. Kardynała Prymasa, z okazji pielgrzymki i zlotu do Częstochowy Katolickiego Związku Kobiet. 11.45 (Lw.) „Estetyka sklepu i wystawy" — wygłosi Stanisław Machniewicz. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 „1000 taktów muzyki". 14.30 „Audycja dla wsi". 15.00 (Lw.) Muzyka z płyt. 15.15 (Lw.) Koncert reklamowy. 15.25 Pogadanka reklamowa (K. K. O.) 15.30 (Lw.) Muzyka popularna z płyt. 16.15 Reportaż z życia. 16.45 Koncert połączonych orkiestr wojskowych. 17.30 Teatr Wyobraźni: „W dworku na Nowolipkach". 18.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.25 „Poetka złotych wizji" — (Kazimiera Zawistowska) w opracowaniu Jana Kotta. 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali". Fala nr. 161 p. t. „Jesteś zadowolony, powiedz drugiemu" — fala optymistyczna pióra Wiktora Budzyńskiego z muzyką Zbigniewa Lipczyńskiego. 21.30 Pół godziny muzyki fortepianowej — Claude Debussy'ego. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.20 „Z różnych stron" — koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

OGŁOSZENIA

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszcza my wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

POKÓJ, umeblowany, balkon, wejście nie krępujące, zaraz do wynajęcia. Zyblikiewicza 41 m. 4. 4097

POKÓJ, lub dwa z kuchnią, do wynajęcia, Lwów, Olszewskiego 7. 4096

ŁAZARZA 8, 4 pokoje, kuchnia, komfort, 2 balkony, zaraz do wynajęcia. 4089

GRUNWALDZKA 7 II., 4 pokoje, kuchnia, pełny komfort. 4090

POKÓJ, komfortowy, utrzymanie lub bez, zaraz do wynajęcia. — Tarnowskiego 4, m. 1. 4080

POKÓJ, frontowy, jasny, spokojny, ciepły, utrzymanie — bez. Zbarazka trzy/I. 4095

3 POKOJE, kuchnia do wynajęcia. Ormiańska 19. 4087

POKÓJ, kawalerski, umeblowany, komfort, zaraz do wynajęcia. Lubeckiego 7, parter. — Filipówka. 4088

POKÓJ, z utrzymaniem dla jednej lub dwu inteligentnych pań. Wiadomość od 4—5. Kopcowa 2, m. 3. 4093

GARSONIERY dwupokojowe i jednopokojowa z łazienką i ogrzewaniem centralnem. Zielona 57 od zaraz do wynajęcia. 4091

ODDZIELNY pokój klatkowy. Karpacka 5, oglądać 3—4. 4083

POTOCKIEGO 44. 3 pokoje, kuchnia, komfort, I. p. od 1. X. do wynajęcia. 4034

CZTERY POKOJE, komfort, słońce, II. p. zaraz do wynajęcia. Sapiehy 16. 4085

POKÓJ, umeblowany, do wynajęcia. Mikołaja 11, m. 3. 4086

3 POKOJE, kuchnia, komfort, Warneńczyka 14, boisko Sokoła - Macierzy — do wynajęcia. 4081

LISTOPADA 12. Wiśniowieckich 1, 4 pokoje, kuchnia, do wynajęcia. 4094

TANIO ładny pokój umeblowany, przedpokój, używanie łazienki. Goldmana 7. 4101

POKÓJ DUŻY komfortowy bez mebli od gospodarza, dla jednej osoby lub bezdzietnego małżeństwa. Tarnowskiego 43. 4098

TRZY POKOJE kuchnia, komfort, do wynajęcia. Plac Akademicki 3. 4102

DOM dwa pokoje, kuchnia, ogród, 30 minut do tramwaju Łyczakowskiego, 25 zł. miesięcznie emerytom wynajmę. Krzywczyce Małe, sklep Wowka.

POKÓJ, kuchnia, nyża, przedpokój, 35 złotych, za kościołem Ostrobramskim, Koszowa 21. 4076

DUŻY POKÓJ, umeblowany, terasa, do wynajęcia, wejście z klatki, — Lwów, Gundulića 8, m. 5. 4060

ŚRÓDMIEŚCIE, Zimorowicza 4, II. p. pokój słoneczny, frontowy — dla dwóch studentek z całem utrzymaniem. 4082

POKÓJ, dla pani, do wynajęcia, — Tańskiej 3, mieszkanie 3. 4109

POKÓJ, umeblowany, do wynajęcia, 30 zł. Tarnowskiego 94, telefon 294-46. 4103

DŁUGOSZA 35. 3 pokoje, kuchnia, komfort do wynajęcia. Czynsz 100 zł. 4107

TRZY POKOJE pełnokomfortowe, bardzo słoneczne, tanio bezdzietnym. Grochowska 30. 4106

POSAD POSZUKUJĄ

Ogłoszenia w tej rubryce zamieszczamy po 3 gr. za słowo.

ŚLUSARZ maszynowy poszukuje we dworze pracy do naprawy wszelkich maszyn rolniczych jakoteż do młocki, na skrom nych warunkach. Alszer, — Turecka 3, Lwów. 4110

GOSPODYNI, panna służąca, dworska, zajmie się gospodarstwem, szyciem. Zgłoszenia Lwów, Dziennik Polski „Przeznaczenie". 4108

NAUKA

FRANCUSKIEGO, Angielskiego i Niemieckiego Akademicka 10, I. p. III sch. najnowsza metoda, szybko i bardzo tanio. Lekcje pojed. i zbiorowo (do 5 ucz.). Dla początkuj., średn. i zupełnie zaawansowanych. 4104

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

KUPIĘ KUCHENKĘ okazyjnie, żelazną (nie blachową) możliwie emaliowaną, oraz płaszcz damski. — Zgł. Admin. Dziennik Polski. „Zdecydowany". 4105

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpł. — dalsze wyrazy po 5 gr., kupieckie po 10 groszy.

CZTERNASTODNIOWA wielka, tania, sprzedaż Firanek, Kap, Brokatów, tabletek, crochet na wagę. — Freilich, Sykstuska 21. 1243

OKAZYJNIE sprzedam gdański kredens, stół, sześć krzeseł. Informacje: Doroteum, Piłsudskiego 12. 4071

RÓŻNE

GARAŻE LUKSUSOWE, centralnie ogrzewane, Zielona 57, od zaraz do wynajęcia. 4092

ZA WYROBIENIE posady woźnego lub innej, dam 200 zł. Listy do Adm. Dziennika Polskiego „Skromne wymagania". 4073

PRACOWNIA OBUWIA „Nowy Styl" wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Ossolińskich 12. 79

FUTRA robię solidnie, skóry wyprawiam, kupuję surowe wszelkiego rodzaju. Karpiak Piotr, Zyblikiewicza 4. 4099

MAGAZYN PAPIERU ABL, obecnie przeniesiony: Legionów trzy, obok Kina Palace. 4079

„CZYSTOŚĆ" odnawia brudne sufity, ściany malowane, tapetowane, myje okna, Kotlarska 12, telef. 259-17.

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6 do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0.18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** 50 gr. za mm. jednoszpal. **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05, handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. po zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Małop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego, Lwów, ul. Zimorowicza 15.

POLSKA I KOLONJE

Prawo polskie do kolonii

Ludność Polski licząca 32 miliony, skupiona jest na terytorium kilkanaście razy mniejszem od Australii, która ma 6'5 miliona zaludnienia. Są więc na świecie dysproporcje rażące niesprawiedliwości, które wymagają naprawy. Polska ze swą zdrową, rasową ludnością musi w życiu świata odegrać poważną rolę, a do tego potrzebne są jej tereny.

Weźmy pod uwagę Afrykę. Jest to kraj zajęty w zupełności przez rasę białą. Z państw, które nią rządzą najsilniejsze pod względem populacyjnym są Włochy. Pozostałe mocarstwa cierpią na uwiąd starczy. Kolonie ich czemraz tracą białych mieszkańców przy silnym wzroście elementu kolorowego. Przez Afrykę idzie potężna agitacja za utrzymaniem Afryki tylko dla kolorowych. Jeżeli tedy biała rasa chce się w Afryce utrzymać, nie tracąc nic ze swych korzyści tak potrzebnych do utrzymania białej cywilizacji musi wysłać do Afryki swoich ludzi. Biali muszą osiadać w Afryce, a potrafią to tylko ludy słowiańskie. Na ich czele stoi Polska, Rosję trzeba wykluczyć, gdyż zanadto zasobna jest w tereny. Niestety, narody posiadające, nie rozumieją interesu rasy białej i nic ze swych rąk wypuścić nie chcą.

Unia Poł. - Afrykańska zagarnęła po wojnie nowe poniemieckie tereny i nie jest w stanie ich utrzymać wobec olbrzymiej przewagi elementu czarnego, oraz słabego wogóle zaludnienia.

Statystyka emigracyjna wykazuje, że wśród ludów emigrujących, Polska ze swą ludnością zajmuje pokaźne miejsce. W 1800 r. Polska miała 8 milionów, a w 1930 r. — 31 milionów ludności. Niemcy 25 milionów i 65 milionów, Francja 27 i 41, Włochy 17 i 41, W. Brytania 16 i 49. Jeżeli przyjmiemy, że narody te stale wysyłały w świat emigrantów i mimo to wzrastały liczebnie, to Polskę trzeba postawić tu na pierwszem miejscu, gdyż ludność jej wzrosła w tym czasie blisko czterokrotnie, gdy W. Brytanii trzykrotnie, Niemiec dwukrotnie, a Francji o nie całe 50 proc. To jest właśnie siła żywa dająca Polsce większe niż innym narodom prawo do kolonii.

Naturalny przyrost ludności w Polsce wynosi pół miliona, a nie dzieje się to dzięki utrzymaniu przy życiu starców, ale przez silną młodzież. Wszystkie inne państwa, jak Niemcy, Anglia, mają silny przyrost ludności tylko przez utrzymanie przy życiu starców oraz słabych i wątłych dzieci. Np. w 1970 r. Niemcy zamiast 65 milionów mieć będą tylko 46. Stąd śmieszne są ich krzyki o kolonie, gdyż duszą się w swych granicach. Naród ten nie ma rolników, bo tylko 22 proc., a tylko rolnik wprawiony do ciężkiej pracy na ziemi, potrafi zostać tęgim kolonistą zdala od macierzy. Tylko taki osadnikiem może zostać. Nie zostanie nim nigdy robotnik czy człowiek innego zawodu. I to jest również poważnym argumentem przemawiającym za tym, by Polska otrzymała kolonie i tereny kolonizacyjne. Ustąpić muszą swych kolonii te państwa, które mają ludność przemysłową nie nadającą się na osadników. Przede wszystkim Polska bedzie się domagać kolonii od Francii i Anglii. Ta pierwsza, winna to uczynić ze zrozumałego dla siebie interesu, gdyż Polska kolonialna, to Polska mocarstwowa, a taką chce Francja mieć za sojusznika.

Mająca silny przyrost ludnościowy oraz duży procent rolniczy, Polska jest w stanie każdy przyznany jej teren szybko skolonizować i siłą swego elementu utrzymać, z korzyścią dla rasy białej. Nie potrafi tego Francja wymierająca, Niemcy, a także i Anglia, której, jak wszystkim wiadomo, pozycja w koloniach chwiać się zaczyna.

Gdyby Polska rozpoczęła gigantyczną pracę koło odbudowy życia gospodarczego w kraju, to bez kolonii kosztowałoby ją to drożej i mimo wszystko nie zdołałaby wszystkiego przyrostu zatrudnić. Prędzej czy później zmarnielibyśmy w bezczynności. A tylko te kraje dochodzą do potęgi i znaczenia, które mogą swą siłę żywotną ekspansować na zewnątrz, mogą dać pracę wszystkim swym obywatelom.

Polska może w zupełności, bez uszczerbku dla swego gospodarstwa i siły obronnej wysyłać rocznie 250.000 ludności do kolonii.

Polska tedy reasumując powyższe, posiada najsilniejsze i największe od innych państw świata prawo do kolonii własnych — ma bowiem pół milionowy naturalny młodzieżowy przyrost ludnościowy i najlepszego w świecie osadnika, ostatniego zresztą w Europie polskiego chłopa.

Dlatego w niedługim już czasie upomnimy się oficjalnie o kolonie dla Polski w środkowej Afryce.

Mgr. L. M.

Von Epp podtrzymuje
niemieckie żądania kolonialne

Większość prasy francuskiej i belgijskiej, między innemi „Echo de Paris" i „La Nation Belge" przedrukowuje artykuł generała von Eppa, opublikowany w „Europäische Revue" Von Epp, Statthalter Bawarii, prezydent Ligi Kolonialnej w Niemczech, a więc osoba bezwątpienia powołana do reprezentowania niemieckiego punktu widzenia na sprawę zwrotu kolonii twierdzi, że Niemcy, aby wrócić do równowagi ekonomicznej potrzebują swe dawne kolonie. Generał popiera swą tezę licznymi argumentami.

1) Naród niemiecki posiada za małe terytorium dla rosnącej ludności.

2) Terytorium to nie produkuje szeregu niezbędnych surowców.

3) Niemcy bez kolonii zepchnięte są do rzędu mocarstw drugorzędnych.

4) Konferencja surowcowa, proponowana przez Hoare'a sprawy nie rozwiąże, gdyż nie przewiduje cesji angielskiej suwerenności terytorialnej, a co zatem idzie i monetarnej.

Wreszcie generał von Epp stwierdza, że zwrot kolonii pomoże Niemcom do usunięcia reszty bezrobocia, do „odmrożenia" zagranicznych należności, wreszcie przyniesie ono uspokojenie na całym świecie oraz wzmoże autorytet białej rasy.

Akcja kolonizacyjna
Ligi Morskiej i Kolonialnej w Panamie

Prace kolonizacyjne, rozpoczęte przez Ligę Morską i Kolonialną w Paranie (Brazylia), rozwijają się jak najpomyślniej. Osadnictwo polskie w Morskiej Woli, będącej pierwszym, zakupionym tam przez Ligę terenem — postępuje w szybkim tempie.

Teren ten, o powierzchni 7.000 ha, został podzielony na działki po 25 ha. W r. ub. przeprowadzono na nim niezbędne drogi wewnętrzne i zbudowano szereg budynków administracyjnych. Dotychczas z Polski wyjechało do Morskiej Woli 38 rodzin (173 osoby), niezależnie zaś od tego, wśród Polaków miejscowych, osiadłych w Brazylii już dawniej, objawia się ogromny pęd do przesiedlania się na tę kolonię, co tłumaczyć należy zarówno doskonałym gatunkiem gleby i odpowiednim klimatem, jak również dobrą administracją, która kolonistów otacza troskliwą opieką, zapewniając im szereg nieodzownych ułatwień, nie wszędzie spotykanych. Do tej pory już osiadło na Morskiej Woli 40 starych rodzin emigracyjnych.

Liga Morska i Kol., dążąc do tego, aby rozpoczętą akcję kolonizacyjną w Brazylii rozwinąć szerzej, zdecydowała powiększyć obszar Morskiej Woli przez dokupienie przyległego terenu o powierzchni 1500 ha, który również może być zaludniony natychmiast.

Niezależnie od tego, Liga Morska i Kol. zakupiła nowy teren osadniczy, Juquia, o powierzchni 10.000 ha. Teren ten położony jest w pewnej odległości od Morskiej Woli, również w stanie Parana, w dorzeczu Piquiry, na północo-zachód od Guarapuawy, 760—600 m nad poziomem morza. Raport komisji, która ten teren badała, brzmi następująco: „Ziemia w Juquia jest doskonała, powstała z wietrzenia skał wulkanicznych i próchnicy leśnej. Lasy wyłącznie liściaste. Nawodnienie dobre, a wody zdrowe. Niema bagien. Klimat zdrowy. Ziemia nadaje się do uprawy wszelkich zbóż, a nad rzeką Piquirą — do uprawy trzciny cukrowej".

Juquia wymaga dłuższych przygotowań rolnych, podobnie, jak to w swoim czasie miało miejsce na Morskiej Woli. Do przygotowań tych już przystąpiono, tak, że za 6—8 miesięcy będzie tam można osiedlać pierwsze partje kolonistów. Warunki kupna działek w Juquia nie są jeszcze dokładnie opracowane, należy jednak przypuszczać, że działka 25 ha nie będzie kosztowała drożej niż ok. 600—650 zł., z tem, że przy podpisaniu umowy, kolonista wpłaca jedynie 50 proc. wartości działki, reszte zaś ratami w ciagu 4-ch lat.

Towary polskie dla francuskich kolonii

Jean Doriot w „Petit Parisien" z dn. 2 września rozpatruje wszechstronnie problem kolonialny pod kątem widzenia poszczególnych mocarstw europejskich i stwierdza, że nad spokojnem rozwiązaniem tej trudnej kwestii ciążą Niemcy hitlerowskie, które przestały się już domagać rynków zbytu i rynków surowców, natomiast tem bezwzględniej zażądały zwrotu wszystkich swych dawnych kolonii. Wobec tych uroszczeń niemieckich, zdaniem dziennika, inne mocarstwa powinny uzgodnić swoją politykę kolonialną, wciągając do frontu antyniemieckiego nawet i te państwa, które nie są zadowolone ze status quo, a więc w pierwszym rzędzie Italię i Polskę. Jeśli chodzi o Italię to, po zdobyciu Abisynii należy ona do obozu „beati possidentes". Francja powinna jej tylko ustąpić swe prawa do eksploatacji lini kolejowej Dżibuti Addis-Abeba, aby znikła ostatnia przyczyna wzajemnych zatargów. Co do Polski, to dziennik stwierdza, że przemysł polski potrzebuje surowców, a rolnictwo — fosfatów i dlatego też Francja powinna otworzyć Polsce rynki zachodnio-afrykański i indochiński.

Czy Francja odda Polsce swoje kolonie?

Francja, na łamach swej prasy w dalszym ciągu broni swych praw do administrowanych kolonij niemieckich. Ostatni numer „La Vie" bierze w obronę Togo, publikując odczyt, jaki b. dyrektor „Agence Economique des Colonies et des Territoires Africains sous mandat", a obecny gubernator wyspy Reunion, — Truitard, wygłosił ostatnia w Akademii Nauk Kolonialnych. Truitard przeciwstawia się kategorycznie wszelkim uroszczeniom niemieckim i dowodzi, że kolonie takie jak Togo i Kamerun są w chwili obecnei jedyną realną rekompensatą Francji za koszty niesprowokowanej przez nią wojny. Ponadto Francja dała oczywiste dowody, że jest zdolną do prowadzenia roboty kolonizacyjnej, gdyż pod jej rządami ludność stale wzrasta (13.000 w ciągu ostatnich trzech lat na milion mieszkańców). W szkołach uczy się 4.000 tubylców. Dróg obecnie jest w Togo 3.000 km., tj. trzy razy więcej, niż za rządów niemieckich. Wywóz zwiększył się również trzykrotnie, ponieważ Francja zwróciła szczególną uwagę na rozwój kultury rolnej. Togo wywozi obecnie kawę, kakao, maniokę, banany. Najbardziej jednak godną wzmianki jest praca Francji w dziedzinie opieki społecznej: zakładanie szpitali, stacji odżywczych itp. W razie zwrotu Togo Niemcom, wobec ich tendencji rasistowskich, ludność tubylcza automatycznie straciłaby te wszystkie przywileje równouprawnienia z rasą białą. — Mimo to Polska nie traci nadziei, że zmiana opinii francuskiej nastąpi łatwo, jeżeli chodzi o to, by Polska otrzymała część kolonii poniemieckich. Zwiastuny tej zmiany już się ukazały.

Prasa zagraniczna coraz częściej zamieszcza artykuły, omawiające polskie żądania kolonialne, przy czym prasa francuska po pewnym okresie zasadniczo negatywnym, już zaczyna ustosunkowywać się przychylniej, jeszcze jednak z pewnymi zastrzeżeniami.

W piśmie „Le Messin Metr." pisano niedawno tak: Oto obecnie sprzymierzona z nami i przyjacielska Polska zabiera również głos w ogólnym koncercie europejskim, ażeby w sposób jak najbardziej rozsądny i pokojowy domagać się udzielenia jej terytoriów dla nadmiaru swojej ludności. Autor przypomina działalności Ligi Morskiej i Kolonialnej na tym terenie oraz niedawne oświadczenie ambasadora Chłapowskiego o konieczności nowego podziału terytoriów kolonialnych będącego jedynym rozwiązaniem palących problemów gospodarczych i populacyjnych Polski. Zdaniem autora już niedługo nastąpi oficjalne postawienie przez Polskę jej żądań kolonialnych. Francja inaczej ustosunkowuje się do polskich żądań kolonialnych, aniżeli niemieckich. Łączenie polskich roszczeń z niemieckimi jest tu nie na miejscu; i dlatego było by wskazanem wyraźne rozgraniczenie żądań kolonialnych Polski i Niemiec, gdyż wtedy zniknęłyby pozory groźby czy przymusu. Istnieją narody, które rozporządzają zbyt wielką ilością kolonii, i nie bez zainteresowania widzielibyśmy, gdyby rząd w Warszawie zwrócił się do tych, którzy trzymają klucz od skarbu, jakiego nie są w stanie obecnie obronić, tj. — do Wielkiej Brytanii.

W ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy 1936 r. obroty Francji z jej koloniami i krajami, pozostającymi pod jej protektoratem wyniosły 4,789.656.000 fr., tj. więcej o 600,000.000 fr., niż za tyleż miesięcy roku ubiegłego, — w czem import 1,173.616.000 franków, eksport 1,993.980.000 fr. Polska zaś w sierpniu tego roku miała deficyt w handlu zagranicznym.

Czy nie przydałyby się nam kolonie dla wzmocnienia naszego handlu?

KOBIETA I DOM

Bilans wakacyj

Jeżeli przez wakacje rozumiemy zupełną zmianę trybu życia, wówczas musimy stwierdzić, że sa one dla wszystkich bez wyjątku prawdziwym dobrodziejstwem. Obok tego zasadniczego warunku dobrego zużytkowania wakacyj, są właściwości klimatu czynnikiem drugorzędnym. Inaczej w jaki sposób możnaby sobie wytłumaczyć fakt, że na przykład w letniskach podkarpackich, w których dzieci miasta szybko przybywają na wadze i nabierają kolorów, jest wśród miejscowej ludności tak wiele dzieci skrofulicznych i gruźlicznych? A przecież dzieci te pozostają jak rok długi w doskonałym podgórskim klimacie.

Działa tu jeszcze drugi czynnik, który lekarze określają jako „fenomen szoku", zjawisko, powodujące wstrząs w równowadze różnych znajdujących się we krwi albuminów. Za nim idzie ożywienie cyrkulacji krwi i ruszenie z miejsca wszystkich zapasów, nagromadzonych w komórkach, którego następstwa, złe czy dobre, trudno jest określić. Medycyna zna kilka sposobów wywołania szoku w organiźmie: dożylne zastrzyki białka, podskórne — siarki, oraz różnych bakteryj, które się stosuje dla zwalczania infekcji. Działanie zastrzyków polega prawdopodobnie wyłącznie na wywołaniu szoku, skoro niezależnie od rodzaju infekcji, reakcja organizmu jest zawsze prawie jednakowa.

Coś podobnego dzieje się w organiźmie podczas wakacyj, dzięki zbiorowemu działaniu różnych czynników, podczas gdy wpływ samych tylko warunków zewnętrznych słabnie z czasem, a zupełnie nie dochodzi do głosu, jeśli chodzi o tubylców. Skutki zmiany trybu życia i przebywania na świeżym powietrzu są szczególnie uderzające u dzieci. Po kilku dniach wakacyj dziecko przybywa znacznie na wadze, chociaż nie zmienił się sposób jego odżywiania. Chodziłoby jeszcze o zdanie sobie sprawy, jak długo trwa dobroczynny wpływ wakacyj po powrocie do zajęć? Lekarz francuski, prof. Mouriquand, autor wielu prac o witaminach i higienie dziecka, rozróżnia kategorię dzieci, które nazywa „les inadaptés urbains" (niezdolne do życia w mieście), które natychmiast po powrocie do miasta zaczynają tracić kolory i chorować. Reszta nagromadziła podczas wywczasów istny „zapas zdrowia" na kilka tygodni lub nawet miesięcy. Prof. Mouriquand nie umie wytłumaczyć dlaczego się tak dzieje.

Co się tyczy ludzi światowych, którzy podczas wakacyj przenoszą poprostu swoje codzienne zajęcia do innego klimatu, to mogą oni jedynie liczyć na — nie do pogardzenia zresztą — dobroczynny wpływ powietrza górskiego, czy morskiego; jednak nie doznawszy „szoku" o którym mowa, nie mogą się spodziewać, że wywiozą z wakacyj pożądany „zapas zdrowia" na długie zimowe miesiące. Zmiana klimatu musi iść w parze ze zmianą trybu życia.



Pelerynka z brajtszwanców o modnej formie kołnierza, przybrana krawatką z gronostajów.

Konserwy z pomidorów

Ośm kilogramów dojrzałych pomidorów przepuścić przez maszynkę do mielenia mięsa, po czym gotować tę masę na wolnym ogniu aż do zgęstnienia. Dodać 1 dkg. salicylu i gotować jeszcze około pół godziny. Gdy masa ostygnie, przefasować ją przez durszlak lub sito, włożyć do słojów hermetycznie zamkniętych, które układa się w baniaku ciasno, jedne obok drugich, aby się nie ruszały. Następnie nalać do baniaka tyle zimnej wody, by słoje przykryła i gotować na wolnym ogniu jeszcze całą godzinę.

WŁADYSŁAW JAN TURZAŃSKI

Ballada o jesiennych liściach i liście, który nie doszedł

Jesienią rozszeptało się wczoraj pogodnie
szeleściło powiewem i mościło liściem
obiecało, że długie, podłużne tygodnie
będzie dla nas tak dobrze i tak uroczyście.

Tak mówiło mi słonkiem, sosnową piosenką —
błękitniało w obłokach, czerwieniło wśród kalin.
aż raz poszło — przepadło, a mnie serce pękło
z tej niemodnej tęsknoty, z sentymentów i żalu.

A pod wieczór mnie rzeźwił chłód żyzny i czarny
póty księżyc mi w oczy srebrnym kublem chlustał,
aż ocknąłem się inny: szorstki, muskularny
i tak zdrowo poszedłem i żal wszystek ustał.

I pisałem jej później nieprędko, z daleka
zwykłym listem: na białym i chłodnym papierze
napisałem poprostu, że skrzywdziła człowieka
i że jej już nic a nic nie wierzę.

Że albo ja pójdę górą — wysoko
albo przez cienistość dolin i jarem
że wystrzelę zielonym jesionem do tarczy obłoków
a ona zakwitnie kaliną czerwono-czarną.

Że ucieknę żelazną koleją — samolotem,
że już odpływam okrętem z chmurną smugą za kominem
zgubić z sobą niemądrą tęsknotę
za niedobrą, niepoczciwą dziewczyną —

Że dla mnie świat otwarty, że mnie ciągnie szaniec
że już za parę najbliższych tygodni
pojadę się rozerwać ze smutków do Hiszpanii
albo że się zaciągnę pod giwer do Afryki Wschodniej.

I później położyłem nazwisko
i to wszystko — a może nie wszystko?

Nowe futra

Gdyby nie łagodząca okoliczność, że futra od jakiegoś czasu znacznie potaniały, możnaby się zdumieć, a nawet przestraszyć widokiem modeli jesiennych, przy których przybrania z futer są zastosowane z niebywałą dotąd rozrzutnością. Nigdy też w magazynach kuśnierskich nie widziało się tylu różnych odmian i gatunków futer, zarówno naturalnych jak farbowanych, to znów strzyżonych lub golonych, w których laik wyznaje się z największym trudem. Niektóre skórki są tak kunsztownie spreparowane, że miękkością niewiele ustępują modnym materiałom wełnianym. Możnaby bez przesady powiedzieć, że o ile dawniej przemysł włókienniczy wysilał się na wytwarzanie materiałów, imitujących futro, o tyle dzisiaj sztuka kuśnierska stara się nadać skórkom wygląd i wiotkość wełny.

Stąd wynika szerokie zastosowanie futer w pracowniach krawieckich. Lisy, kuny, popielice i różne inne skórki zeszywa się w kierunku pionowym i wówczas tworzą one najefektowniejsze pelerynki. Okrycia te, bardzo praktyczne, ponieważ można je nosić zarówno na płaszczach jak na sukniach wieczorowych, można oczywiście wykonywać z futer tańszych, lub z doskonałych i niedrogich imitacyj. Baranki strzyżone, w kolorach czarnym, bronzowym, popielatym i granatowym nadają się specjalnie na kołnierze i mankiety do płaszczy. Z niedrogich boberków, imitujących selskiny robi się pelerynki i kamizelki. Lisy, bardzo modne są jeszcze wciąż drogie, zaś nasze krajowe musza być naprawdę pierwszorzędnie spreparowane, aby nie puszczały. Zresztą nasze lisy niefarbowane są również wzięte, jako wykończenie płaszczy i okryć sportowych. To samo odnosi się do rysiów i wilków.

Bardzo modne będą w tym sezonie kasaki z futer krótkowłosych, obcisłe w pasie i na biodrach, a rozszerzające się ku kolanom. Kołnierze przy nich są stojące, t. zw. rosyjskie. Żakieciki trzyćwierciowe, luźne, będą również noszone. Klipsy metalowe zastąpią guziki futrzane przy bolerkach i pelerynkach wieczorowych.

Porady kuchenne

WYDOSTAĆ BIAŁKO z jajka można, przekłuwając je po obu stronach grubą szpilką. Białko wycieka powoli, a żółtko zostaje w skorupie przez kilka dni świeże.

GARNKÓW z marchewki nie zmywa się gorącą wodą. Moczy się je przez pewien czas w zimnej wodzie, a po przepłókaniu, myje się jak zwykle. W ten sposób nie mamy trudności w usuwaniu skrobiastych cząstek ze ścian naczynia.

OLIWĘ należy przechowywać odpowiednio, inaczej jełczeje. Nie wolno zakorkowywać flaszek, w których przechowujemy oliwę do sałaty lub pieczenia, jak rzepakową, makowa, sezamska i inne, tylko owiązać je czystym, cienkim płatkiem, aby umożliwić dostęp powietrza. Inaczej ma się rzecz z oliwą jadalną; ją przechowuje się w dobrze zakorkowanych flaszkach. Wszelkie oliwy należy chronić przed światłem.

PRZECHOWYWANIE USZKODZONYCH JAJ. Żółtka i białka rozbitych lub pogniecionych jaj, dajemy na osobne talerze, wystawiając je na działanie powietrza, a na noc, stawiamy je na ciepły piec. W ciągu dwóch dni, wyparowuje cała zawartość wody, żółtko kruszy się, a białko ścina się w delikatne ziarenka. Ten ekstrakt przechowuje się w szczelnie zamkniętych puszkach w suchym miejscu. Chcąc zużyć tak zakonserwowane jajka, rozpuszczamy je w czterech łyżkach wody. Skoncentrowane jajko rozpuszcza się i służy tak samo jak świeże.

MOCNO PRZESOLONE POTRAWY gotuje się pod płótnem, posypanym warstwą soli. Słona para łączy się z górną warstwą soli. Do przesolonych zup dodaje się trochę gorącej wody i kilka łyżek przyprawy do zup.

OWOCE obiera się tylko wtedy, kiedy to jest koniecznie potrzebne. — Bezpośrednio pod naskórkiem znajdują się najbardziej odżywcze składniki. Kiedy obieranie jest niezbędne, to obiera się możliwie cienko.

CIASTKA najlepiej przechowuje się w blaszanych puszkach; ułożyć je należy dopiero po zupełnym ostygnięciu.

MASŁO należy opłókać przed wysmarowaniem blachy do pieczywa, bo gdy masło słone — ciasto przylepia się do blachy.

FORTELE W KUCHNI. Jarzyna długo zostaje świeża w glinianej misce nakrytej wilgotną ścierką.

Przy obieraniu cebuli, oczy nie będą się łzawiły, jeżeli nabijemy na ostrze noża plasterek ziemniaka.

Rosół przechowuje się z dnia na dzień w możliwie wąskich naczyniach, aby tworząca się warstwa tłuszczu była jak najgrubsza, ona bowiem chroni go przed zepsuciem.

Trzonki noży uzyskają pierwotną czerń, jeżeli je wprzód oczyszczamy z tłuszczu przez wygotowanie i następnie zanurzamy w roczynie siarczanu żelaza (1:30). Gdy mimo to nadal są spłowiałe, nacieramy je olejem lnianym lub makowym.

Ćwiczenia poszczuplające sylwetkę

Podobnie, jak niektóre usterki w urodzie kobiecej, dadzą się pewne błędy w budowie ciała usunąć przy pomocy odpowiedniej pielęgnacji i gimnastyki, pod warunkiem, że owe ćwiczenia są wykonywane regularnie i wytrwale. Niemało pań skarży się na zbyt obfite osadzanie się tłuszczu w okolicy bioder, niezgodne z modną obecnie wysmukłością linii. Tym paniom podajemy doskonałą receptę na poszczuplenie bioder, dodając dla ułatwienia orientacji rycinę.



Uklęknijmy na dywanie i oprzyjmy się wygodnie na skrzyżowanych ramionach. Następnie unieśmy lewą nogę wyprostowaną ku tyłowi, jak możemy najwyżej i zgiętą przenieśmy do przodu, tak jakbyśmy chciały kolanem dosięgnąć piersi, jednak nie dotykając podłogi. Potem wyrzućmy znowu energicznie nogę ku tyłowi i powtarzajmy ten ruch kilkakrotnie. To samo ćwiczenie wykonajmy nogą prawą. Następnie wyrzućmy nogę lewą ku tyłowi i wyprostowaną poruszajmy kilkakrotnie w linii poziomej, od lewej ku prawej; to samo drugą nogą. Opanowawszy te dwa ćwiczenia, przystąpimy do trzeciego; nogą wyprostowaną zakreślamy jak najszersze koło, również kilkakrotnie, po czym powtarzamy je drugą nogą.

Panie wysportowane i wygimnastykowane nie będą miały trudności w wykonaniu powyższego ćwiczenia. Tym, którym wyda się ono zbyt męczące, zaleca się stopniowe jego opanowanie. Pierwszego, drugiego i trzeciego dnia wykonujemy tylko pierwszą część ćwiczenia, w ciągu następnych kilku dni — drugą, ostatnią zaś po gruntownym opanowaniu dwóch pierwszych stopni.

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 27 września 1936 r. Nr. 39

JÓZEF MAYER

HUCULSKA CHATA SPRZED STU LAT

Kolorowy znak turystyczny, wijący się różnobarwną linią poprzez Karpaty, ma za sobą często bardzo stare tradycje: biegnie śladem dawnych ścieżyn, wydeptanych przez pokolenia, czasem — odwiecznych szlaków wędrownych sięgających niegdyś Ukrainy, Wołoch i Bałkanu, pamiętający pochody Gotów, Daków i Tatarów, po których ślad w nazwach do dziś pozostał (Dacki Płaj, Przełęcz Tatarska).

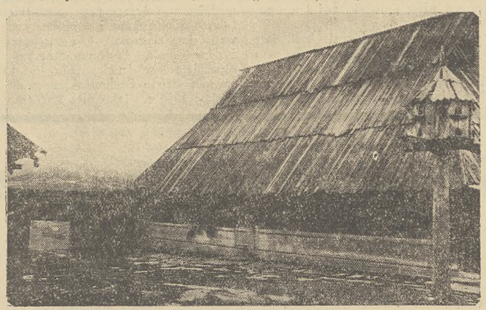
Na tym wąskim odcinku drogi teraźniejszość spotyka się z przeszłością — zachowana w budownictwie i obyczaju, stroju i gawędzie.

Na wschód od znaczonego czerwono głównego traktu turystycznego, prowadzącego wzdłuż całych niemal Karpat: od przełęczy w Użoku po Popa Iwana, w miejscu gdzie za Worochtą poczyna się kolejka leśna do Foreszczenki — odgałęzia się odeń w bok znakowana niebiesko droga na Kitylówkę i do Kosmacza. Na końcu jej widnieją nowoczesne szyby naftowe kosmackiej ropy — u jej początków kryje się w cieniu drzew stara cerkiew w Worochcie i — nieczęsty już dziś zabytek — przeszło dwustuletnia chata, gniazdo rodu Moczerniaków. Kontrast tych dwu rówieśnic z dzisiejszym otoczeniem podkreśla ich sąsiedztwo. Niedaleko dawnej cerkiewki chylącej się trochę od starości, całej ze ściemniałego drzewa — wznosi się nowa: jasna, o niezgodnych z typem świątyń unickich pięciu baniastych kopułach krytych blachą wymalowaną — w pepitkę. Naprzeciw zaś sędziwego domu Moczerniaków powstają nowoczesne pensjonaty o fałszywym stylu huculskim i ...niefalszowanej publiczności. Jedynie tło obu budowli: łagodne stoki Worochteńskiego, rysujące się miękko poprzez delikatne listowie brzóz przydrożnych, daje im dziś tę samą panoramę, co w latach ich młodości.



ANDRZEJ MOCZERNIAK Z WOROCHTY
Zdjęcie Foto-Błaż, Worochta

Niegdyś okoliczne wzgórza, lasy i połoniny należały w dużej części do Moczerniaków. W owych czasach ludność Worochty stanowiła niejako rodową i majątkową arystokrację Huculszczyzny. Zamieszkiwało ją zaledwie kilkanaście rodzin, posiadaczy nieraz ogromnych obszarów. Taki bogaty gospodarz zwał się „dukar"; jest w tem słowie jakby ten sam pierwiastek, który w innych językach oznacza księcia. Należeli też do nich Moczerniacy. Jeszcze nie tak dawno oceniano ich majątek na półtora sta tysięcy koron. Ale ustawiczne jego podziały, klęski elementarne, utraty schedy i — nierzadkie — długotrwałe kosztowne procesy pochłonęły go niemal w zupełności. Dziś — potomkom tego rodu niewiele pozostało poza dawną tradycją i sędziwym gniazdem ojczystym.



DOM MOCZERNIAKÓW W WOROCHCIE
Zdjęcie Foto-Błaż, Worochta

Jest to czasem tradycja zbójecka, jak o Ilku Moczerniaku Worochteńskim lub o innym z rodu, osiadłym w Mikuliczynie, ubitym przez słynnego opryszka Dobosza za pomoc udzieloną Stefanowi Dźwińczukowi z Kosmacza przeciwko tegóż córce Paraszce, kochance Dobosza. Przede wszystkim jednak żyje w pamięci rodziny opowieść o praszczurze Wasylu, jak to mszcząc się za zabicie syna Iwana przez opryszków, z pomocą Piotra Kuzioła Stryżuka (tak zwanego od postrzyżenia w wojsku) wystrzelał całą bandę Tumaniuka Dołhana (Chatę Tumanową pokazują do dziś pod Skupową, a zna jego „chłopców" i pieśń ludowa). Opowie tę historię Andrzej Moczerniak, praprawnuk Wasyla, dziś 76-letni starzec o kruczo-czarnej czuprynie, a swadzie i gestach młodzieńca. Jest w tym podaniu i koloryt dawnej Huculszczyzny i charakterystyczne cechy jej gawęd: anachronizm czasowy i wspólność motywów. Bez względu na porę akcji każde niemal zdarzenie wiąże się z Doboszem, który jest wszak postacią historyczną o ustalonej chronologii. Powtarzają się też te same wątki. W opowiadaniu o Wasylu Moczerniaku słyszymy o zbójach, chcących mieczem dobyć dziecko z łona matki i zjeść jego serce, by uzyskać niezwalczoną siłę — i o herszcie tego wzrostu, iż zabity i położony wpół przez konia zwisał zeń i wlókł się nogami i głową po ziemi. Oba to motywy typowe dla huculskich podań zbójeckich; zanotował je np. z innego opowiadania Szuchiewicz w swej „Huculszczyźnie".

Ten to Wasyl Moczerniak miał być wedle tradycji rodzinnej założycielem zachowanego do dziś osiedla — sprzed 220 lat. Jest to chyba najstarszy budynek w Worochcie, pierwszy wśród chat huculskich i domów przybyszów. Podkreśla to niejako przybita nad drzwiami tabliczka z numerem porządkowym siedziby: Nr. 1. Z wieku i urzędu słusznie się jej to pierwszeństwo należy.

Położona na prawym zboczu drogi do Kitylówki, na łagodnie wznoszącym się stoku wzgórza — zagroda Moczerniaków (po huculsku „osedok") w założeniu swoiem, rozplanowaniu budowli i ich zewnętrznym wyglądzie przechowała wiernie typ starego budownictwa huculskiego. Jest to t. zw. „grażda": zespół zabudowań gospodarskich skupionych wokół prostokątnego dziedzińca i połączonych odcinkami ogrodzenia wpuszczonymi w tylne ściany budowli. Powstaje w ten sposób jakby obronna forteczka na małą skalę. Idea zamknięcia i bezpieczeństwa przebija się i w szczegółach. Wszystkie zabudowania mają okna tylko od strony podwórza; plecy ich są ślepe, z potężnych pni drzewnych i dachów schodzących niemal po ziemię. Palisada kryje pod dwustronnym daszkiem małe otwory-strzelnice tego drewnianego obozu. Mocna brama strzeże wejścia do owej chłopskiej fortalicji, której pomysł narzuciły niewątpliwie przyrodzone warunki dawnych czasów: konieczność ochrony przed napadami opryszków i zwierząt — nie bez ubocznego może wpływu wzorów polskich: obronnego dworu szlacheckiego.

Głąb obejścia Moczerniaków zajmuje przez całą szerokość długa, wąska chata. Zwolennicy swoistego antropomorfizmu w budownictwie ludowym widzą w tym kształcie powtórzenie proporcyj przekroju ciała ludzkiego. Po trzech stronach podwórza wznoszą się budynki gospodarskie. Zależnie od przeznaczenia noszą różne nazwy: „ambari" (komory), „koleszni" (stajnie), „dreworub" (drewutnie). Pomiędzy nimi biegnie ogrodzenie i wznoszą się dwie bramy dla swobodnego przejazdu przez dziedziniec bez kłopotliwego w cieśni nawracania. Poza ogrodzeniem ciągnie się ubogi górski sad i przepyszne wonne łąki, przecięte charakterystycznymi płotami z żerdzi, „woryniami". Przejścia po podwórzu wyłożono wielkimi płaskimi kamieniami; ich rozmiar każe podziwiać siły założycieli sadyby, którzy te płyty wygładzone przez daleko leżący Prut unieśli z jego łożyska aż tutaj. Z boku wznosi się stary gołębnik na wysokim słupie. Jego lotnych mieszkańców chroni przed jastrzębiem niezawodny sposób: na szczytach dachów i płotach rozmieszczono flaszki i kawałki szkła. Refleks słońca odbity od nich porazi oczy drapieżcy tak, że nie odważy się wpaść w jarzący krąg. Cóż będzie jednak w dzień bezsłoneczny? Chyba obroni skrzydlatą gromadę wartujący na dziedzińcu pies, zły pies — „żerwa".

Lecz wstąpmy w progi chaty. Zwrócona — jak wszystkie domy huculskie — oknami ku południu, wybiega na dziedziniec, idącym przez całą jej długość gankiem („pidganie"). U jego kamiennego progu kołysze się niska furtka. Drzwi o archaicznym zamku z drewnianych zasuw są zwykle otwarte; furtka chroni więc przed najściem nieproszonych gości z podwórza: ptactwa i zwierząt. Ganek jest niski i mroczny. Głęboko zachodzi nań dach z wielkich desek kładzionych w trzy rzędy czyli „szary". Jak wszędzie w tym domu, zdumiewa tu jego materiał: od olbrzymich kamieni na podwórzu, „drażnic" na dachu czterokrotnej wielkości dzisiejszej gonty, po ściany z belek niezwykłych rozmiarów. Wystarczy powiedzieć, że ściany ganku wysokie prawie na metr są z jednej deski. Nie należy przytym zapominać, że budowla pochodzi z czasów, kiedy nie znano piły; wszystkie te belki



PIEC WYROBU BACHMIŃSKIEGO
Zdjęcie Foto-Błaż, Worochta

powstały z obciosywania siekierą potężnych pni drzewnych. Środkowa sień dzieli domostwo na dwie izby, zwane „chatami": prawą i lewą — „prawaczka" i „liwaczka". Nieścisłą okazuje się więc wzmianka ks. Sofrona Witwickiego, jednego z pierwszych badaczy Hucul-

(Dalszy ciąg na stronie 16-tej).

(Dalszy ciąg ze str. 15-tej)

szczyzny („Rys historyczny o Hucułach“, Lwów 1863), iż „na całych górach tylko jeden hucuł na Worochcie, Hryć Moczerniuk, ma trzy pokoiki razem złączone“. Sień kończy się drzwiami do biegnących od tyłu „prytułów“: „kleci“ — komór, kryjących stary sprzęt i zimowych schronów drobiu i owiec. Tradycyjny brak powały nad sienia odkrywa widok na strych, na którym uchodzący tą drogą dym i sadza z pieców w izbach osiadły przez lata nalotem fantastycznych czarnych stalaktyków. Jedna z izb ma zwykle charakter bardziej reprezentacyjny: w tym wypadku jest nią lewa izba. Ściany jej i sufit z wielkich desek świerkowych mają czerwonawo-brązowy koloryt i patynę dwu wieków: jakby złączyły na swej powierzchni barwę miodu i połysk wosku. Ponad izbą legło pięć krzyży powały: jeden wielki z dwu przebiegających w krzyż rzeźbionych sosrębów czyli „swołoków“ dzieli jej płaszczyznę na cztery pola, w których mniejsze sosręby powtarzają ów motyw, tak znamienny dla sztuki i wiary Hucuła. Znajdziemy go rzeźbionego na furcie gankowej, w profilu dymników, i wypalonego w trzy znaki poświęcaną świecą na odrzwiach — ochronę przed niewidzialnymi gośćmi, o których mówi wiara ludowa.

Na wprost wejścia jest miejsce na obrazy, t. zw. „obraznyk“. Wisi ich kilka, dawnych i nowszych, wśród nich niezawodny św. Mikołaj. Jeden wygrywa kuranty; dziwnie brzmi ich delikatna melodia w tej surowej izbie z huculskiego starowieku. Są też jakieś dawne naiwne płaskorzeźby z wosku z wyobrażeniem świętych. Na bocznej ścianie wiszą dwa obrazy, które niewiadomo jaką drogą trafiły do górskiej chaty: sztychowane portrety Ottona i Amalii, książąt greckich z XIX w. Nad drzwiami szafka na naczynie, „namisnyk“ zawodzi zawsze nadzieje na jakąś starą ceramikę ludową; kilka talerzy i kubków jest już wyraźnie dzisiejszej proweniencji. Również okna są nie te co dawniej. Na miejsce starych, obronnych, a więc bardzo małych z osadzonymi kratami (jedno zachowało się w sieni) wstawiono nowsze, większe o rzeźbionych ramach czyli „warcabach“. W skrzyniach i komorach kryją się jeszcze nieliczne zabytki: „krisy“ (strzelby), „kefeły“ (topory), strój i uprząż i sprzęt gospodarski.

Największą ozdobą izby jest oryginalny piec — dzieło Bachmińskiego. Jest to twórca ceramiki pokuckiej, obcej naogół jako element malarski, plastycznej głównie wyobraźni Hucuła. Ciekawa to postać. Imię jego, nazwisko, narodowość budziły spór przez pewien czas. Ludwik Wierzbicki, pisze o nim: „Aleksander Bachmiński, recte Bachmetiuk“ i wspomina, że był wyznania rzymsko-katolickiego. Włodzimierz Szuchiewicz w swej „Huculszczyźnie“ (Lwów 1902) przyjął już tylko nazwisko Bachmetiuk i zrobił zeń — Iwana. A chociaż w Muzeum Dzieduszyckich (którego kustoszem był... Szuchiewicz!) zachował się oryginalny podpis: „Aleksander Bachmiński Pan Miester od Roboty Garncarskiej z Kossowa“. wersja: Bachmiński recte Iwan Bachmetiuk, przyjęła się w literaturze polskiej i ruskiej, która zaanektowała go całkowicie. Tym czasem nowsze badania Tadeusza Seweryna w księgach parafii kosowskiej dowiodły, iż właściwa forma nazwiska brzmi: Aleksander Bachmatnik. Urodzony w r. 1820 wyrósł w garncarskim warsztacie ojca Piotra, a po jego śmierci (1851) prowadził go dalej, zyskując sławę swymi wyrobami. Na wystawie krajowej we Lwowie w 1877 r. spotkało go zaszczytne wyróżnienie: złoty medal i zamówienie jednego z arcyksiążąt na majolikowe świeczniki, specjalność artysty. W czasie wystawy etnograficzno-przemysłowej w Kołomyi w 1880 r. zwrócił nań uwagę Franciszek Józef. Cesarz wyraził mu osobiście uznanie. wręczył nagrodę pieniężną i zamówił piec majolikowy. Z tą chwilą zaczęła się legenda Bachmińskiego, szerzona wśród ludu nawet za pośrednictwem ruskich czytanek szkolnych. Opromieniła tego prostego człowieka, który ledwie umiał czytać i pisać, nimbem głębokiej mądrości, objawionej jakoby od Boga, a śmierć jego (1882) przekomponowała na zgon artysty, zabierającego ze sobą do grobu tajemnicę swej sztuki: misterium farb i polewy. Nie dziw, że mit ten żyje pod dachem domu, kryjącego w sobie jedno z wybitnych dzieł Bachmińskiego, urozmaicony w opowieściach Andrzeja Moczerniaka dodatkową wersją o zabraniu artysty przez cesarza do Wiednia, przyznaniu dożywotniej pensji z prywatnej szkatuły, jego tęsknocie za górami i śmierci w dwa tygodnie po powrocie — z tajemnicą farb i urwaniem się pensji, co budzi — jak się zdaje największy żal w opowiadaczu.

Piec nosi na jednej kafli datę 1840 r.; dojrzałość artystyczna wykonania nie wskazuje jednak na dzieło 20-letniego twórcy — może data ta ma inne znaczenie. Mimo nienajlepszej zapewne od lat konserwacji i ciągłego użycia piec trzyma się dobrze, a napisy, rysunki i barwy zachowały się świeżo i wyraźnie. Zwłaszcza piękne są motywy roślinne, w czem Bachmiński celował, gdy przedstawienia ludzi i zwierząt mniej mu się udawały. Trudno jednak tym kilkunastu obrazkom na kaflach odmówić naiwnego wdzięku prymitywu i żywiołu humoreski. Treść ich jest rozmaita: od krzyża i świętych (znów św. Mikołaj) poprzez austriackie herby i rodzaje broni po rodzajowe scenki, niezawsze całkiem cenzuralne. Widać, że artysta odtworzył tu ówczesny świat Hucuła: i swobodne życie w górach (polowanie, sceny zbójeckie i mniej chętnie pewnie widzianego „pana“ w „kradenaju“ (powóz), i „Ferlegera“ (trafikant) w sklepie, i największą wówczas groźbę dla wolnego syna gór: wojsko. Jest więc i „husar“ i „kanoniery“ i „kapelia“ i wymieniony z nazwiska dobosz: „Tambur Iwanicki“ i — rzecz najdalsza chyba dla przeżycia Hucuła — „okrent“, jak się zdaje wojennej marynarki. Jest też niedźwiedź tańczący przy cygańskiej fujarce, i muzykant z napisem: „wiwat, dam ci grosz“ i groteskowy żyd ze świnią. Podobny piec znajduje się też w drugiej izbie. Jest to również dzieło Bachmińskiego; nosi datę 1855 r. Jako piec kuchenny ma jednak inną konstrukcję: posiada okap i zapiecek. Jest też bardziej zniszczony i mniej ciekawy — podobnie jak i cała izba.

Czy podobne okazy zachowały się gdzie indziej? W zbudowanym niedawno schronisku harcerskim pod Bystrzcem postawiono podobny piec z autentycznych starych kafli — jest to jednak rzecz nowa. Pojedyncze kafle z pokuckiej majoliki znajdują się w zbiorach i były reprodukowane w literaturze. Muzeum Dzieduszyckich posiada piec fabrykacji Bachmińskiego i jego córek z 1877 r. Nigdzie jednak, jak się zdaje, nie zachowały się jego wyroby tak w naturalnym stanie i pierwotnym otoczeniu jak w chacie Moczerniaków w Worochcie. Budzące się żywe zainteresowanie Huculszczyzną powinno otoczyć te zabytki podobnie jak i całą zagrodę troskliwą opieką. Zanim się jednak to stanie, zajęli się sprawą tą — obcy. Bawiła niedawno w Worochcie ekspedycja filmowa „Ufy“, która dokonała zdjęć z domu Moczerniaków i nakręciła film huculski. Niestety, polska cenzura nie wpuściła go do nas, może w obawie przed konkurencją dla mdłych filmów regionalnych P. A. T-a. Powtórzyła się znów strawestowana wersja piosenki: Cudzy chwalą, a swoi — nie znają.

———

JANINA KILIAN STANISŁAWSKA

Rewizja architektury nowoczesnego wnętrza

Nie możemy narzucać architekturze, względnie dekoracji nowoczesnego wnętrza żadnej apriorycznej formy. Forma ta pojawia się zawsze jednorazowo dopiero wtedy, gdy kompozycja wnętrza została już ustalona i wykonana.

Dlatego też nie możemy twierdzić, że wnętrze nowoczesne musi posiadać dekorację wyłącznie w przepisanym nowoczesnym stylu, bo inaczej będzie nienowoczesne.

Bo, po pierwsze: słowo „nowoczesność“ jest poniekąd określeniem niebezpiecznem, bo czas płynie; każdoczasowa nowoczesność ciągle się starzeje, — już lepiej używać określenia: modne, — a po drugie, — byłby to błąd w rodzaju tych pyszałkowatych wyrobów epoki, odrzucających tradycję tylko poto, ażeby się przekonać, że wraz z tradycją odrzucają duszę i wyraz! Jakkolwiek więc styl współczesnego wnętrza rozwija się po istotnie indywidualnej i ustabilizowanej już linii typizacji, użytkowości, celowości i praktyczności, — nie mniej ten oficjalnie panujący kształt kubistyczny we wszystkim, czego dotkniemy — i co nas współcześnie otacza, przeniesiony z architektury budowlanej na meble i przedmioty artystycznego przemysłu i domowego użytku, nie wytrzymuje próby samowystarczalności — i musi być uzupełniony

Bo wnętrze domu mieszkalnego, wykonane według kanonów czystego zdobnictwa nowoczesnego, z a m r a ż a poprostu duszę, mimo całą swą celowość, higienę i harmonię. Jest ono jakieś zbyt kaligraficzne i teoretyczne, ażeby czuć się w nim dobrze.

Zastrzegam się wszakże, iż nie mam zamiaru obniżać wartości dorobku artystycznego współczesnej epoki w tym zakresie. Odrodzenie, jakie nastąpiło w dekoracji wnętrza w wieku XX po okropnym upadku smaku u schyłku XIX wieku, jest tak doniosłym zdarzeniem dziejowym w sztuce, że należy je w całej pełni doceniać.

Ale nie mniej styl nowoczesny, tak celowy w wielkich kompleksach budowlanych, — staje się oschły w zastosowaniu do wnętrza mieszkalnego. Logiczny w swej prostocie i kulturalny w zastosowaniu materiału do istoty każdego sprzętu, — piękny, przez odrzucenie zbędnych szczegółów zdobniczych, jest za statyczny w sypialni — i za boleśnie pozbawiony tradycji w gabinecie pracy.

Jedna tylko jadalnia znosi dobrze purytańską surowość okrągłych, albo prostokątnych stołów o ostrych lśniących krawędziach, gładkich nogach, oraz blatach ze szkła, niklu, stali, albo lustra. Oszklona niska witryna na porcelanę i szkło zastępuje również bez zastrzeżeń staroświecki kredens — zawalidrogę, jak go nazwał M. Lubiński, w którymś numerze „Arkad“. Z kolei, krzesła polstrowane surowcem wełnianym lub lnem, wygodne, na mocnych nogach, nieskomplikowane w przesuwaniu, z twardego drzewa, lub z elastycznej stali przeplatanej gurtem, także doskonale rugują krzesła stare, często nieznośne, z oparciem i siedzeniem n. p. z wyplatanej trzciny.

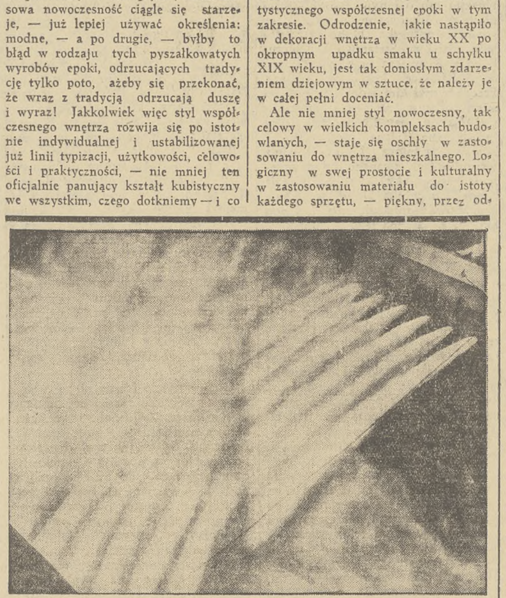
Na stole kwiaty, w niskiej wazie, ażeby nie zasłaniały vis a vis, a nad stołem świecznik, — nie lampa, tylko koniecznie dostojny w wyrazie świecznik, oczywiście elektryczny. Choć prawdziwe świece, w trójramiennych, antycznych lichtarzach, ustawione wśród nakrycia stołowego przy kolacji, są zjawiskiem jeszcze wytworniejszym, choć nawiązującym do staroświeckiej tradycji.

Niepodobna mieć również zastrzeżeń co do nowoczesnego wnętrza, gdy idzie o hall, łazienkę lub kuchnię. Gładkie ściany, szkło, nikiel, lakier i porcelana nie są tu nigdy w nadmiarze, — a przeźroczysta celowość każdego z ustawionych sprzętów, broni nas od nieładu i zapewnia higienę, a tym samym ułatwia nam życie.

Mówiąc o nowoczesnych, względnie modnych meblach projektowanych przez artystów, mamy na myśli sprzęty artystyczne, zgodne w swej konstrukcji i technice wykonania z najnowszymi postulatami współczesnego meblarstwa, — nie zaś tę całą pseudonowoczesną produkcję skrzynkowatych umeblowań, trochę secesyjnych, trochę pretensjonalnych i bez smaku, a które rade udają styl epoki. Wracając jednak do poprzedniego, nie możemy zasadniczo nic zarzucić modnym wnętrzom hallów, łazienek i kuchni.

Co innego wszakże przeżywamy w gabinecie do pracy, oraz w nowo-

(Ciąg dalszy na str. 17-tej).



Na rzece Kolorado w Stanach Zjedn. stała ostatnio uruchomiona olbrzymia turbina. Otwarcia przez podniesienie śluzów dokonał osobiście prezydent ***Roosevelt.***

(Ciąg dalszy ze str. 16-tej).

cześnie urządzonej sypialni. Oba te pokoje, o ile nie łączymy ich razem w jedno wnętrze, co z powodu skąpej kubatury nowych mieszkań coraz częściej zmuszeni jesteśmy robić, — są miejscem pracy, a następnie kontemplacji i wypoczynku. I tu nastąpiły olbrzymie zmiany: pojawiła sie niezrównana praktyczność struktury sypialnianych wnętrz; powstały pomysłowe schowki na pościel z żaluziami do przewietrzania i setki niezmiernie pożytecznych ułatwień, — ale podczas, gdy z radością aprobujemy wygodne, higieniczne tapczany, spełniające w nocy rolę łóżek, a w dzień zastępujące nam z powodzeniem staroświeckie niewygodne kanapki, — o tyle mrozi nas pustka, jaką nowoczesny architekt-dekorator rozpostarł na ścianach tego wnętrza.

„Jeden obraz dobrze umieszczony“, związany w rytm ze ścianami. „najłagodniejsze dla wzroku oświetlenie z luminatorów, lub rampy rzucającej światło na sufit“, — oto przeważnie cała dekoracja, dotycząca ścian tego modnego wnętrza. Wprawdzie w gabinecie pozwolono nam umieścić wysokie półki na książki, a w sypialni lustro, — lecz z tym wszystkim czujemy się w takim wnętrzu samotnie. Brak mu narastającej tradycji i ewolucji stylu. Wszystko to, czem nas otoczono, powstało programowo i jednocześnie; przeważnie z inicjatywy jednego dekoratora i projektodawcy. Cierpi na tym nasza kultura duchowa, domagająca się spojrzenia nietylko naprzód, ale i także i wstecz! I tu jest pointa tej rewizji wnętrza nowoczesnego, zapowiedzianej wyżej. Musimy mieszkając, popełniać kompromis w stosunku do nowoczesności w jej czystej formie.

Odrzucając tedy słusznie bezwartościowe graty, i nieartystyczne obrazy, czy strzyżone maszynowe dywany, zachowajmy wśród nowoczesnego wnętrza stylową gablotę Biedermaierowską, oraz stare, stylowe meble, cenne obrazy, książki i miniatury.

Dynamika stylowych mebli antycznych godzi się przedziwnie z łagodną statyką architektury nowoczesnej, tworząc w tej kompozycji architektonizację, której bujność i ekspresja, mimo to tchnie dyscypliną artystyczną i harmonią.

Architektonizacja wnętrza polega, jak wiemy, na powtarzaniu w kompozycji wnętrza wspólnych elementów formy. W ten sposób powstaje wspólny rytm formy.

Rozmaitość postaci każdego poszczególnego mebla nie przeszkadza tej wspólności formy, jeżeli w całym zespole powtarzają się naprzykład linie faliste i okrągłe, płaszczyzny wypukłe lub gładkie, i tym podobne oznaki podobieństwa stylu. Gładkie ściany nowoczesne zgodzą się spewnością z prymitywem ludowym i artystyczną prostotą romanizmu i gotyku, — a nawet wspaniałością renesansu, z romantyką biedermaieru oraz statyką empiru w meblu, obrazie czy dywanie. Gorzej będzie, jeżeli zechcemy je zestawić z klasycystycznymi pełnymi pretensji meblami z końca XIX wieku. Lepiej zaniechajmy tego eksperymentu!

Reasumując to wszystko, raz jeszcze dochodzimy do wniosku, że dekoracja wnętrza nowoczesnego wymaga indywidualnego kompromisu, będąc sama w swej czystości monotonna i oschłą. Harmonia dekoracyjna wyspekulowana na jedyn ton plastyczny, linie kubistyczne, krzyżujące się w efektownym, a jednak nużącym ubóstwie wyrazu, są dobre, jako dekoracja wnętrza gmachów użyteczności publicznej, jak halle, teatry czy restauracje, gdzie pozostajemy tylko chwilowo. W wnętrzu mieszkalnym jednak, taki brak tradycji formy i brak wyrazu wynikającego z uzupełniających się stopniowo i nieustannie koncepcji twórczych, zawartych w rozmaitości i bogactwie artystycznych stylów i kierunków — stwarza atmosferę nuworiszowską, beztwórczą i jałową.

ROMAN HOROSZKIEWICZ

Siechnowicze Kościuszkowskie

Napisał pan generał Tadeusz Kościuszko w roku 1792 list do swojej siostry Anny z Kościuszków Estkowej, w którym całe nie powszednie na owe czasy maksymy wyłożył. Napisał mianowicie tak, zmniejszając do minimum dnie pańszczyźniane w rodowych swych Siechnowiczach: — „Żeby w inszym kraju, gdzieby mógł rząd zabezpieczyć wolę moją, zapewniebym wolnymi ich uczynił, ale w tym (Polsce) potrzeba to zrobić co można pewnie, ażeby ulżyć ludzkości cokolwiek i pamiętać zawsze, że w naturze wszyscy równi jesteśmy, że bogactwa i wiadomość (oświata) czynią tylko różnicę“.

A w 25 lat potem w testamencie, dnia 2 kwietnia 1817 w Solurze sporządzonym, — „czując głęboko, że poddaństwo przeciwne jest prawu natury i pomyślności narodów“ — uznał wszystkich mieszkańców Siechnowicz wolnymi obywatelami, i nieograniczonymi właścicielami posiadanych gruntów.

Około 35 km. na wschód od Brześcia nad Bugiem, dzisiaj w powiecie brzeskim na Polesiu, niegdyś w powiecie kobryńskim — leżą owe wsie: Siechnowicze, Małe i Duże, odwieczne dziedzictwo rodu Kościuszków-Siechnowiczech. Własnością Tadeusza Kościuszki były Siechnowicze Małe. Otrzymawszy je w spadku po ojcu, mieszkał w nich Tadeusz i gospodarował, aż oddał je w testamencie krewnym swoim Estkom, po których przechodziły kolejno do Wisłockich, Bułhaków, aż do obecnych właścicieli Dąbrowskich.

Dzieje dóbr siechnowickich sięgają pierwszych lat XVI wieku. Do kompleksu dóbr tych należały oprócz obu Siechnowicz, Żółkowszczyzna, Czuryłowszczyzna i Zieleńkowszczyzna. W Siechnowiczach Wielkich cerkiew św. Mikołaja w roku 1727 fundowali: Paweł (pisarz grodzki, brzeski) i Cecylia z Wrettów Kościuszkowie. W Małych — kaplicę rzymsko-katolicką w roku 1722 fundował Aleksander Jan Kościuszko. Z Siechnowiczami łączą się ściśle ciekawe dzieje rodu Kościuszków. Wybitny, a jedyny dotychczas biograf Tadeusza Kościuszki — Tadeusz Korzon za niewątpliwego pierwszego jego przodka uznaje Konstantego Teodorowicza Kościuszkę, żyjącego w latach 1509—1546. Był on sędzią i horodniczym w Kamieńcu Litewskim miasteczku, leżącym również w powiecie brzeskim, niedaleko od Siechnowicz. Żonaty był z Anną Holszańską. Od jednego z ich synów Teodora, pochodzi w prostej linii Tadeusz, urodzony w roku 1746 w Mereczowszczyźnie, w powiecie kosowskim na Polesiu. Chrzcił go tego roku 12 lutego ks. Rajmund Korsak, przeor OO. Dominikanów z Hoszczewa. Rodzicami chrzestnymi byli: w pierwszą parę: Kazimierz Narkuski, starosta kuszlicki, i p. Suchodolska z Protasewiczów. W drugą parę: Adam Protasewicz, podstarości piński, i Anna Suchodolska, pisarzówna ziemska słonimska. Otrzymał zaś mały Kościuszko trzy imiona chrzestne: Andrzej, Tadeusz, Bonawentura. Istnieje do dziś w Meryczowszczyźnie, w wiosce małej obok Kosowa poleskiego, w parku wspaniałym hr. Pusłowskich. — domek mały, drewniany, jeszcze obecnie używany i zamieszkały, — znany i fotografowany, jako dom urodzenia Tadeusza.

Z uznaniem podkreślając pracowicie zestawioną przez Korzona genealogię Kościuszków, nie zgodziłbym się z określeniem tego rodu jako „drobnoszlacheckiego“. Przeczy temu chociażby małżeństwo Tadeusza Kościuszki z księżniczką Holszańską, dalej pokrewieństwa z najwybitniejszymi w XVI wieku rodami, takimi jaką Chreptowiczowie, Kierdeje-Mylscy, Sapiehowie, Pacowie, Suzinowie, Judycki... A w roku 1728, — dwadzieścia dziecia lat przed urodzeniem Naczelnika, panegiryk drukowany na cześć rodu Kościuszków, pisze o nich: „Pełne zasług imię Kościuszków — to najpiękniejsza ozdoba nietylko rodu tego, ale całej brzeskiej i kijowskiej ziemi, ale całego Królestwa nawet...“

Możemy się zaś pokusić o posunięcie genealogii Kościuszków aż w wiek XIV i danie im za przodka jednego z najwybitniejszych mężów z drugiej połowy XIV wieku — Hanula z Wilna, pana, podpisującego się na dokumentach tuż po Olgierdowiczach. Miał on syna Konstantego — Kościuszkę i wnuka Jana, używającego już stale nazwiska „Kościuszko“. Znika ten ród z widowni dziejowej w połowie XV wieku. Natomiast w tym samym czasie, bo w roku 1442 pojawia się na Wołyniu Kościuszko, starosta włodzimierski, wchodzący w pokrewieństwo z najwybitniejszym wówczas rodem wołyńskim Riazanowiczami herbu Korczak, i wogóle obracający się w kołach i atmosferze politycznej, którą nazwałbym rusko-litewsko-gedyminowiczowską. Wytwarza ją Świdrygiełło i jego aspiracje. A trzymają się z nim i Riazanowicze i Holszańscy. Na tym tle łatwym do zrozumienia jest małżeństwo Konstantego Teodorowicza Kościuszki, prawdopodobnie wnuka starosty włodzimierskiego z siostrzenicą Niemiry Riazanowicza. A dochodzi do tego jeszcze ciekawa kwestia herbu Kościuszków Roch III, którego motywem są właśnie wręby korczakowskie.

Nie był więc ten ród Kościuszków-Siechowickich tak bardzo „drobnoszlacheckim“.

Ale przeszły już wieki. I poszła w zapomnienie świetność rodu Hanula z Wilna, i udzielnych kniaziów Holszańskich z Dąbrowicy, potężni niegdyś Riazanowicze, żyją dziś jako drobna szlachta zaściankowa w powiecie stolińskim i coraz bardziej też abstrakcyjną staje się postać Tadeusza Kościuszki. Mało kto już wie, gdzie leżą Siechnowicze Małe i Duże, nawet nie pomyślano jeszcze o tym, żeby je przechrzcić na — Siechnowicze-Kościuszkowskie. Zanikł prawie już całkiem plan ogrodu, w parku wokół dworku w Siechnowiczach Małych, i coraz mniej też drzew — ręką Naczelnika Narodu niegdyś sadzonych.

Maszyna do pisania nut



Jedna z fabryk niemieckich wypuściła ostatnio na rynek nowowynalezioną maszynę do pisania nut

W świecie filmu

Niedawno zmarł Irwing Thalberg, słynny amerykański producent filmowy. Thalberg urodził się w r. 1899 w Brooklynie. Rozpoczyna pracę dla filmu w wytwórni „Universal“ u Laemla, który stał się jego „ojcem duchowym“. Laemle poznał się rychło na kwalifikacjach Thalberga, mianując go naczelnym dyrektorem wytwórni. Po czterech latach pracy jako kierownik produkcji rozwinął niezmiernie ożywioną działalność. Wśród ważniejszych filmów jakie wyprodukował wymienić należy m. in. „Melodie Broadwayu“, „Grand Hotel“, „Bounty“, „Wieczór w Operze“ etc. Lansował wielu artystów i artystek, które zabłysły jako „gwiazdy“ w tej liczbie Normę Shearer, swą późniejszą żonę, Gretę Garbo, Joan Crawford, Myrne Loy, Marię Dressler, z mężczyzn — Wallace Berry i in.

* * *

W filmie austriackim Waltera Reischa „Epizod“ występują w głównych rolach ojciec i dwaj synowie — Otto Tressler (ojciec), Hans Jurgel i Wolf Dieter Tresslerowie. W filmie tym grają rolę trzech mężczyzn zakochanych w tej samej kobiecie.

* * *

Cary Lamses ukończył realizację filmu „Tam gdzie skowronek śpiewa“ wg. operetki Lehara z Marta Eggerth w roli głównej.

* * *

Paula Vessely grać będzie w filmie „Die Julika“ reżyserii Gezy von Bolvary

* * *

Z najnowszych filmów produkcji francuskiej wymienić należy „Les amants terribles“ z Gaby Morlay i Mary Glory, „Une de la Legion“ z Fernandelem w roli głównej, realizacji Christiana Jaque, „La belle equipe“ Duviviera, „Jenny“ reżyserii Marcela Carne, przy współudziale Jacques Feydera z Francoise Rosay w roli głównej etc

* * *

W Berlinie wyświetlano po raz pierwszy film „Verräter“ (Zdrajca) nagrodzony ostatnio na wystawie filmowej w Wenecji. Premiera filmu odbyła się w Norymberdze podczas święta partyjnego. Tematem jest akcja szpiegowska obcego mocarstwa w Niemczech uprawiana przez kontrwywiad niemiecki. Na ekranie ukazują się samoloty, czołgi, przedstawione jest życie wielkiej fabryki etc.

* * *

W związku z przyjazdem do Oslo, w drodze powrotnej do Polski, uczestników ekspedycji polarnej na Spitzbergen Dr. K. Narkiewicza-Jodki i St. Siedleckiego odbył się z inicjatywy posła Rzpltej, Neumana i norweskiego tow. badania Spitzenbergenu pokaz filmu polskiej ekspedycji polarnej na Spitzbergen. Na pokazie obecni byli członkowie korpusu dyplomatycznego i liczni przedstawiciele nauki. Dyrektor Instytutu Badań Spitzenbergenu Hoch wygłosił przemówienie, w którym omówił prace polskiej ekspedycji, oceniając wysoko ich znaczenie i wyniki.

Cała prasa w sprawozdaniach swych wyraża się z wielkimi pochwałami o filmie ekspedycji polskiej.

HENRYK ŁUBIEŃSKI

WIEJSKIE BLASKI I NĘDZE

Zastrzegam się, że do poniżej omawianego tematu podchodzę jedynie jako niepoprawny literat, któryż wszędzie swoje trzy grosze wtrącić musi. Dlatego też, artykuł mój nie rości sobie zupełnie pretensji do fachowości i dziedziny gospodarczej i rolniczej, a jest jedynie garścią imprezyj, zebranych w czasie półtora miesięcznego pobytu na wsi w województwie Tarnopolskim. Jeżeli czytelnik znajdzie w nim coś „fachowego", to będą to jedynie echa rozmów, prowadzonych z różnymi ziemianami.

Sposobności do tych rozmów było sporo, gdyż słotny i zimny koniec lata, nie zachęcał wcale do rozkosznego dolce far niente na łonie natury i zmuszał do siedzenia przeważnie pod mniej lub więcej przeciekającym dachem. Nie wesołe były te wieczorne rodaków rozmowy! Nastrój wszędzie po dworach nie tyle dożynkowy co... dorzynkowy...

Bo i skąd zaczerpnąć pogody ducha, kiedy przebieg dnia przeciętnego ziemianina, jak się to osobiście przekonałem, jest mniej więcej następujący: na śniadanie wizyta egzekutora podatkowego, na obiad kontrola skarbowa, na kolację komisja wyłączeniowa z urzędu ziemskiego. Jedynie wieczór pozostaje się wolny do swobodnych rozmyślań nad tak zawiłym problemem, jak związanie końca z końcem, czyli odroczenia na jakiś czas grożących epidemicznie licytacyj.

Bywałem w wielu dworach żyznej ziemi Tarnopolskiej i wszędzie słyszałem to samo:

— My ziemianie, jesteśmy traktowani przez urzędy podatkowe i skarbowe, nie jak zwyczajni płatnicy, ale jakby jacyś przestępcy. Z góry (t. zn. z Warszawy) zostaliśmy osądzeni i skazani na zagładę. Nie jesteśmy pewni dnia ani godziny, kiedy zostaniemy wyzuci z ostatniej ojcowizny i kiedy pójdziemy z torbami. Dla innych są ulgi, są jakieś odroczenia, dla nas niema żadnych...

Istotnie metody postępowania urzędów skarbowych w stosunku do tutejszego ziemiaństwa są czasem zadziwiające. Do pani P. w okolicy C. zgłasza się pewnego dnia, w czasie nieobecności jej męża, egzekutor podatkowy z nakazem płatniczym na 100 zł. Pani P. płaci żądaną sumę. W trakcie tego przychodzi rządca i prosi o wydanie mu 30 zł. na wypłatę robotników. Pani P. sięga do torebki, w której miała wyjątkowo cztery tysiące zł. Lecz w tej samej chwili, egzekutor tygrysim skokiem rzuca się, porywa torebkę i „konfiskuje" pieniądze. Mąż pani P., dowiedziawszy się o tem zajściu, udaje się ze skargą do naczelnika urzędu skarbowego w S. Tu po sprawdzeniu ksiąg skarbowych okazuje się, że pan P należy do tych nielicznych wyjątków, którzy wogóle nie mieli żadnych zaległości podatkowych.

— Niestety, źle się stało — stwierdził naczelnik skarbowy. — Przyznaję, że egzekutor zabrał panu pieniądze bezprawnie. Ale nie możemy panu zwrócić tej sumy, bo to byłoby sprzeczne z odnośnymi przepisami. Zaliczymy panu tę kwotę na konto przyszłych podatków...

Wszelkie protesty i reklamacje nie odniosły żadnego skutku. A pieniądze skonfiskowane bezprawnie przez egzekutora, przeznaczone były na jakieś ważne i nie cierpiące zwłoki inwestycje w gospodarstwie.

Inny znów kacyk skarbowy w S., na prośbę pewnego ziemianina o kilkudniową zwłokę, krzyknął z irytacja:

— Wykluczone! Ja panu narobię kosztów na kilka tysięcy. Ja pana zniszczę!

A jeżeli trafi się jakiś bardziej „ludzki" i wyrozumiały naczelnik skarbowy, jak n. p. w T., dostaje przy okazji inspekcji jakiejś grubej ryby z Warszawy surową reprymendę i kategoryczny nakaz:

— Żadnych ulg dla ziemian! Trzeba już raz z nimi skończyć!

W tym też duchu zredagowany został ostatni okólnik Ministerstwa Skarbu, rozesłany do wszystkich powiatowych urzędów skarbowych, nakazujący stanowczość i bezwzględność postępowania. Odnosi się z niego wrażenie, że ziemianie, to jakaś szczątkowa rasa, jących skazana wyrokiem „czynników decydujących" na zagładę.

Czy słusznie? Powodem obecnego katastrofalnego położenia ogółu ziemian i zaległości podatkowych była m. in. pewna nierównomierność w ściąganiu podatków przez urzędy skarbowe. W latach dobrej konjunktury podatki ściągano dziwnie opieszale, a gdy sytuacja się pogorszyła, gdy nastały lata kryzysowe i ceny produktów rolnych bardzo spadły, zaczęto ściągać zaległości podatkowe wraz z bieżącymi z całą bezwzględnością, licząc bardzo wysokie procenty za zaległości i jednocześnie podwyższając normę podatkową. Ciężaru tego przeciętne gospodarstwa rolne wytrzymać nie mogły i to stało się „początkiem końca".

Poza egzekucjami podatkowymi wynaleziono dla ziemian nowy straszak: reformę rolną. Wśród ziemiaństwa zapanował ostatnio prawdziwy popłoch, jakaś psychoza reformowo-rolna. Bo istotnie nie wiadomo, jak się to wszystko skończy w dzisiejszych czasach, kiedy tak często demagogia święci triumfy nad zdrowym rozsądkiem. A czem jest jak nie demagogią próba pozyskiwania sobie chłopa obietnicą... cudzej ziemi?

Na razie skutek jest taki, że ta psychoza paraliżuje inicjatywę prywatną, zniechęca do pracy i do jakichkolwiek inwestycyj i tak już zupełnie zdezorjentowanych ziemian. Bo i poco ulepszeń gospodarstw, po co czynić jakieś inwestycje, kiedy i tak ziemię zabiorą i rozdzielą między chłopów?

Któregoś wyjątkowo słonecznego dnia wybrałem się z pewnym ziemianinem nad samą granicę bolszewicką. W drodze powrotnej z tej wycieczki, ziemianin rzekł:

— Mam w domu numer bolszewickiej „Prawdy" z grudnia zeszłego roku. Jest tam przedruk mowy Stalina, wygłoszony na zebraniu komisarzy rolnych. Otóż Stalin stwierdza tam, że jedynie wielkie jednostki gospodarcze mają rację bytu, że jedynie na wielkich obszarach rolnych z powodzeniem zastosować można najnowsze wynalazki z dziedziny kultury agrarnej, że rozdrabnianie gospodarstw w drodze parcelacji, przyczynia się może do upadku kultury... A u nas prze się gwałtownie do parcelacji, dobrowolnej i przymusowej... Jakie skutki pociąga za sobą radykalna reforma rolna, widzimy na przykładzie Rumunii. Kraj ten doskonale niegdyś zagospodarowany i produkujący nadmiar zboża, które było eksportowane, dziś po przeprowadzeniu reformy rolnej i rozdzieleniu wielkich obszarów dworskich między chłopów, produkuje za mało na własne, wewnętrzne potrzeby i zmuszony jest do importu.

Zapaliliśmy burżujskiego „Rarytasa", dostępnego jedynie dla wielkich obszarników, poczem mój ziemianin mówił dalej:

— Na folwarku moim pięćsetmorgowym pracuje 18-tu fornali z ordynacją i pensją, ekonom, gumieny, polowy, pisarz, pięciu wartowników. Ci wszyscy płatni są rocznie. Oprócz tego zatrudniam jeszcze robotników sezonowych i żniwiarzy. Razem, z majątku mego żyje kilkaset osób! Co z nim się stanie, gdy sparcelują majątek? Pójdą na żebry, powiększą kadry bezrobotnych i niezadowolonych!

Przejeżdżaliśmy wśród pól, błyszczących w słońcu skibami świeżo zoranego, wspaniałego czarnoziemu.

— To wszystko — mówił ziemianin z goryczą — przeszło już w ręce chłopskie w drodze dobrowolnej parcelacji, do której zmusiły tu ziemian na Kresach warunki gospodarcze... Własność prywatna, pozostająca od lat w rękach polskich, skurczyła się w ostatnim dziesięcioleciu w przerażający sposób. Sorocko, własność hr. Baworowskich, z 19-tu tysięcy morgów, skurczyła się dziś do folwarku 600-morgowego, Grzymałów, dawniej hr. Pinińskich, dziś hr. Wolańskich, z 15-tu tysięcy do... 900 morgów! Tak samo Chorostków hr. Siemieńskich, Skałat i bardzo wiele innych majątków. A niestety wszystko to przeszło przeważnie w ręce ruskie i żydowskie! Dziś blisko milion morgów obsiewa już obca ręka na kresach wschodnich!

— Czy na tę dobrowolną parcelację wpłynęły jedynie „warunki gospodarcze", czy też w wielu wypadkach nieudolna gospodarka, nie wyzyskanie możliwości ziemi i... życie nad stan? — zapytałem nieśmiało, oczekując gromów oburzenia.

Lecz mój ziemianin uśmiechnął się tylko i odpowiedział spokojnie:

— Opowiadano pewnie panu o tym magnacie z tych okolic, który sprzedał konie folwarczne, aby zakupić francuskiego szampana na jakieś wielkie przyjęcie, w którym brali udział goście zagraniczni. Niestety to prawda, ale na szczęście to są wyjątki. Inni znów ziemianie zabrnęli w długi, zaniedbawszy gospodarstwo rolne, a zakładając w swych majątkach przedsiębiorstwa przemysłowe, na czym się zupełnie nie znali. Oczywiście, lata kryzysowe nie usprawiedliwiały tej „dobrowolnej" parcelacji w takich rozmiarach... Ogół jednak ziemian, borykając się z biedą i tracąc czas i energię na walkę z urzędami skarbowymi, nie marzy wcale ani o szampanie, ani o luksusowych samochodach. Chce poprostu żyć, gospodarować spokojnie w swych rodzinnych bardzo już okrojonych majątkach, płacić rozsądne podatki i pracować dla wzmocnienia polskości na naszych kresach wschodnich. Dlaczego utrudnia mu się to zadanie? dlaczego chce się go po prostu zniszczyć i usunąć? Dlaczego ogół ziemian ma pokutować za lekkomyślność kilku niesumiennych jednostek? Czy to państwowa konieczność gospodarcza, konieczność socjalna, — czy po prostu demagogia?

Nie potrafiłem mu na to odpowiedzieć. Wspomniałem już bowiem powyżej, że się na tych sprawach nie rozumiem. Stwierdziłem tylko jedno: zniszczenie ziemiaństwa polskiego, to osłabienie w 90-ciu proc. żywiołu polskiego na naszych Kresach Wschodnich.

Nad sprawą tą należy zastanowić się poważnie, bez demagogicznego nastawienia.

Nowy tom „Pism" Piłsudskiego

Ukazał się nakładem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski dodatkowy tom „Pism-Mów-Rozkazów" Józefa Piłsudskiego, wydany po 5-letniej z górą pracy Komitetu Redakcyjnego, który opracował znane 10-tomowe wydanie zbiorowe dzieł Piłsudskiego, wydane w latach 1930—1933. Tom ten stanowi znakomite uzupełnienie zbiorowego wydania prac pisarskich Marszałka.

Tom dodatkowy pod względem konstrukcji i układu nie różni się niczym od poszczególnych, poprzednio wydanych tomów. Komitet Redakcyjny poprzedza go przedmową, z której wynika, że trzymał się on ustalonej już metody pracy i nie wprowadza do tomu suplementowego po za nieistotnymi szczegółami, żadnych zmian w układzie, tym bardziej, że tom ten pomyślany był, jak to już jego artykuł wskazuje, jako uzupełnienie całości dotychczas wydanej.

Na treść tomu dodatkowego składają 3 grupy materiałów: a) materiały, które odnaleziono i ustalono ich autorstwo już po wydaniu poprzednich tomów, b) materiały, które ukazały się w druku w ciągu lat ostatnich, wreszcie c) materiały, które sama redakcja drukowała, z myślą o wydaniu ich w tomie dodatkowym.

Całość tomu ma układ rzeczowo-chronologiczny i zawiera na przestrzeni lat następujące działy z okresu 1885—1934: 1) dokumenty o charakterze osobistym, 2) artykuły, 3) memoriał złożony Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Tokio, 5) wykłady i sprawozdania, 6) rozkazy, 7) przemówienia na plenarnych posiedzeniach Tymczasowej Rady Stanu Królestwa Polskiego, 8) Przemówienia różne, 9) listy, 10) wywiady.

Tom suplementów zamykają przypisy oraz skorowidz nazwisk i pseudonimów.

Już z samego przeglądu treści widać, że nowe wydawnictwo przynosi niezwykle cenny, bardzo ciekawy i bogaty materiał uzupełniający, który charakteryzuje nie tylko wielkość wysiłku dokonanego przez Józefa Piłsudskiego, ale daje wiele wiadomości do dziejów Polski z ostatnich kilku dziesiątków lat. Stąd też wydany już 10-cio tomowy zbiór dzieł Piłsudskiego łącznie z tomem dodatkowym stanowić będzie prawie zupełną całość ogłoszonych drukiem przejawów działalności i twórczości pisarskiej Marszałka.

Przestał, czy nie przestał?

W numerze wrześniowym narodowo-socjalistycznym „Monatshefte" dr. W. Lutz udowadnia za pomocą szczegółowej analizy, iż Henryk Heine nie ma prawa uchodzić za poetę. Autor rozprawy analizuje szczegółowo trzy utwory Heinego, a mianowicie „Lorelei", „Belsacar" i „Grenadierów" i na ich przykładzie udowadnia nieudolność poetycką autora.

W związku z tym, partyjna korespondencja prasowa „N. S. K." stwierdza, że „obecnie Heine, który, jako Żyd wyeliminowany został z pośród poetów niemieckich, przestał wogóle być poetą".

Coś tu jest nie w porządku.

Każdy naród ma prawo eliminować obcych, którzy piszą poezje w jego — a nie w swoim narodowym — języku. Niemcy słusznie czynią, uważając Heinego za pisarza żydowskiego, tak jak my uważamy Tuwima, Wittlina i Słonimskiego za autorów żydowskich, piszących po polsku. Ale czy ma sens odsądzanie Heinego od talentu? „Lorelei" i „Zwei Grenadiere" — to są piękne wiersze, a że są żydowskie, więc można ich nie lubieć i nie czytać, ale twierdzenie, że one nie są poezją — ośmiesza powagę stanowiska antysemickiego, z którem się poza tym zupełnie solidaryzujemy.

Int.

ADOLF PROROK

MOŚCICE

Jednym ze wspaniałych wyczynów polskiego inżyniera i robotnika w państwie odrodzonym, to bezprzecznie Państwowa Fabryka Związków Azotowych w Mościcach, wybudowana w latach 1927—1929. Jeszcze w roku 1923, kiedy uruchomiono fabrykę związków azotowych w Chorzowie, ówczesny naczelny dyrektor Chorzowa prof. Ignacy Mościcki, zdając sobie sprawę z położenia rolnictwa polskiego, które dźwigało się po ciosach, jakie zadała mu wichura wojenna i wielokrotne przemarsze wojsk nieprzyjacielskich przez nasz kraj i obserwując trudności emigracyjne oraz stale zwiększający się procent przyrostu naturalnego, doszedł do przekonania, że jedynym wyjściem z tego rodzaju sytuacji dla wykarmienia tak licznego narodu, będzie podniesienie poziomu i zwiększenie intensywności gospodarstwa rolnego. W ten sposób zrodziła się myśl stworzenia nowej fabryki, któraby rolnikom naszym dostarczała nawozów sztucznych. Decyzja budowy fabryki w Mościcach zapadła w roku 1927 a do budowy przystąpiono w roku 1928, kiedy nadzwyczajny rozwój produkcji rolniczej wymagał wielkiej ilości środków nawozowych a kiedy mimo powstania na Śląsku dwu mniejszych fabryk związków azotowych, zwiększenia produkcji w Chorzowie i zwiększenia produkcji siarczanu amonu w koksowniach, musiano z zagranicy sprowadzić 135.000 tonn nawozów sztucznych za cenę około 55 milionów złotych.

Państwową Fabrykę Związków Azotowych w Mościcach wybudowano w okolicy Tarnowa w trójkącie między rzekami Białą i Dunajcem. Plan budowy, którym kierował przedwcześnie zmarły dr. Tadeusz Zwisłocki rozłożono na trzy lata: w roku 1927 wybudowano osiedla i linie kolejowe, w roku 1928 rozpoczęto budowę budynków fabrycznych, wodociągów i urządzeń kanalizacyjnych, w 1929 r. ustawiono maszyny, wykończono budynki, uruchomiono fabrykę i rozpoczęto produkcję.

Wszystkie budynki fabryki mają około 600.000 m³ objętości a o rozmiarach budowli niech świadczy to, że łączny ciężar żelaza, którego zużyto, urządzając fabrykę wynosi około 10 milionów kg. a ilość żwiru znalezionego na terenach fabryki i przerobionego na betony wyraża się cyfrą 170.000 m³.

Energii elektrycznej dostarcza fabryce własna elektrownia, gdzie zainstalowane są 4 turbogeneratory o łącznej sile 24.000 KW., wytwarzające prąd trójfazowy o napięciu 6.300 V. Ważnym zagadnieniem dla fabryki to woda, której stale potrzeba do chłodzenia około 12000 m³ na godzinę. Ponieważ dostarczanie takiej ilości wody przez Białą i Dunajec pozostawało pod znakiem zapytania, dlatego zastosowano stały obieg tej samej wody, oczyszczając ją i chłodząc sztucznie w osadnikach i stawach sztucznych. Wodę do poszczególnych budynków dostarcza się pompami.

Budynki fabryczne są rozmieszczone po jednej stronie drogi w kolejności, w jakiej następują po sobie poszczególne fazy produkcji, zaś chłodnie i zbiorniki gazów ze względów bezpieczeństwa są zbudowane po przeciwnej stronie. Podstawowym surowcem fabryki jest powietrze i woda: z powietrza otrzymuje się azot, z wody wodór. Ponadto przy procesie powstawania związków azotowych potrzebny jest koks, którego zużywa się 150 tonn na dobę, do wyrobu siarczanu amonowego używa się kwasu siarkowego, do fabrykacji nitrofosu fosforytów. Miał węglowy, stosowany jako paliwo do popędu turbin, wytwarzania energii elektrycznej i pary, jest używany w ilości 400 tonn na dobę. Fabryka produkuje saletrę wapniową granulowaną, nitrofos, saletrzak, siarczan amonu mielony i siarczan amonu krystaliczny nie zawierający wolnego kwasu.

Niezbędnym produktem do fabrykacji jest gaz wodny, dostarczany przez własną wytwórnię w ilości 180.000 m³ na dobę. Otrzymuje go się w generatorach koksowych, przez wpędzanie pary wodnej i powietrza na rozżarzony koks. Przy powyższym, praca człowieka ogranicza się tylko do obserwacji sygnałów świetlnych i przestawienia dźwigni na dany znak; inne czynności, jak zasilanie generatorów koksem, analizę produktów, wykonują automaty i urządzenia mechaniczne. Ponieważ otrzymany w ten sposób gaz zawiera związki siarki, wobec tego oczyszcza się go z tych związków i poddaje się konwersji w specjalnej instalacji. Konwersja wzbogaca gaz wodny w wodór a tlenek węgla przeprowadza w dwutlenki; prócz tego gaz skonwertowany zawiera wolny azot. Gaz skonwertowany oczyszcza się z dwutlenku i tlenku węgla na wieżach absorbcyjnych i w ten sposób otrzymuje się czysty gaz skonwertowany (wodór), który zmieszany w pewnym stosunku z czystym azotem wyodrębnionym z powietrza przy pomocy niskich temperatur w aparatach systemu Lindego, daje amoniak. Naturalnie, że cała reakcja syntezy amoniaku odbywa się w temperaturze czerwonego żaru, w obecności katalizatora i pod zwiększonym ciśnieniem. W ten sposób otrzymany produkt zostaje ochłodzony, skroplony, rozprężony i odparowany jako amoniak gazowy, który w t. zw. „utleniaczach" zmieszany z powietrzem przechodzi przez dwie rozżarzone siatki platynowe działające jako katalizator i spala się czyli utlenia na tlenki azotu. Tlenki azotu ochładzane w odpowiednich kotłach wprowadza się do wież absorbcyjnych systemu prof. Mościckiego, gdzie pochłonione przez wodę tworzą kwas azotowy. Jest to więc z kolei drugi związek azotowy. Oba więc związki, amoniak i kwas azotowy są materiałami wyjściowymi do produkcji nawozów sztucznych.

Azotan amonowy (czyli saletra amonowa) powstaje, gdy w aparatach neutralizacyjnych działa się amoniakiem na kwas azotowy. Po odparowaniu i wykrystalizowaniu otrzymuje się sypką sól białą. Azotan amonu zmieszany w odpowiednich aparatach ze zmielonym wapniakiem daje nawóz t. zw. saletrzak, zmieszany zaś z fosforytem daje nitrofos. Siarczan amonu powstaje przez działanie amoniaku na kwas siarkowy. Saletrę wapniową otrzymuje się działaniem kwasu azotowego na kamień wapienny.

Fabrykacja nawozów sztucznych ma wielkie znaczenie w państwie naszym, gdzie gleba nie jest należycie wyzyskana a chleba trzeba coraz więcej. Związki azotowe umiejętnie zastosowane dają plon wielokrotny: każdy kilogram azotniaków daje trzy kilogramy zboża. Ponadto fabryka w Mościcach ma wielkie znaczenie dla obrony kraju na wypadek wojny; możemy sztucznie wytworzyć saletrę, bardzo ważny produkt dla celów wojskowych.

Samo urządzenie Mościc jest wspaniałe: urządzenia fabryczne, szereg praktycznych ulepszeń, zastosowanie nowoczesnych aparatów, to rzeczy zupełnie nowe w tego rodzaju zakładach, niespotykane nie tylko w kraju ale i zagranicą. Wprowadzone i zaprojektowane przez prof. Mościckiego, bądź też pod Jego kierownictwem przez Jego pomocników budzą zachwyt i poszanowanie Rodaków i sfer przemysłowych obcych państw dla polskich techników, którzy rozpocząwszy budowę tak wspaniałego dzieła jakim są Mościce w krótkim czasie ukończyli je pomyślnie, bez uciekania się o pomoc zagranicy.

Radio w Bydgoszczy

Rozpoczęte na wiosnę r. b. starania bydgoskiej Rady Artystyczno-Kulturalnej o budowę studia radiowego, połączonego z rozgłośnią pomorską zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

W tych dniach bawił w Bydgoszczy u prezydenta miasta Barciszewskiego naczelny dyrektor Polskiego Radia Starzyński w towarzystwie dyrektora programowego Piotra Góreckiego, inż. Schöna oraz dyrektora rozgłośni pomorskiej Nowakowskiego celem ostatecznego omówienia wniosku bydgoskiej Rady Artystyczno-Kulturalnej, którą reprezentowali pp. Południowski i prof. Turwid. W wyniku rozmów omówiono dokładnie możliwości programowe w Bydgoszczy. Postanowiono przystąpić niezwłocznie do budowy studia radiowego, które znajdzie dogodne pomieszczenie w gmachu Teatru Miejskiego.

Należy tu podkreślić wielkie zrozumienie dla konieczności zorganizowania studia bydgoskiego ze strony prezydenta miasta Barciszewskiego, który w imieniu zarządu miejskiego oświadczył gotowość pokrycia wszelkich kosztów, związanych z adaptacją odpowiedniego lokalu i jego urządzenia.

———

ALAIN HAYN

Chińska bajka

Nowela — tłum. M. O.

W ósmym wieku po Chrystusie żył w mieście Ghien-san wielki poeta, Sugawara no Mitdżisane. W owym czasie Sugawara był już staruszkiem, otoczonym czcią i nazywanym ojcem poezji chińskiej. Ale dorastały nowe pokolenia i sędziwy poeta czuł się coraz bardziej samotnym. Innych poetów z prowincji wzywano do układania hymnów na dzień urodzin cesarza i coraz mniej pielgrzymów odwiedzało Sugawarę, aby mu złożyć czołobitność. Z uczniów pozostał mu jeden jedyny, wierny Tezuka Taro, dość mierny poeta, który się już sam zestarzał w służbie u mistrza. Zgorzkniały i trapiony lękiem przed śmiercią, postanowił Sugawara wywędrować samotnie z kraju, w poszukiwaniu nowej ojczyzny. Nie pożegnawszy się nawet z Tezuką Taro udał się w podróż w głąb kraju.

Po sześciu tygodniach wędrówki, wypełnionych smutnymi rozmyślaniami nad znikomością sławy, natknął się na zwłoki jakiegoś człowieka, odzianego w bogate suknie. Prawdopodobnie zabili go rozbójnicy. Twarz zamordowanego była spalona wapnem, widocznie złoczyńcy pragnęli w ten sposób utrudnić wykrycie zbrodni. Sugawara pochylił się nad trupem i dotknął zimnego już ciała. Coś zaszeleściło pod jego palcami, jak papier lub pergamin. Poeta rozpruł suknie w tym miejscu i wydobył zawiniątko, w którym znalazł paszport zabitego i kilka listów polecających. Zabity pochodził z dalekiej Osaki i był prawdopodobnie zamożnym kupcem. Złoczyńcy obrabowali go z pieniędzy i w pośpiechu nie natknęli się widać na zaszyte dokumenty. Sugawara postanowił oddać je władzom w pierwszym napotkanym mieście.

Ale kiedy tak wędrował samotnie, zrodziły się w jego starym mózgu dziwaczne myśli. Czy nie mógłby jeszcze raz przed śmiercią zaznać godziny chwały, upoić się hołdami, którymi karmiono go ongiś, kiedy jego włosy nie były jeszcze tak zupełnie białe? A gdyby tak podrzucił trupowi swoje papiery i zameldował gdzie trzeba, że poeta Sugawara no Mitdżisane został zamordowany? Tutaj nie znał go nikt osobiście. Ale obywatele Ghien-san zorganizowaliby wielkie uroczystości pogrzebowe i w tej żałobie poznaliby, jak wielkie było światło, które zagasło. Myśl ta prześladowała poetę tak natarczywie, że nie mogąc się oprzeć pokusie powrócił do miejsca, w którym zostawił trupa i ukrył swoje papiery w jego szatach. Sam, zaopatrzony w dokumenty zabitego udał się do najbliższego miasta i zakomunikował burmistrzowi, że poeta Sugawara został nieopodal zamordowany przez rozbójników. Wszystko stało się tak, jak przewidywał. Zwłoki pochowano z wszelkimi oznakami czci, a do Ghien-san wysłano posła z żałobną wieścią. W ślad za nim, z największym pośpiechem podążył Sugawara. Pragnął asystować w uroczystościach, zachłysnąć się wonnym dymem kadzideł, zapalonych na cześć „wielkiego cienia". Spotkawszy na drodze trupę wędrownych aktorów, kazał się perukarzowi uszminkować i zmieniony do niepoznania wszedł w bramę rodzinnego miasta.

Zbliżając się do swojego domu, ujrzał przy wejściu wiernego Tezukę Taro, odzianego w białe, żałobne szaty. Po obu stronach wejścia widniały afisze, wzywające mieszkańców miasta do wzięcia udziału w uroczystościach żałobnych, zapowiedzianych na godzinę ósmą tego samego wieczora. Uroczystości miały się odbyć w domu zmarłego, przyczem Tezuka Taro miał pierwszy wygłosić wiersze na cześć zgasłego poety. Afisz wzywał wszystkich pozostałych poetów prowincji do wzięcia udziału w konkursie na najpiękniejszy wiersz, sławiący zasługi Sugawary no Mitdżisane. Audytorium miało rozstrzygnąć kwestię pierwszeństwa.

Niedługo przed godziną ósmą, przysłoniwszy twarz na znak żałoby, przekroczył Sugawara próg swojego domu. Miał gotowy plan postępowania: wysłucha deklamacyj, poczem da się poznać zebranym i w pięknych rymach, które już miał przygotowane w zanadrzu, powie tym niewdzięcznym i niepamiętliwym ludziom: „A więc u was poeta musi umrzeć, abyście uznali jego zasługi?"

Ale los chciał inaczej. Minęła ósma godzina i nikt nie przybywał. Sugawara czuł, jak serce ściskało mu się bólem, i jak przejmującym chłodem wiało ze ścian pustego domu. Przed progiem siedział Tezuka Taro w bezowocnym oczekiwaniu. Gdy minęła jedna i druga godzina po oznaczonym terminie, Tezuka wszedł do wnętrza domu i przemówił do rzekomego żałobnika: „Nie jest mi wiadomym, panie, co was łączyło z moim zmarłym mistrzem. To jedno niestety wydaje się pewne, że my dwaj tylko przybyliśmy uczcić jego świetlaną pamięć. Pozwólcie zatym przybyszu, że wygłoszę w waszej obecności poezje ku jego chwale". Gdy Sugawara, nie mogąc wydobyć głosu ze ściśniętej krtani — skinął głową przyzwalająco, Tezuka rozpoczął godzinną deklamację swych ciężko wypracowanych rymów. Następnie rozstali się, zamieniwszy głębokie ukłony.

Następnego ranka na murze domu Sugawary znaleziono powieszone na haku zwłoki nieznanego mężczyzny. Dopiero po zmyciu twarzy samobójcy z grubej warstwy tuszu i szminki, rozpoznano w nim zgorzkniałe rysy wielkiego poety, Sugawary no Mitdżisane.

Kronika techniczna

POTĘŻNE DZIEŁO INŻYNIERÓW AMERYKAŃSKICH.

Celem poprawy warunków żeglugi, należytego wyzyskania siły wodnej i nawodnienia okolicy, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej budują obecnie olbrzymią groblę i zbiornik wody na rzece Missouri. Budową kierują inżynierowie wojskowi a zajętych jest przy pracy 7.200 ludzi. Największa wysokość grobli wynosi 74 m. ponad dno. Kubatura nasypu obejmuje 75 miljonów m. sześć. ziemi, 3 miliony m. sześć. żwiru oraz 1'5 miliona m. sześć. kamienia. Zbiornik na wodę ma 290 km. długości, 26 km. szerokości i powinien ująć 23 miliardów m. sześć. Celem dogodnego dowożenia materiałów zbudowano linię kolejową i powstało tu osiedle pod nazwą Fort Peck.

PIERWSZA FABRYKA PAROWOZÓW W JUGOSŁAWII.

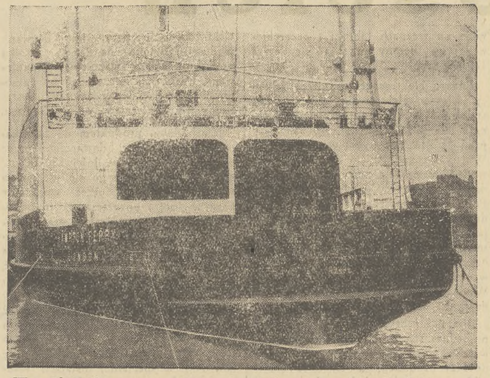
Jugosławia dotychczas nie posiadała własnej fabryki parowozów i wszelkie zakupy dokonywała zagranicą. W bieżącym roku, rząd jugosłowiański przystąpił do budowy fabryki parowozów, która stanie w miejscowości Kragujevac. Z końcem 1936 fabryka ma być ukończona.

DROGI ŻELAZNE NA KULI ZIEMSKIEJ.

Wedle statystyki z roku 1935 długość linii kolejowych wynosiła1,317.685 km. z tego na Amerykę przypada 623.204 km., na Europę z kolejami Rosji azjatyckiej 434.887 km. na resztę Azji 138.092 km., na Afrykę 71.188 km., na Australję 49.656 km.

Polska w ubiegłym roku obejmowała sieć linii kolejowych długości 21.445 km. z czego na normalnotorowe przypadało 17.895 km., wąskotorowe 2.190 km., na koleje dojazdowe 1.360 km.

Nowe połączenie kolejowe między Francją i Anglją



W październiku zostanie oddane do użytku nowe połączenie kolejowe na trasie Dunkierka-Dover. Pociągi będą przewożone przez kanał La Manche na specjalnych promach

Dzielnica Dantego w Rawennie

W obecności przedstawicieli rządu i władz faszystowskich dokonano w Rawennie uroczystego otwarcia t. zw. dzielnicy dantejskiej, położonej w okolicy miasta, gdzie znajduje się grób autora „Boskiej Komedii". W tej dzielnicy znajduje się również dom historyka Orianiego, uważanego przez faszystów za prekursora idei imperialnych i włoskich zdobyczy kolonialnych.

Dzielnica ta powstała po przeprowadzeniu szeregu prac niwelacyjnych i zburzeniu budowli o mało estetycznym wyglądzie. Będzie ona zabytkiem narodowym i dzięki izolacji od zgiełku ulicznego będzie miała charakter nastrojowego sanktuarium, dokąd zmierzać będą pielgrzymki z całych Włoch.

Gubernator miasta Rzymu nadesłał na ręce podesty Ravenny depeszę, w której akcentuje spójnię duchową obydwu miast, złączonych „losem imperialnych Włoch", które w osobie nieśmiertelnego poety miały swego natchnionego zwiastuna.

Przegląd prasy

O zmarłej niedawno pisarce włoskiej, Grazii Deleddzie, pisze w „Pionie" (Nr. 37) Wanda Wyhowska de Andreis:

Pisma jej zdradzają już od pierwszych prób niezwykłe zalety; *Fior di Sardegna (Kwiat Sardynii,* powieść z r. 1892), nowele *Amore regale (Królewska miłość), Anime oneste (Uczciwe dusze* z r. 1895) posiadają już główne cechy talentu Deleddy. Środowisko sardyńskie jest tu doskonale odmalowane na tle żywo odczutych i malowniczo oddanych pejzaży. W następnych latach Deledda doskonali swoją sztukę; uczy się powściągliwości słowa, szczególnie w opisach przyrody, wyrabia w sobie przenikliwość obserwacji, znajomość psychologii. Konwencjonalizm zostaje przezwyciężony, pogłębia się psychologia postaci pierwszo- i drugoplanowych; wyrazistość i barwność opisu, tak charakterystyczne dla pisarki, dochodzą, zaiste, do perfekcji.

Ludzie Grazii Deleddy to bliscy krewni reymontowskich chłopów. Zostawiwszy na boku wszelkie porównania podobnych w temacie — choć zupełnie innej miary i innej klasy pisarskiej — dzieł Reymonta i Deleddy, znajdujemy pewną analogię w realistycznym ujmowaniu typów, na tle — trochę romantycznym — otaczającej ich przyrody. Absolutny obiektywizm, pewien stały dystans między autorką a jej postaciami pozwala jej uniknąć liryzmu, wcielania się w opisywane postaci, co pociągałoby za sobą niebezpieczeństwo stylizowania i idealizowania bohaterów. Nie ma nic z tego u Grazii Deleddy. Jej postaci są rzeźbione precyzyjnie z realizmem i dokładnością, jak gdyby modelowane z żywych wzorów. Nie ma w nich nic teatralnego, nic ozdobnego, nic obliczonego na efekt. Są to ludzie prości, o psychologii nieskomplikowanej, o instynktach prymitywnych, które stanowią podłoże ich życia, a często ich tragedii. Zasady ich moralności są równie proste; grzech nazywa się grzechem, pokuta pokutą. Nie ma tu sztucznych rozdwojeń, zawiłych konfliktów ani dociekań; namiętności mają tu siłę elementarną, uczucia są głębokie, niekiedy mniej lub więcej tkliwe, cierpienie i pokuta oczyszcza i podnosi człowieka. Galeria typów Deleddy nie jest zbytnio urozmaicona; pociąga ją szczególnie człowiek w walce z namiętnościami, słaby, ale czujący potrzebę odkupienia.

Poprzez powieści jak *Tesoro (Skarb,* 1897), *Tentazioni (Pokusy,* 1898), *Giustizia (Sprawiedliwość,* 1899), *Dopo il divorzio (Po rozwodzie,* 1902, przedrukowane w r. 1920 p. t. *Rozbitki w porcie)* doszła Deledda do powieści *Elias Portolu,* tłumaczonej na wiele języków i uważanej zgodnie za jedno z jej dzieł najznakomitszych (1903).

Ze wszystkich pism Deleddy najbardziej cenione są powieści sardyńskie, za które w r. 1926 autorka otrzymała nagrodę Nobla. Poza przenikliwością obserwacji i opanowaniem środków artystycznych odznaczają się one nieporównanym rysunkiem typów, życia i obyczaju ludu sardyńskiego oraz przepysznymi obrazami przyrody.

Dzięki tym zaletom, znakomita uczennica Vergi i przedstawicielka przedwojennego naturalizmu zdobyła sobie jedno z czołowych miejsc wśród współczesnych powieściopisarzy włoskich.

Tony ze światła



W berlińskiej filharmonii ustawiono organy, w których tony są wytwarzane przez światło. System ten przypomina zasady filmu dźwiękowego. Wynalazku dokonał inż. niemiecki Wilhelm Fa ass, zatrudniony w warsztatach „Telefunken"

Literatura polska zagranicą

W „Roczniku literackim", wydawanym przez Instytut lit. w Warszawie ukazuje się wiele rzeczy nierównych pod względem wartości naukowej i informacyjnej, wiele prac niedbałych i zbyt subiektywnych, jak na wydawnictwo tego rodzaju, co „Rocznik". Niemniej zdarzają się też studia dobrze ujęte, cenne i pożyteczne. Do takich właśnie należą rozprawki bibliograficzne Piotra Grzegorczyka, który z wielką znajomością rzeczy rejestruje i osądza literaturę przekładów obcych dzieł na język polski i tłumaczeń z polszczyzny na języki obce.

W ostatnim „Roczniku" znajdujemy interesujący artykuł Grzegorczyka pt. „Literatura polska zagranicą 1935". Autor stwierdza przede wszystkim polityczny charakter propagandy kulturalnej w całym świecie. Wysiłki propagandowe zarówno w dziedzinie turystyki, jak i literatury, mają na celu infiltrację pewnej kultury w narodach mniej lub bardziej zaprzyjaźnionych. Wszyscy uprawiają dziś *wymianę kulturalną, współpracę intelektualną* lub *szerzenie wiedzy* o swoim kraju. W tej powszechnej ekspansji Polska bierze żywy udział, zwłaszcza r. 1935 zaznaczył się bardzo dodatnio przez stworzenie ważnych placówek, jak: Centre d'Etudes Polonaises w Paryżu oraz Deutsch-polnisches Institut w Akademii Lessinga w Berlinie. Poza tym rośnie ilość katedr i lektoratów, szerzących zagranicą wiedzę o Polsce, jej kulturze, literaturze, języku etc. W dalszym ciągu Grzegorczyk charakteryzuje stan polskiej akcji kulturalnej w poszczególnych krajach, w Niemczech, we Francji, we Włoszech, w Anglii, Hiszpanii, Czechosłowacji, Jugosławii itd. Na zakończenie autor stwierdza, iż w ogólnym bilansie przekładów z języka polskiego, pozycję ilościowo najwyższą w 1935 r. zajmuje Sienkiewicz (13 wydań, w tym 8 *Quo Vadis),* drugie miejsce przypada Reymontowi, trzecie zaś Michałowi Choromańskiemu i Jalu Kurkowi.

M. P.

ŚPIEWACZKA ODZYSKAŁA PO 6 LATACH UTRACONY GŁOS. Chicagoskie pisma donoszą, że jedna z największych śpiewaczek świata Amelita Galli Curci, która od 6 lat przestała śpiewać z powodu choroby gardła, po poddaniu się operacji w jednym z tutejszych szpitali, odzyskała dawną świeżość głosu i jeszcze zimą tego roku ukaże się znowu na scenie i na estradzie. P. Galli Curci liczy 47 lat. Przez dłuższy czas była primadonną Metropolitan Opera House w Nowym Jorku.

PRACE WYKOPALISKOWE W BISKUPINIE PRZEDŁUŻONE. Prace wykopaliskowe w Biskupinie, potrwają do dnie 4-go października włącznie, tak, że wykopaliska można zwiedzać do dnia 5 października włącznie. Obecnie do Biskupina napływają liczne wycieczki szkolne.